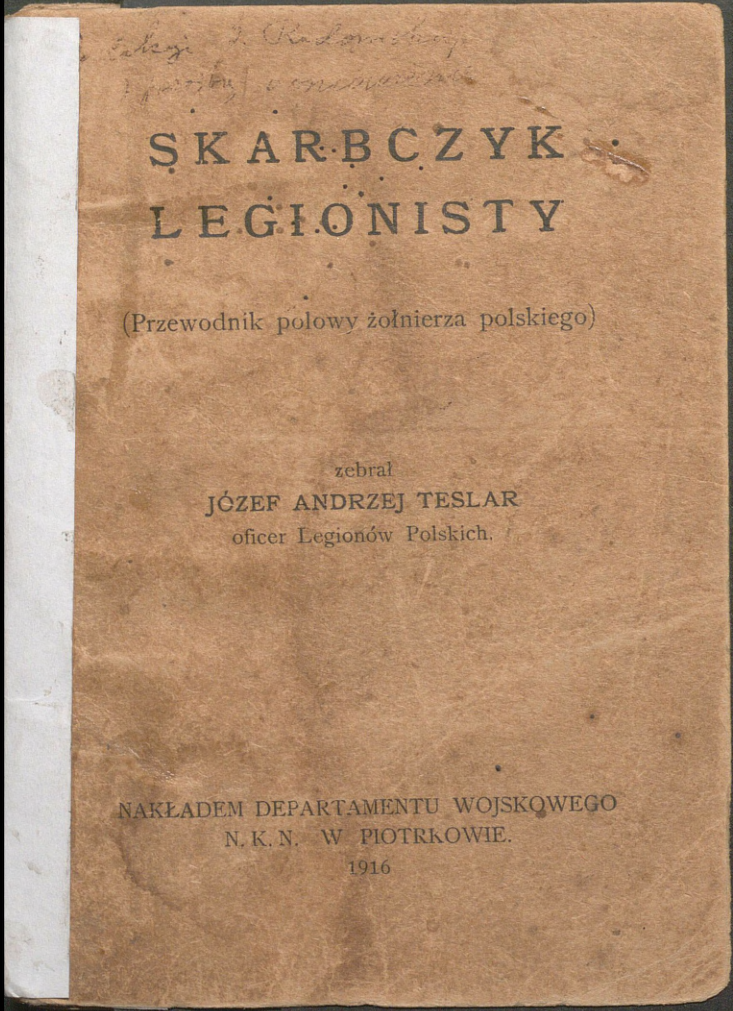




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



SKARB CZYK
LEGIONISTY

(Przewodnik polowy żołnierza polskiego)

zebrał
JÓZEF ANDRZEJ TESLAR
oficer Legionów Polskich.

NAKŁADEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
N. K. N. W PIOTRKOWIE.
1916



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

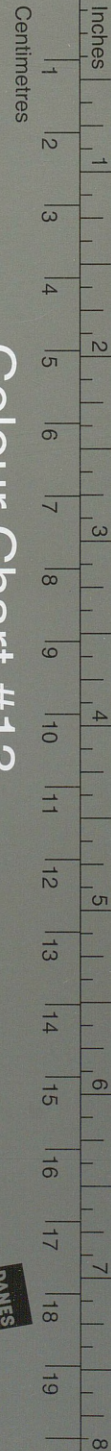
Red

Magenta

White

3/Color

Black



*Katolicy i Radomscy
Legionistów i emigrantów*

SKARB CZYK
LEGIONISTY

(Przewodnik połowy żołnierza polskiego)

zebrał
JÓZEF ANDRZEJ TESLAR
oficer Legionów Polskich.

NAKŁADEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
N. K. N. W PIOTRKOWIE.

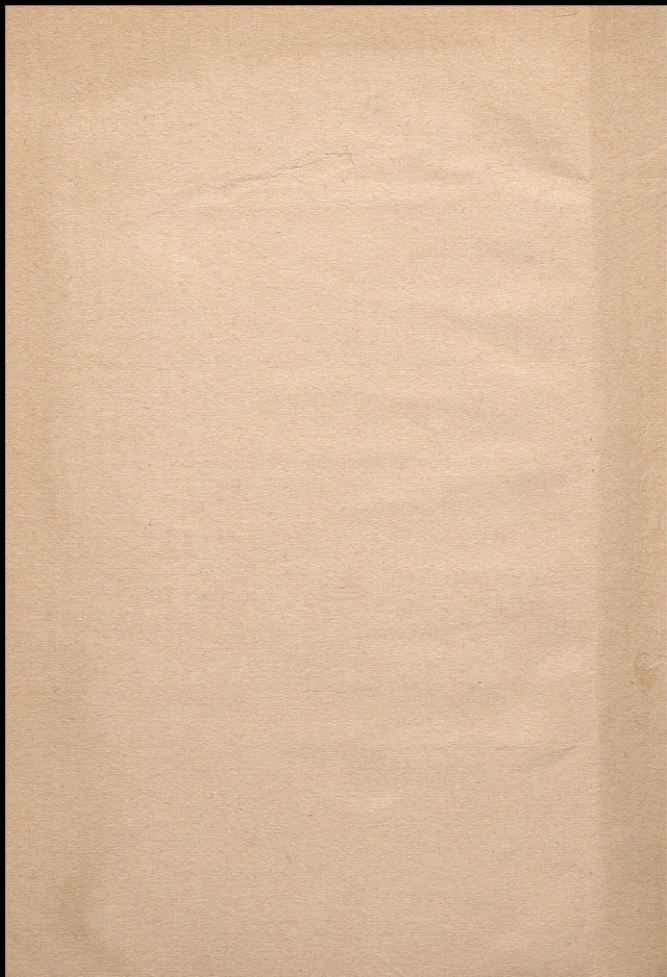
1916

200 lat bibliotek wojskowych



NI

SKARB CZYK LEGIONISTY



SKARB CZYK
LEGIONISTY

(Przewodnik polowy żołnierza polskiego)

zebrał

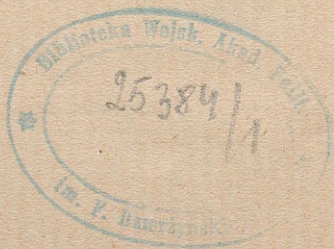
JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

oficer Legionów Polskich.

NAKŁADEM DEPARTAMENTU WOSKOWEGO
N. K. N. W PIOTRKOWIE.

1916

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWO-
WEJ POD ZARZĄDEM DEP. WOJSK. N. K. N.
W PIOTRKOWIE



PRZEDMOWA

Wszyscy dobrze wiemy jak pożądanym skarbem w polu jest książka, a jak o nią nieraz trudno. Bywało — tygodniami nie widzieliśmy druku! Przychodzi też wobec tego nierzadko żołnierzowi zgłupieć i zdziczeć na wojnie. Aby ten głód zaspokoić, a złemu zaradzić, nieraz myślałem w polu o książeczce, któraby niejako żołnierską biblioteczkę zastąpić mogła. Przeprowadzenie tego zamiaru umożliwiła mi dopiero choroba, dłuższy pobyt w szpitalu i na urlopie, a rezultat tej pracy bezpretensjonalnej, wspólnymi siłami współpracowników podjętej, oddajemy w ręce wasze z braterskim życzeniem, byście Skarbczyk ten na istotną waszą własność sobie przyswoili.

Ze nie daliśmy wam więcej, ani też żadnej lekkiej, zabawnej strawy — wybaczcie — ale zmusiła nas do tego konieczna ekonomia środków, jak nie mniej pełne powagi, grozy, nieszczęść i piekących zagadnień zasadniczych wojenne czasy obecne.

Itak: ks. Biskupowi Wł. Bandurskiemu, Opiekunowi i niejako Kapelanowi generalnemu Legionów polskich zawdzięczamy pozwolenie zamieszczenia na czele jego prześlicznej modlitwy Polaka w czasie wojny. By uczcić pamięć poety-żołnierza ś. p. Jerzego Żuławskiego, podporucznika Legionów, zmarłego mię-

dzy nami na wojnie, dajemy zarazem jako wstęp piękny jego utwór, wezwanie wojenne, wszystkim nam z pod serca wyjęte! Pokusiliśmy się następnie nakreślić wam ku rozwadze, częstemu odczytywaniu i omawianiu w kółkach najbliższych towarzyszy broni garść uwag o życiu i obowiązkach legionisty. Aby was czegoś nauczyć i rozmyślania powyższe poprzeć historycznym materiałem, uprosiliśmy kilku życzliwych nam historyków o oryginalne skreślenie żywotów chociaż najważniejszych wodzów narodowych z okresu walk naszych o niepodległość, więc Kościuszki, Dąbrowskiego, Mickiewicza i Traugutta, przyczem zamiast całego żywotu Mickiewicza uzyskaliśmy rzecz najciekawszą dla nas żołnierzy, bo rozważanie życia wieszczą pod kątem jego duchowego żołnierstwa. Rzecz ta, aczkolwiek rozmiarami skromna, jest, jak to sami stwierdzicie, tak pełną głębi i treści żywotnej, a narodowej nawskroś, iż uznajemy ją z radością za prawdziwą ozdobę naszej książeczki. Zdobyczą ważną jest praca z zakresu taktyki uzyskana dzięki łaskawemu pośrednictwu Departamentu Wojskowego od cenionego autora wielu prac wojskowych, oficera legionów, który prosił jednak o niewyjawianie swego nazwiska. Wiadomości wojskowe zawdzięczamy uprzejmości D-ra Maryana Stępowskiego; pochodzą one z materiałów jego, przygotowanych do podobnegoż co nasze, niestety niedoszłego do skutku wydawnictwa, a były swego czasu przejrane przez znawcę w tych rzeczach, historyka i oficera Legionów D-ra Maryana Kukiela. — Hygienę żołnierską napisał dla nas ohotnie lekarz legionowy Dr. Mieczysław Hedinger.

Cokolwiekby można zarzucić niniejszej książeczce, to jedno jest faktem, iż bogactwa w niej dla żołnierskiej polskiej duszy i pokarmu jest chyba niemało, wobec czego nie pozostaje nam nic innego, jak złożyćwszy wszystkim, którzy do jej opracowania i wydania tak wydatnie się przyczynili gorące i serdeczne podziękowanie, wam czytelnicy-żołnierze życzyć, byście się z tym waszym Skarbczykiem nigdy nie rozstawali, ale prawdziwą i przez nas zamierzoną osiągnęli korzyść, tak dla umysłu, jak i dla serca.

Nakoniec — jedna prośba: Mimo usilnych naszych starań o przystępność i zrozumiałość znajdują się napewno tacy legioniści, którzy nie wszystko odrazu zrozumieć potrafią. Niechajże jednak się na nas nie sierzdzą i nie tracą przedwcześnie cierpliwości — wszak mają tylu towarzyszy broni zdolnych i chętnych ku wytłomaczeniu drugim rzeczy niejasnych. I tu zwracamy się z prośbą do was oficerowie, a zwłaszcza bliżsi żołnierzowi podoficerowie — wytłumaczcie pytającym żołnierzom mniej jasne kwestye czy wyrażenia. Prosimy was o to tak po prostu, jak to uczynił Mickiewicz, kończąc swe nieśmiertelne «Księgi pielgrzymstwa» słowami:

«Czytajcie je bracia-wiara-żołnierze, a ci, co są między wami starsi, których nazywacie podoficerami, czyli namiestnikami, niech wam objaśniają i wykładają. Albowiem naczelnicy (wodzowie, oficerowie) wasi są jako rodzice wielu dzieci, zajęci i dziećmi i gospodarstwem i domem. Ale podoficerowie wasi są jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy i ciągle z nimi są, pilnując ich».

Józef Andrzej Teslar

W grudniu, 1915 r.

of. Leg. pol.

Modlitwa Polaka w czasie wojny

— Ojców mych Boże!

— Jak dziecię przed ojcem, tak ja wraz z całym Narodem, okrutnie zewsząd gnębionym, żalę się przed Tobą, Stwórcą Wszechrzeczy, Ojcem moim Najlepszym i Ojcem Narodu mojego i za Jeremiaszem Prorokiem wołam ku Tobie:

— Wspomnij, Panie, co się nam przydało: wejrzyj, a obacz zelżywość naszą.

— Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych.

— Sierotami zostaliśmy bez ojca, matki nasze jako wdowy. Wodę naszą piliśmy za pieniądze: drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy.

— Za szyje nasze gnano nas, spracowanym nie dano odpoczynku.

— Ustało wesele serca naszego. Spadł wieńiec z głowy naszej. Dlatego stało się smutne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze.

— A Ty, Panie, na wieki trwać będziesz, stolica Twoja od narodu do narodu.

— Czemu nas na wieki zapominasz? Opuszczasz nas na długość dni? Nawróć nas, Panie, ku Sobie, a nawrócimy się: odnow dni nasze jako pierwiej!

— Pozwól, Panie, że wołam ku Tobie za Nehemiaszem, kapłanem ludu Twego:

— Panie, Boże wszystkich Stworzycielu, straszliwy i mocny, sprawiedliwy i miłosierny, który

jesteś Sam dobry król, Sam szcudroblivy, Sam sprawiedliwy i wszechmocny i wieczny; który wybawiasz ze wszystkiego złego: któryś uczynił ojce wybrane i poświęcił je.

— Przyjmijże ofiarę za wszystek lud Twój, a zachowaj częśćkę Twą i poświęć.

— Zgromadź rozproszenie nasze! Wybaw tych, którzy są w niewoli u pogan! A wejrzyj na wzgardzone i zelżone, aby poznali poganie, żeś Ty jest Bóg Nasz.

— Postanów lud Twój na miejscu Świątym Twojem.

— Ojczy mych Boże!

— Błagam o zlitowanie i odwrócenie karzącej ręki!

— Wołam łzą i prośbą o miłosierdzie nad nieszczęśliwym narodem!

— Wołam poprawą serca i uszlachetnieniem duszy o lepszych dni zaranie!

— Wołam pracą i zaparciem się o zespolenie sił narodu mego w jedno wielkie, potężne ognisko!

— Wołam miłością bratnią i współczuciem o skrócenie dni niewoli i tułaczki naszej!

— Przez narodzenie Jezusa, Syna Twego — bohaterów wielkich w narodzie wzbudź nam, o! Panie!

— Przez ucieczkę do Egiptu i wygnanie Chrystusowe — tułaczom i wygnańcom, wytrwałą a mężną cierpliwość, daj, Panie!

— Przez najświętsze życie Chrystusowe — naucz nas żyć dobrze i szlachetnie, o! Panie!

— Przez cudowne Zmartwychwstanie Chrystusowe — z ciemności grobu, z otchłani niewoli, wskrześ nas, o! Panie!

— Przez Wniebowstąpienie Chrystusa —
Ojczyznę wolną i szczęśliwą daj nam o! Panie!

— Przez Ducha Św. Twojego zesłanie —
ducha nowego, czystego a dzielnego, stwórz w nas,
o! Panie!

— Przez zasługi Niepokalanej Matki Chry-
stusa, Matki naszej i Królowej Korony Polskiej —
puklerzem opieki i tarczą Zbawienia osłoń całą
Ojczyznę naszą, o! Panie!

— Przez zasługi Świętych Męczenników i Wy-
znawców, Patronów Polski, Litwy i Rusi — zje-
dnocz nas wszystkich, o! Panie!

— Przez cnotę Wielkich Ojców naszych —
Lwowa i Krakowa, Warszawy i Wilna, Gniezna
i Poznania — broń od klęski i zagłady, o! Panie!

— Przez krwawe znoje rycerzy i husarzy
naszych, broniących Imienia Twojego na kresach
Rzeczypospolitej daj zasłużyć znowu na błogosła-
wienie Twoje, o! Panie!

— Przez ofiarne poświęcenie się narodu ca-
łego dla każdej wielkiej a czystej sprawy — hasłu
sprawiedliwości i prawdzie wśród narodów, daj
zwyciężyć, o! Panie!

— Przez trudy i bohaterskie wysiłki Legio-
nów Polskich — ku świtom wolności prowadź nas,
Panie!

— Boże Piastów, Jagiellonów, Sobieskich—
zmiłuj się nad nami!

— Boże Kordeckiego, Marka i Kościuszki—
nie opuszczaj nas.

Ojców naszych Boże! Daj nam w pokoju
i wolności wielbić po wszystkie czasy Wielkie
i Święte Imię Twoje.

Amen.

Do moich synów

Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg,
i nim wy męskich dojdziecie sił,
jawą się stanie, co dziadek śnił:
szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
nie dał zejść zorzy z krwi naszych ran:
to jeszcze w waszej piersi jest krew
na nowy świętej Wolności siew:
i wy pójdziecie pomni spuścizny
na bój dla naszej drogiej Ojczyzny!

Jerzy Żuławski)*

*) Ur. w r. 1874, liryk, dramaturg, powieściopisarz i filozof, zmarł na tyfus, jako podporucznik Legionów, w Dębicy 1915 r.

Uwagi o życiu i obowiązkach Legionisty.

Legiony — wielkie to i historyczne słowo! Legiony rzymskie zdobyły dla Rzymu panowanie nad światem. Legioniści rzymscy okuci w pancerze i hełmy i ciskający kilkułokciowymi dzidami, z tarcz własnych budujący twierdze obronne, przemaszerowali tryumfalnie cały prawie znany naówczas starożytnym świat swą zwycięską, żelazną stopą.

Legiony nasze polskie tak napoleońskie, jak i dzisiejsze, są naprzód zebraniem wybranych, a następnie mają silny związek z tem, co nazywamy: prawem narodu do wolnego politycznego bytu. Legiony nasze przyjmują też na siebie rolę zbrojnego poselstwa do ludów Europy i do świątyni Sprawiedliwości, spełniając tem przykazanie najświętsze narodowe, idąc za wielką tradycją Ojców naszych i broniąc ich nieśmiertelnej spuścizny do ostatniej kropli krwi.

Ale podczas gdy legiony rzymskie już samym rytmem swych marszów wypowiadały swe prawo dla wszystkich narodów ówczesnego świata, nam dopiero o prawo bytu walczyć potrzeba. Nasze Legiony dopiero się o owo prawo dopominają

czynem swym zbrojnym przed światem. Dopominają się dziś za dni pełnych przerażeń i okropności wielkiej wojny światowej, podobnie, jak za czasów wojen napoleońskich sławne nasze poprzedniki: Legiony Dąbrowskiego, których nieśmiertelną pamiątkę — hymn narodowy »Jeszcze Polska nie zginęła!« zna każde polskie dziecko. Myśl utworzenia Legionów, nurtująca wśród wodzów polskich, urzeczywistniać się poczęła zrazu na Wołoszczyźnie (r. 1795) — ostatecznie w całej pełni do skutku przysłała na ziemi włoskiej (r. 1797) pod przewodem generała Henryka Dąbrowskiego. Współdział Legionów polskich w wojnach napoleońskich, jakkolwiek po 11 latach krwawych i chlubnych walk w nędzy czasami, a nierzadko w rozpacz i zwątpieniu prowadzonych, a tak pełnych bohaterstwa i szaleńczej miłości Ojczyzny, zakończony smutno faktem hańbiącym nieśmiertelną pamięć Napoleona — wysłaniem żołnierzy legionowych na San Domingo wprost na zatracenie wśród okrucieństw murzynów i gorączki zabójczej żółtej febry — współdział ten i te przesławne boje Legionów są przecież najchlubniejszą kartą w dziejach oręża polskiego.

Miały one jednakże znaczenie nietylko materialne, polityczne i militarne, ile właściwie moralno-narodowe. Stwierdził to sam Mickiewicz, a słowa jego, które każdy Legionista zapamiętać powinien, i do dzisiejszych naszych Legionów istotnie się odnoszą.

»Legiony — są słowa Mickiewicza — przedłużają dalej, zachowują Polskę starodawną, a zarazem mają w celu zaród jej przyszłości«. »Legiony polskie rozpoczęły przyszłe

prawodawstwo swego kraju. Nie zоставiły one żadnego artykułu, żadnej ustawy, żadnej konstytucyi, ale zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i urzędzenia się samodzielnie. Kiedy politycy dowodzili nieprzedawnionych praw Polski w notach podanych rządowi europejskim, generałowie Legionów okazywali żywy dowód jej bytu, uzupełniając zawsze kadry swych hufców, nie wiedzieć jak i skąd, znajdując zawsze nowych żołnierzy i oficerów».

»Legiony — mówi też historyk Polski Wł. Grabiński — chociaż nie wywalczyły niepodległości Polski, położyły wielkie zasługi dla sprawy narodowej. Rozniosły po Europie protest przeciw gwałtowi spełnionemu na Polsce; manifestowały żywotność narodu pozbawionego bytu państwowego i jego prawa do niepodległości! Szlachetnością postawy i męstwem w zapasach o wolność ludów legioniści zjednywali w Europie szacunek dla narodu, który reprezentowali. Czynami swemi podnosili w kraju ducha, podtrzymywali w ziomkach nadzieję lepszej przyszłości».

Idea legionowa ożyła następnie w piersi wielkiego Wieszczą, który nietylko pojął — jak widzieliśmy — czem były Legiony, nietylko tak rzewne wspomnień ślady poświęcił im w najpiękniejszym naszym narodowym poemacie, w »Panu Tadeuszu«, na wskrós owianym upajającą atmosferą Legionów, — ale sam stał się twórcą Legionu pod koniec swego życia, nie wahając się w tej misji z prośbą o błogosławieństwo stanąć przed

Papieżem, a wreszcie choć siwizną przypruszony i liczną obarczony rodziną wyjechał w celach polityczno-organizacyjnych na Wschód, co życiem przypłacić mu padło. Oczywiście — pojęcie zadań, celów i wartości jego wymarzonego Legionu było — daleko poza realną orężną sprawą leżące — królestwo ducha. Cudownie wprost uchwycił ten ton Legionu Mickiewiczowego Wyspiański (Legion, scena IX.), wkładając w usta Mickiewicza te słowa:

»Zdobyłem Królestwo Ducha!
 Oto sztandary, sztandary w hołdzie!
 Duch was chce mieć żołnierze,
 pojął was na swoim żołdzie;
 słuchajcie, słyszcie Legiony:
 pójdziemy, pójdziemy daleko;
 wskrzeszać, obalać trony,
 głoszący Ducha królestwo!
 Słuchajcie, słyszcie Legiony,
 trony obalim w nicestwo,
 wyzwolim Królestwo ducha!«...

Czy dziś walczymy — o Królestwo Ducha? Zamiast jednak na to pytanie odpowiadać, za obowiązek nasz przynajmniej przyjąć powinniśmy ustawiczną i w czyn zamienianą pamięć tego:

- 1) czem były Legiony,
- 2) czem być mają.

7 Czem były Legiony — poucza nas o tem ich historia chlubna, której przykłady winniśmy się starać nie tylko naśladować, ale wprost przewyższyć! Czem zaś być mają — oto krańcowy, a nie-dościgniony niemal ideał opiewają powyższe słowa Mickiewicza — Wyspiańskiego.

Dlatego to, żołnierzu-Legionisto, nie wolno ci żyć z dnia na dzień w obojętności wewnętrznej i wykonywać jedynie mechanicznie, fizycznie rozkazy wojskowe twych komendantów! Winienesz—chcąc być godnym historycznego miana legionisty—stań się moralnie na tej wyżynie żołnierza polskiego silnego nie tylko ramieniem ale i duchem! Niechaj stu nawet współtowarzyszy, niedorośli do owej godności, kracze nad tobą co dnia, wyśmiewa i przedrzeźnia podobne rozmyślenia i wewnętrzną pracę, staraj się przynajmniej ty, który rozumieniem rzeczy, już jesteś do niej samej zobowiązany, podnosić w sobie, jak nie mniej w swych towarzyszach broni, wszystkie swoje wartości żołnierskie umysłowe i duchowe. Fałszywy wstyd winna tu zastąpić nieustępliwa gorliwość i zasłużona duma!

Wszakże nie powołany pod broń przymusem—ale za popędem swego ochotniczego polskiego serca idąc, stanąłeś pod przestawnym sztandarem Legionów. Dlatego też bądź konsekwentnym i do końca wypełniaj w całej pełni obowiązek swój narodowo-żołnierski, pamiętając o Twojej nowej godności. Niema chyba potrzeby przypominać tobie, jak żołnierzom przymusowo w armiach regularnych służącym, że stan żołnierski jest koniecznym, zaszczytnym i pożytecznym,— że patriotyzm czysty winien twe serce przenikać, a nie dzika i niechrześcijańska nienawiść do wroga,— że w stanie tym, gdzie jeden się poświęca za wszystkich, a wszyscy za jednego, niemasz miejsca na zbrodniarza, tchórze czy niedołęgę,— że każdy żołnierz winien być uczestnikiem czci stanu żołnierskiego, a tembardziej jej bronić będzie zdolnym, im więcej cnót i zalet osobistych posiadać będzie. Wszak wszyst-

kie to prawdy wynikają same przez się z powyżej zaznaczonego wysokiego stanowiska i godności legionisty, owszem nabierają między nami nie tylko większej istności, możliwości ale pełni, daleko szersze zakreslającej widnokreśli. Zbyteczną rzeczą było ci więc tłumaczyć, że służba polowa hartuje ciało i zdrowie,—że ćwiczy doskonałość zmysłów i swrawność umysłu, który musi wciąż czuwać i radzić sobie i drugim, zwłaszcza wskutek zmiany okolic, tysiąca niebezpieczeństw i przygód,—że uczy samodzielności i szybkiej decyzji,—że jednym słowem z młodzieńca zrobi się człowiekiem, i że choć tak ciężko wypełnić rozkaz, opuszczając dom, rodziców i miły spokój, a czasami i dostatki, przecież trzeba udowodnić miłość Ojczyzny tą ofiarą. Wszystko to piękna prawda—i byłoby to niezłym kazaniem przed wymarszem dla żołnierza z armii regularnych wypowiedzianem,—ale ty o tem wszystkim nie potrzebowałeś słyszeć. Jedno słowo: wojna z moskalami—postawiło cię w szeregu, gdzieś się następnie mógł o wszystkich powyższych prawdach przekonać osobiście.

* * *

Jakim był ideał żołnierza, raczej rycerza polskiego, o tem prócz dziejów polskiego oręża (które w przepięknym zarysie przedstawił wam Kazimierz Przerwa-Tetmajer: »O żołnierzu polskim« w specjalnem tornistrzem wydaniu), o tem świadectwo daje także niejednokrotnie literatura polska. Dla przykładu przypominamy (por. Ign. Chrzanowski: Historia lit. pol.) że już Kadłubek w kronice swej podkreśla miłość ojczyzny jako sprężynę waleczności żołnierskiej i zwycięstw, o czem tak pięknie piszą potem Modrzewski i płomiennym

patryotyzmem natchniony Piotr Skarga. Rozkosze stanu rycerskiego opisywał z lubością Mikołaj Rej. Za »odstąpienie żołnierskich zabaw« i przekolenie ojcowskiej broni na pługi łaje swoje pokolenie Satyr Kochanowskiego, a jego Antenor w «Odprawie posłów» niecierpliwie woła: »radźmy jak kogo bić — lepiej, niż go czekać!« Kochanowski też słusznie głosił: »Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje: zwycięstwo liczby niechce, męstwa potrzebuje!« »Prawy rycerz« — zdaniem Starowolskiego — »powinien bezinteresownie służyć ojczyźnie, bronić wiary, pracować na dobrą sławę, słowem być takim, jakimi byli niegdyś rycerze wypraw krzyżowych. Wacław Potocki z całego serca bolejąc nad tem, że spółbracia zatracają ducha rycerskiego, że nie kochają wiary i ojczyzny tak gorąco jak ich przodkowie, że wogóle są gorsi od swych ojców, postanowił przypomnieć im w »Wojnie Chocimskiej« dla nauki cnotę i męstwo dawnych rycerzy; chciał wpoić w ich serca tę wiarę, że póki się nie odrodzą moralnie, póki się nie staną na nowo rycerzami - obywatelami, których świętym obowiązkiem jest walka z pogaństwem w obronie ojczyzny i całego chrześcijaństwa, dopóty Bóg nie będzie Polsce błogosławił. Potocki też rany swoich bohaterów chocimskich czci, jako świętość i pociesza rannego wojownika, że rana jego to najwspanialszy podarek, jaki ojciec może dzieciom do domu przywieść.

Po smutnych czasach upadku rycerskiego ducha za czasów saskich, ideały rycerskie kwitnąć poczęły na nowo w sławnej szkole rycerskiej założonej w myśl księcia Adama Czartoryskiego, przez króla Stanisława Augusta. Jest to pierwsza szkoła świecka, pierwsza państwowa szkoła wojskowa w Polsce. Uczono w niej nie samej wojskowości,

ale i miłości ojczyzny, to też jej wychowawcy wykształcili się nie tylko na dobrych oficerów, ale i na gorących patriotów; tutaj to pobierali nauki Kociuszką, Niemcewicz, Fiszer, Mokronowski i inni bojownicy wolności. Uczniowie tej szkoły śpiewali też codziennie Hymn do miłości ojczyzny (»Święta miłości kochanej ojczyzny!«) Ignacego Krasickiego.

W Legionach wędrujących z bronią na ramieniu »po łądach, morzach, piaskach gorących i mrozie« dbano rzecz prosta o wykształcenie wojskowe najbardziej, a takowego nabywano w niebywałej praktyce wielkich czynów polskiego mężstwa pod marsowem okiem Napoleona spełnianych. Ale w szeregach (por. M. Smolarskiego: Poeta wiersza do Legionów Cypryan Godebski)—gdy więcej jest chwil wolnych, wielu oficerów poświęca się nauce żołnierzy. Jenerał wódz naczelny w rozkazie dziennym zachęca do uczenia się matematyki, historii, geografii i języków i powiada, że nie liczbą, lecz przymiotami i cnotą możemy zwrócić bacność Europy. W Phalsburgu, gdzie organizować się będzie Legia naddunajska, szefowie Fiszer i Drzewiecki założą szkołę żołnierza i starać się będą nawet o wykształcenie tej młodzieży, która zbiegła z kraju, a wzięła już nauk wyższych początki. Poeta i oficer Legionów, Cypryan Godebski, redaguje w Mantui z kap. Paszkowskim »Dekadę Legionów«, pismo czytowane przy rozkazach dziennych, a wydawane w dniach wypoczynku razem z wypłatą żołdu, co dzień dziesiąty. Dekada wydawana była na piśmie, a zawierała to, co żołnierską duszę zająć mogło, więc wyjątki z gazet francuskich, ułamki z dzieł wojskowych, korespondencye z różnych stron kraju, drobiazgi literackie »z pism wzniesienie ducha

publicznego za cel mających, rozszerzając tak wiadomości wojskowe, jak patryotyzm i prawa moralne«. Prócz tego Godebski z Paszkowskim uczył żołnierzy arytmyki i dziejów ojczystych. (Tenże Godebski napisał »Pamiętnik oblężenia Mantuy« na żądanie jen. Kniaziewicza, zaczynając go charakterystycznym listem zatytułowanym: »O by w a t e l u - j e n e r a l e !«)

We wszystkich nieszczęściach kochały się biedne serca legionistów, rozumiejąc się wzajem i wspólnie dzieląc swój twardy los. Gdy Mantua się poddała i gdy o pójściu w niewolę rozstrzygały wyciągnięte losy, rodacy pomagali sobie i choć losy przeznaczył, ci, którzy byli zdrowi zastępowali w niewoli chorych i kaleków.

Już później, po pokoju w Tylży, przypominając sobie dawną legiońską pracę, pracuje nadal Godebski gorąco, kształci siebie i żołnierzy, tak, że pułk jego w kampanii 1809 r. odznaczał się nad wszystkie inne. W Modlinie, gdzie został komendantem, kształci się on w artylerji i inżynjerji, gdy powołała go w pole walka, — tym razem już ostatnia. Poległ on bowiem właśnie w słynnej bitwie pod Raszynem, dnia 19 kwietnia, 1809. I niewiadomo czy większą ma on zasługę wobec Ojczyzny i tradycji żołnierskich przez śmierć swoją, czy przez napisanie pięknego poematu malującego losy i czyny Legionów p.t. «Wiersz do Legionów», czy też właśnie przez ową nieustanną pracę nad sercem i umysłem żołnierza. Zdaje się, że ta ostatnia winna mu być poczytaną w pamięci żołnierskiej za największą!

Ale czyż dziś u nas w Legionach nie możemy naśladować pochwały godnych zabiegów Cypriana Godebskiego?

A wreszcie Mickiewicz—czyż całym swoim życiem i pracą nie dał nam arcytypu idealnego żołnierstwa? (Nie rozszerzamy się tu jednak z tem, pomieszczając niżej osobno temu poświęcony szkic.)

Ale nie trzeba i nie można zapominać o jednej, najważniejszej rzeczy: że podstawą i głębią owocną dla kształcenia umysłu, jak i specjalnie żołnierskich zdolności i przymiotów jest—człowiek sam i jego charakter. Oto co mówi w siynnem swem dziele »O charakterze« Samuel Smiles:

»Charakter to jedna z największych dźwigni świata. W swem najszlachetniejszym ucieleśnieniu ukazuje nam najwyższe formy ludzkiej natury, bo objawia nam ludzi w ich najlepszej postaci.

Charakter tworzy się pod wpływem mnóstwa drobnych okoliczności, które mniej lub więcej zależą znowu od kierunku i władzy człowieka samego. Niema dnia, w którymby w dobrem lub złem znaczeniu nie był popchnięty. Niema czynu, choćby on nawet codzień się powtarzał, któryby nie pociągał za sobą całego szeregu następstw—jak niema najmniejszego nawet włoska, któryby nie rzucał cienia. To też słusznem jest zdanie, żeby nie pogardzać drobnostkami, albowiem one mogą owładnąć człowiekiem.

Sprawcy dobrych czynów czują oddziaływanie tychże—co dotyczy także złych czynności—a nawet więcej, bo się przez wpływ przykładu oddziaływanie tychże dotyka także i trzecie osoby. W istocie, człowiek jest raczej stwórcą niż stworzeniem okoliczności i nic więcej nad dobrą wolę nie potrzebuje, by tak kierować swemi czynami, żeby płodziły dobro, a nie zło.

Charakter można łatwo poznać z tego, jak postępuje, t.j. czy opiera się na zasadach uczciwości i praktycznej mądrości, czy nie. W swym najpiękniejszym kształcie charakter jest wolą, której energiczne wysilenia podporządkowane są wpływom religii, moralności i rozsądku. Ma tyle odwagi, że nawet wtedy, gdy dobre jego postępowanie budzi nienawiść, jest zawsze uczciwym, oczekując od czasu i doświadczenia—uznania swego sposobu postępowania.

Człowiek charakteru budzi szacunek—a szacunek dla szczęścia także jednostek, rodzin i ludów jest nieodzowny. Bez niego niema najmniejszej pewności, niema wiary, zaufania w Boga i człowieka, w pokój i postęp społeczny.

Wielki wódz pociąga za sobą ludzi pokrewnych charakterów, jak magnes żelazo. W każdym przykładzie energicznego postępu leży porywająca siła.

Narody, podobnie jak jednostki, winny swój charakter zachowywać w życiu państwowem. Gdzie wszystkie klasy biorą udział we władzy politycznej, musi charakter narodowy więcej zależeć od przymiotów moralnych większej ilości jego członków niż od mniejszej. Te jednakże przymioty, które wchodzą w skład charakteru jednostek, tworzą także charakter narodu. Jeżeli tenże nie jest wspaniałomyślny, istotnie uczciwy, cnotliwy i odważny, to inne narody szanować go nie będą, a w świecie żadnego nie będzie miał znaczenia. Ażeby mieć charakter, musi być karnym, szanującym drugich, wypełniającym swe powinności, panującym nad sobą. Naród, którego bogiem jest przyjemność albo pieniądz, znajduje się na smutnej drodze.

Przez rozmyślanie wielkich czynów, szlachetnych cierpień i walecznych usiłowań mężów dawnych czasów wspiera się, oświeca i podnosi teraźniejsze życie. Życie narodów i ludzi jest wielkim skarbem doświadczenia, który rozumnie użyty, rodzi społeczne postępy i ulepszenia — zaniedbany zaś rozpada się w gruzy, zamienia w marzenia, ułudy i błędy. Podobnie jak jednostka, naród przez doświadczenie uczy się i wzmacnia. Najpiękniejsze ustępy w jego dziejach są te, które opiewają cierpienia, wśród jakich rozwijał się jego charakter. Miłość wolności i ojczyzny wiele zrobić może, ale najwięcej robi doświadczenie i szlachetnie zniesione cierpienie.

Większa część tego, co dziś uchodzi za miłość ojczyzny, składa się tylko z faryzeuszostwa i ciemnoty uczuć, wyrażających się w narodowych przesądach, próżności i nienawiści. Nie okazuje się ona w czynach, ale w wyskokach, obłudzie, gestykulacji i próżnych okrzykach o pomoc, w wystawianiu flagi, w śpiewach i piosnkach i ciągłych gadaninach o uciemnieniu i urazach. Gdy jaki kraj opanowany jest przez taką tylko miłość ojczyzny, można powiedzieć, że ulega największemu nie-szczęściu.

Kiedy Ludwik XIV pytał się słynnego Colberta jakim sposobem się to dzieje, że on, monarcha wielkiej i ludnej Francji nie może pokonać małej Holandji, odrzekł mu minister: »To stąd pochodzi, N. Panie, że wielkość kraju nie zależy od obszaru jego posiadłości, ale od charakteru jego mieszkańców. Ponieważ holendrzy są pilni, trzeźwi i energiczni, więc trudno Waszej Królewskiej Mości będzie ich zwyciężyć.«

Trwałość instytucji zależy od stałości charakterów. Dowolna liczba do niczego niezdatnych jednostek nie może składać narodu. Może się wydawać, że naród stoi na wysokim stopniu cywilizacji, a jednak przy pierwszym wstrząśnieniu ręką niedoli, wali się w gruzy. Nie może istnieć żadna istotna siła, moc i zdrowie bez czystości osobnikowych charakterów. Dany lud może być bogatym, wykształconym, mieć zmysł artystyczny, a przecież stoi nad brzegiem przepaści. Jeśli taki naród żyje tylko dla siebie i bez żadnego wytkniętego celu prócz użycia, tak dalece, że każde małe ja, jest dla siebie samego bogiem, to naród taki skazanym jest na nieodzowny upadek.

Gdzie charakter narodowy nie może być utrzymanym, to naród taki należy uważać za stracony. Jeśli przestaje cenić cnotę, miłość prawdy, uczciwość, rzetelność i sprawiedliwość, to nie zasługuje na życie. Jeśli w jakim kraju nastął czas, w którym lud przez bogactwa tak rozwolnił swe obyczaje, przez przyjemności tak wyrodził się, przez stronnictwa tak został oślepiiony, że cześć, porządek, posłuszeństwo, cnota i wierność do przeszłości należą, — jeśli uczciwi ludzie, gdy się jeszcze znajdują, tak są w ciemnościach pograżeni, że rękami próbować muszą drogi, by się odszukać, jeśli już niema żadnej nadziei by osobiste charaktery potrafiły się podnieść, jeśli te, które jedyny mogą podać ratunek, bezpowrotnie zaginęły — to tam już nic niema, coby zasługiwało na ratunek.

Wymowne to i głębokie prawdy, a dlatego tak wiele stosunkowo powtórzyliśmy ich za Smilesem, abyś żołnierzu poważnie i z różnych stron zastanowił się nad tą najsilniejszą sprężyną pięknych i wielkich czynów osobistych i narodowych,

jaką jest właśnie nieskalany, czysty jak lza, a hartowny jak stal charakter.

* * *

Na tie tedy tradycji polskich rycerskich i na tie rozważań powyższych o charakterze przejdźmy pokrótce główne obowiązki wypełniające twoje życie żołnierskie.

Naczelnymi obowiązkami żołnierskimi były i będą po wsze czasy, u nas i wszędzie: posłuszeństwo i odwaga.

Ale niech posłuszeństwo twoje nie będzie tylko z konieczności i pod przymusem albo i z niedoświadczalnym szemraniem spełnianie. Nic ono wtedy tobie nie przynosi krom zniechęcenia, a czasami wręcz złych następstw służbowych. Kto bowiem słucha z niechęcią, nie słucha dobrze, ale wprost jednym uchem i najmniejszą cząsteczką mózgu i duszy. Kto zaś słucha z zapalem, z zaufaniem w rozkazy i cele komendantów swych, ten słucha nie tylko całym sobą fizycznie, ale też i całą duszą — a wypełni rozkaz zawsze ponad wszelkie względy osobiste, punktualnie, dokładnie, zawsze czujny i posłuszny na dalsze rozkazy. Wnosi to też w następstwie jak najlepsze stosunki nie tylko czysto służbowe, ale także i przyjacielskie, zawiązujące się między komendantami a żołnierzami, oparte na wzrastającym bezwzględnym zaufaniu i obustronnem zadowoleniu, a co za tem idzie i ten ton pewności siebie i radosnej pogody, płynący z tak świetnie pełnionej służby.

Od wagę — ma bezsprzecznie każdy polski żołnierz! Tej jednej może nie potrzeba mu wmawiać. Jedna chyba przygodzi się tu uwaga, to o — bezrozumnej odwadze, t. j. raczej o nicpo-

trzebne brawurowaniu, nastawianiu łba bez rozkazu i koniecznej potrzeby, co tak często tragicznie się kończy. Kpiny z wroga z rowów w rowy są może czasami pełne dowcipu, ale tak przecież niepotrzebne i tylekroć kulą zakończone! A wszak nas niema za dużo, byśmy życie i zdolność bojową każdej naszej jednostki lekkomyślnie na szwank narażać mogli.

Nudzi was to zwykle, gdy się wam mówi o obyczajności. Ale sami w tylomiesięcznym doświadczeniu polowem mogliście zauważyć czy też rozpusta i pijaństwo kiedykolwiek dobre miało skutki i miły koniec? Niszczą one zdrowie fizyczne, umysłowe i duchowe każdego człowieka, a więc i żołnierza i nakoniec czynią go niedołągą ogłupiałym i zawadą dla otoczenia. Piękny mi honor — miast dla ran zaszczytnych — przez rozpustę toczony włóczyć się po szpitalach. Jest to jedna z największych hańb, której żołnierz musi się wstydzić i unikać jej winien nie mniej niż podłości tchórzostwa i zdrady, gdyż taką ona jest właśnie wobec obowiązków naszych narodowych!

Żołnierz przykładny, czyste wiodący życie, promieniuje ową dobrocią wewnętrzną dookoła, dlatego też łatwo mu być dobrym i łagodnym dla wszystkich, nawet choćby dla wrogiej ludności, a cóż dopiero dla swych spółtowarzyszy broni? Z ludzkością tą tedy łączy się serdeczna koleżeńskość, polegająca nie na wzajemnych pijatykach i t. p. zabawach, ale na gotowości poświęcenia się za towarzysza w każdej jego przygodzie, na ciągłym dbaniu o jego potrzeby powszednie i duchowe — na tem, by mu być pomocą, obroną, pociechą, zastąpić wprost rodzinę i dom we wojennej włóczędze i bezdomności.

Każdy kto jest tak obyczajnym, ludzkim i koleżeńskim, temu też łatwo niesłuchanie zdobyć się na wielki skarb ducha, zwłaszcza w tak ciężkich troskach, okropnościach i nieszczęściach, — na skarb pogody ducha. Jest to znacznie co innego niż gruba i ordynarna czasami wesołość, prowadząca do plugawych żartów i bezmyślnych, a szkodliwych wybryków. Pogoda ducha przeciwnie łagodzi w szeregach grube żołdackie instynkta, a wprowadza ton wyższej harmonii i przyjacielskiego życia, które powinno pozostać nam pamiątką na całe życie! Ale tę pogodę ducha, prócz poprzednio omówionych warunków, walnie podtrzymywać są zdolne jeszcze dwa następne: religijność i praca myśli.

Że Boga nikt nie widział — z tego jeszcze nie wynika niezbitcie, że Go wcale niema! Jeśli zaś wobec tego przypuścimy, że jest i uprzytomnimy sobie, że Bogiem nazywamy wszak najwyższe źródło Bytu, Dobroci, Mądrości, Piękności i Siły, wtedy każdorazowe podniesienie się myślą ku tej ożywającej wszystko Istocie utrzymywać nas zawsze będzie na wyżynach. Religijności zdrowej nigdy się wstydzić nie należy — oczywiście odróżniając ją od fałszywego faryzejskiego świętoszkostwa, które piętnować śmiało można. Wicie wszyscy jak wpływa na żołnierskiego ducha krótkie choćby, a gorące westchnienie do Boga w czasie szalejącej bitwy.

A wreszcie — praca myśli, ustawiczna czynność umysłu wojną oderwanego od swych zawodowych i umiłowanych zajęć, umysłu pragnącego ustawicznie nowych postępów i zdobyczy, ta zabezpiecza w nas jedynie życie duszy, która bez teźże pracy gnuśnieje, tępieje, zasypia, wreszcie — zwierzęcej!

Jeśli te obowiązki człowieka i polskiego żołnierza rozważysz, dobrze pojmiesz i w czyn wprowadzisz, zrozumiesz wtedy, że słowami tu napisanemi nie kierowała nadęta chęć moralizowania, gadania i pisania — ale troska rzetelna o naszą wysoką godność żołnierską i o umożliwienie przetrwania wszystkich zwątpień jakie nas w tych ciężkich dniach przytłaczają.

Takimi myślami wiedziony i ty staraj się nie tylko biernie przetrwać tę wojnę, ale pamiętaj, że może wypadnie ci wrócić po wojnie do pracy twej obowiązkowej i zawodowej, a wtedy — czyż masz niby to dla miłości ojczyzny poszedłszy w pole — wrócić podlegszym co do charakteru i głępszym co do umysłu?!... Nie! byłoby to hańbą wprost dla imienia Legionów! A wszak one, te Legiony, o ile z nich kiedyś żołnierze staną się rzeczywistymi nie tytularnymi obywatelami i pracownikami w wolnej Polsce, — te Legiony mają być rozsądnikami wszystkiego co w narodzie wielkie, piękne, mądre, zbawcze i chwalebne! Legionisto — zastanów się nad tem dobrze i przestań żyć z dnia na dzień!

A jeśli leżysz chory lub ranny w szpitalu — nie trać na Boga czasu w beczynności, gnuśności lub co gorsza na gałgaństwach, o których i mówić wstyd! Czytaj, rozmyślaj, kształć się w czem tylko możesz i do czego zdolności w sobie nosisz. A to wszystko co tutaj czytasz możesz w szpitalu, zwłaszcza jako ozdrowieniec jeszcze lepiej niż w polu rozważyć i przyswoić sobie na własność!

A jeśli stajesz w obliczu śmierci — ach! czyż ci z dumą nie przychodzi na myśl ginący po bohatersku za Ojczyznę miłą nasi żołnierze i ofi-

cerowie idący »starym Ojców naszych szlakiem przez śmierć własną w jutra wschody?...« Widzieliśmy wszak tylu zaszczytnie ginących i z zazdrością nie małą a nienaganną myślimy nieraz o ostatnich chwilach tych naszych poległych, takich jak kap. Herwin, rotm. Wąsowicz, kap. Grudziński, sekcyjny Sternschuss, czy siwy szeregowiec Andrzej Bachleda i tylu, tylu innych...

Ale kto wie, czy nie większą sztuką a zarazem i nie ważniejszym obowiązkiem niż podobnie pięknie zginąć i za Ojczyznę polec — jest żyć według obowiązków i rozważań, któreśmy właśnie obecnie pokrótce przeszli. Wszak całe twe życie i poza Legionami ma być nieustanną służbą dla Ojczyzny!

W każdym czynie pamiętajcie o tem kochani towarzysze broni, obywatele - żołnierze — łatwo to niesłychanie, wszak wam to wciąż przypominają te dwa wyrazy, które tak często słyszycie:

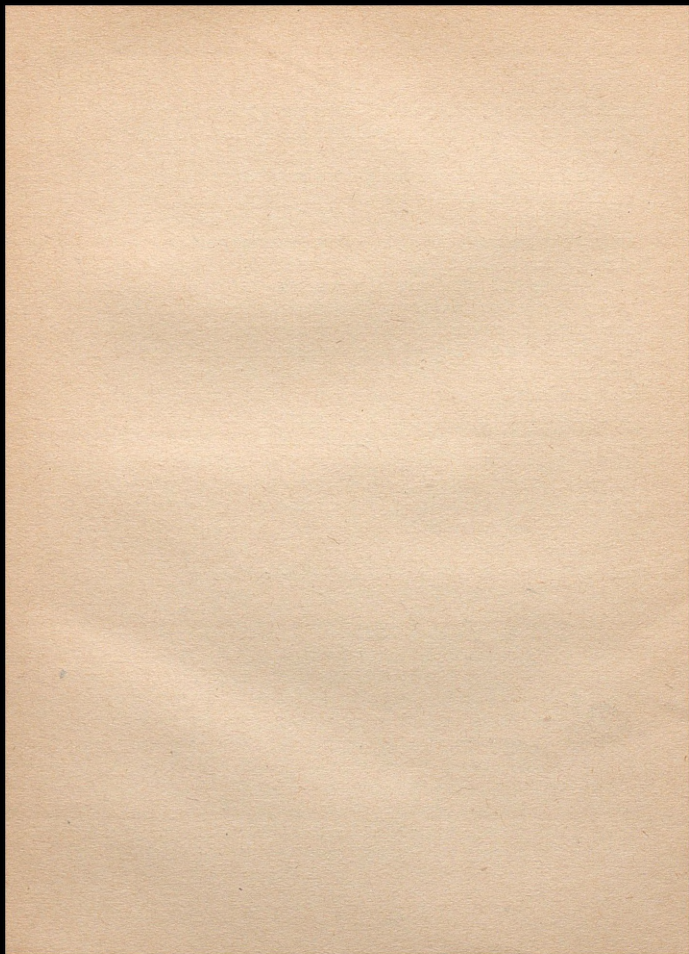
— »Bacność!...«

— »Cześć!...«

Józef Andrzej Teslar

of. Leg. pol.

Kraków, grudzień 1915.



Żywoty wodzów narodowych

I

Tadeusz Kościuszko.

Ostatnie lata bytu politycznego Rzeczypospolitej Polski zapisały niejedno wielkie patryotyczne imię.

Zdawaćby się mogło, że właśnie na czas najcięższy dla nas zsyłał nam Bóg pokrzepicieli— ludzi, którzy niczego dla siebie nie pragnęli i sami się oddawali na służbę Ojczyźnie i idei Wolności. Najwybitniejszym w tym kierunku człowiekiem był bezsprzecznie Tadeusz Kościuszko.

Urodzony na Litwie w Mereczowszczyźnie (1746 r.) odebrał staranne wychowanie tak w domu jak później w collegium jezuickim w Brześciu Litewskim. Piękny, szlachetny charakter i nadzwyczajne zdolności w kierunku matematycznym zwróciły na niego uwagę przełożonych i zamożnych krewnych, za których poparciem dostał się do warszawskiej szkoły rycerskiej dla młodzieży, założonej w r. 1765 przez Stanisława Augusta.

Szkoła ta miała za zadanie dać wykształcenie ogólne i poniekąd przygotować do zawodu wojskowego. — Jaki był cel pracy pedagogicznej, raczej czego komendant i kierownik zakładu ks. Adam Czartoryski wymagał od swoich wychowanków, widzimy z jego własnych słów: «Kogo los

urodzenia i fortuny wytknął do czynnych obywatelstwa obowiązków, ten starać się powinien o wydoskonalenie siebie w tych wiadomościach. Przykładać się będzie do historii, bo przykłady wzięte z dziejów starożytności i narodów, uczyć go będą, jak o swoim narodzie radzić; do prawa Natury i Narodów, bo te światła mu dodadzą w tym czasie, w którym mu przyjdzie albo błędne ojczyste poprawiać ustawy, lub nowe ustanawiać; do matematyki, bo ta ćwiczy rozsądek; do geometryi, która do wojskowej służby koniecznie potrzebna. «Zwracał się z takimi to żądaniami do młodych rycerzy polskich, a to z tym zamiarem, by później Ojczyźnie ofiarować doskonałych obywateli, «gorliwych o jej sławę, o uwięźszenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej w gatunku swym najgorszych...»

Szkoła kadecka wykształciła w Kościuszcze w pełni cechy samodzielności, odpowiedzialności za własne czyny.

Ta dostojność, z jaką zawsze występował w obronie honoru swego i współkolegów zwróciła nań uwagę króla. Toteż chętnie obdarzył Tadeusza Stanisław August stypendyem królewskim i wysłał za granicę.

Czasy pobytu Kościuszki za granicą nie dosyć jeszcze opracowane naukowo. Jedno pewne, że Kościuszeko ogromnie pod względem techniczno-inżynierskim skorzystał bawiąc przeważnie we Francyi.

Kiedy po pierwszym rozbiorze wrócił do kraju nie stało dla niego miejsca w zredukowanem wojsku polskiem. Do tego zawodu dołączyły się przykrości czysto osobiste i Kościuszeko widząc, że na razie w niczem przyjść z pomocą Ojczyźnie

nie może, wyjechał na drugą półkulę, by tam służyć Sprawie Wolności.

W Ameryce przyjęto go jak najlepiej, nie tylko dlatego, że przynosił z sobą znaczny zasób wiedzy wojskowej, ale umiano uszanować i ocenić jego ofiarność i bezinteresowność w służbie Idei. Zresztą Kościuszcze bardziej nawet odpowiadało zdemokratyzowane, republikańskie środowisko amerykańskie, niż pojęcia utrzymywane w Polsce z przed czteroletniego sejmu.

Praca Kościuszki w Ameryce rozpadła się na dwa okresy — początkowo działa tylko jako inżynier i tu dzięki swemu wykształceniu i genialności przyczynia się do szeregu zwycięstw; przy końcu swego pobytu prowadzi walkę już samodzielnie na czele pułku i chlubnie zapisuje się w pamięci i swych kolegów i podkomendnych.

Czyny wojenne uznał kongres Stanów Zjednoczonych «przejęty wysokiem uznaniem dla długich, wiernych i cennych wielce zasług» Tadeusza i mianował go generałem brygady.

Współczesne pamiętniki wspominają jeszcze o drugiej stronie działalności Kościuszki, o tem jego bezwzględnem zaparciu się i ofierze na rzecz innych. Pogodą ducha i uprzejmością zjednywał i podnosił wszystkich. Charakterystycznym jest choćby to, że on pułkownik amerykański ze swego osobistego żołdu wspierał pojmanych w niewolę anglików.

Siedm lat spędzonych za oceanem, wśród zupełnie odmiennych niż polskie warunków, ugruntowały Tadeusza w jego przekonaniach i zapatrywaniach społecznych.

Na lądzie amerykańskim własnym udziałem przyczynił się do umocnienia hasła: «wszy-

scy ludzie zostali stworzeni równymi sobie». Z takimi przekonaniem wracał do Ojczyzny, by je tam na nowym, przygotowanym przez czteroletni sejm gruncie zaszczyć.

* * *

Wracał w samą porę. Właśnie Sejm uchwalił powiększenie wojska do 100.000 i wzywał wszystkich Polaków, by wstępowali do ojczyźnej armii. Imię Kościuszki, sławne po całym świecie, odrazu powtarzano i wreszcie ofiarowano mu miejsce generał-majora wojsk polskich. Odkomenderowany do Międzyboża na Podolu, czynniejszego udziału w pracach reorganizujących Rzeczpospolitą nie bierze. Nie długo jednak spokoju zażywa Obrońca Swobód Obywatelskich.

Przeciw ruchom odrodzieńczym Sejmu Czteroletniego, przeciw konstytucji 3-go maja łączą się żywioły wsteczne w konfederację targowicką i popierane przez zaborcze carstwo rosyjskie własnemu narodowi wypowiadają wojnę.

Kościuszko siłą swego stanowiska występuje na widownię, chociaż nie stoi na czele, jakby się spodziewać można — owszem jest tylko podkomendnym wodza — ks. Józefa Poniatowskiego.

Ze zwyczajnym sobie spokojem i karnością obywatelską staje do współdziałania i jedną tylko myśl żywi — służby dla Ojczyzny.

«Do celu jednego wszyscy powinniśmy się zjednoczyć — pisze — wydobyć Ojczyznę naszą z pod przemocy obcych, z upodlenia i zniszczenia nawet nazwy Polaków. Zawsze jednako myślę, zawsze oddycham duchem wolnego obywatela-republikanina i gdy rząd nasz zrówna się z rządem angielskim, dopiero dzwonić zacznę na baczność

każdemu współobywatelowi... Od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych. A gdy podli będziemy, chciwi, interesowani, nie dbający o kraj swój, słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach i tego warci będziemy».

Armia polska była podzielona na szereg korpusów i rozłożona na Podolu, nad Bugiem i w samej Koronie. To rozbitcie sił uważał Kościuszko za szkodliwe i przedstawiał głównodowodzącemu, że «trzebaby naprzód jedną zbić kolumnę nieprzyjacielską, nim się wszystkie złączą». Planu jednak nie przyjęto i akcja wojsk polskich ograniczała się do cofania się przed napierającym nieprzyjacielem. Jednakowoż i w tej defensywie doskonałe zdolności Kościuszki się ujawniły, że wspomniny tylko walkę pod Dubienką, w której Naczelnik późniejszy musiał ustąpić przed zdradliwym wrogiem, który od strony granicy austriackiej natarł na wojsko polskie.

Na ustępujące wojska polskie, jak grom padła wieść o przystąpieniu króla do Targowicy. Tem silniej odczuł to Kościuszko, który jasno sobie zdawał sprawę z bitności wojska polskiego i jeszcze pamiętał niedawną i honorową walkę o wolność Stanów Zjednoczonych.

Zgłosił się wraz z innymi do dymisyi i wyjechał z kraju.

Przyjmowany serdecznie za granicą przez obcych jak i Polaków, których spora liczba w obawie przed Targowicą schroniła się w ziemie obce, Kościuszko z góry był przeznaczany i uważany za wodza przyszłej insurekcji w Polsce.

Zdawano sobie sprawę z tego, że nie można opuszczać kraju i zdawać go na łaskę i niełaskę państw zaborczych. Utrzymywano kontakt z Oj-

czynną, czekano na sposobną chwilę. Powodem wreszcie wybuchu stała się zamierzona redukcja wojska.

Kościuszko powołany przez grupy patryotyczne na wodza powstania, zdawał sobie dobrze sprawę — że powodzenie takiego przedsięwzięcia leży jedynie w unarodowieniu i uobywatelnieniu szerokich warstw. Pragnął analogicznie do Ameryki północnej wciągnąć w walkę wszystkie stany i cały naród postawić na stopniu wojennym wobec zewnętrznej przemocy. Dla siebie niczego nie pragnął — czuł się godnym i powołanym do zawodu przewodniczenia krajowi w chwili oswoabadzania się, ale że bezinteresownie to czynił świadczą jego słowa: «Niech nikt, kto cnotliwy nie pragnie władzy. Złożono ją w moim ręku na ten moment krytyczny. Nie wiem, czy na tę ufność zasłużyłem, ale to wiem, iż ta władza jest dla mnie jedynie narzędziem do skutecznej obrony Ojczyzny mojej i wyznaję, iż jej końca tak szczerze pragnę, jak samego zbawienia Narodu».

»I to skojarzenie — pisze jego biograf — pewności siebie, z zupełnym brakiem wysokiego rozumienia o sobie, ducha męskiego z dziecięcą delikatnością uczuć, majestatu władzy z prostotą i niemal pokorą zwykłego obywatela, składa się na owe tradycyjne duchowe rysy Kościuszkowskie, które niby najkosztowniejszą relikwię od stu lat w Polsce każde pokolenie przekazuje następnemu».

Cudnym był dzień 24 marca 1794 — doniosłym jak ni przedtem ni potem. Na rynku Krakowskim Naczelnik Narodu, najwyższe wcielenie umiłowań polskich, zaprzysiągł Narodowi w obliczu Boga, że powierzonej mu władzy na niczyj prywatny ucisk, lecz jedynie dla obrony całości gra-

nic, odzyskania Samowiadności Narodu i ugruntowania powszechnej Wolności używać będzie.

Po przysiędze ogłoszono Akt powstania, a nowy Naczelnik już nie tylko szlachtę ale wszystkie stany, lud, mieszczaństwo i żydów wzywał do wzięcia udziału w walce. Powstanie stawiało sobie za cel uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wyłączenie wszelkiej przemocy i uzurpacji tak obcej jak i wewnętrznej — ugruntowanie wreszcie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej — powoływało na Naczelnika Kościuszkę do pomocy mu wybierając Radę Najwyższą narodową.

Nam chodzi przede wszystkim o postać Kościuszki. Pierwsze dni przygotowań cechuje ogólny tak znany nam zapał — umie go utrwalić Naczelnik.

W szeregu odczw budzi śpiące dusze polskie, zachęca do uznania w włościannie brata, do ofiarnej służby ojczyźnie, a wreszcie do zaufania własnym siłom i polegania tylko na sobie: «Pierwszy krok do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile».

I czynem popiera swe słowa.

Rusza w pole przeciw większej i lepiej zbrojonej sile rosyjskiej i rozbija ją w puch pod Racławicami 4 kwietnia. Okazało się w tem starciu jaką potęgą jest chłop polski. Ich to właściwie bohaterki współdziałał rozstrzygnął walkę na korzyść Polaków. Zwycięstwo było zupełne, a tem donioślejsze, że moralnie wpłynęło na powstanie i w innych ziemiach Rzeczypospolitej. Kościuszko raport swój dzienny zakończył mocno: «Narodzie! Racz poczuć Twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym! — Umysł Twój przygotuj do zwycięstw i do klęsk, duch prawdziwego pa-

tryotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energię». A równocześnie uznając doniosłość współdziałania ludu — wzywa dziedziców do uzbrajania swych włości i wysyłania ich w bój: Konieczną jest rzeczą, aby lud czuł, że bijąc się przeciwko nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje w tem polepszenie losu swego; że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, aniżeli gdy w niej obcy przewodzić będą».

Na odzew wodza powstała Warszawa w wielki tydzień za sprawą Kilińskiego szewca i generała Mokronowskiego, którego wkrótce ogłoszono komendantem miasta. Moskale częściowo uciekli — częściowo wyginęli — kraj zaczął oddychać swobodniej. Na Zmartwychwstanie dzwony kościelne i Polsce odrodzenie głosiły.

A za Warszawą ruszyło się Wilno, zorganizowane i przygotowane do powstania przez Jakóba Jasińskiego, pułkownika inżynierii.—Wkrótce ruch objął cały kraj, każdy szedł tem chętniej, że uczuł zmianę na lepsze po usunięciu z kraju Moskali. — Garnął się i lud polski, litewski, żmudzki. Wszystko to jednak, liczbowo biorąc, mało było wobec przeważających sił rosyjskich, czekających na rozkaz wkroczenia w granice Polski. Wprawdzie zapął w armii Kościuszki panował duży — i sam Naczelnik umiał chwycić ludzi za serce i zjednywać ich sobie na całe życie — jednak zdawał sobie sprawę z tego, że armia jego niema dość sił, by przeciwstawić się nawale wschodniej. Każda jego myśl szła w kierunku pomnożenia zastępów zbrojnych. Współcześni mu w ten sposób go charakteryzują: «Jest to człowiek prosty i jak najskromniejszy w rozmowach, manierach, ubraniu.

Z największą stanowczością i zapałem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. Zdaje się, że w tem wszystkim, co czyni, niemasz nic zuchwalego oprócz samego przedsięwzięcia. W szczególności wykonawczych nie pozostawia on nic przypadkowi, wszystko jest obliczone i skombinowane. Wystarcza mu naturalny zdrowy rozsądek, żeby słusznie oceniać rzeczy i robić najlepszy wybór od pierwszego rzutu oka. Ożywia go tylko miłość Ojczyzny, żadna inna namiętność niema władzy nad nim; uczciwość jego jest niezaprzeczalna. Jego obóz jest wcale niepodobny do innych obozów polskich. Niema tu ani przechwałek z waleczności, ani zbytku; panuje cisza, wielki porządek, wielka subordynacja i karność. Zapał dla jego osoby jest nie do uwierzenia».

I naprawdę wielkim krokiem naprzód było powołanie ludu do boju; miłość ku osobie Naczelnika tem większa rosła, im mędrsze, im bardziej ludzkie wychodziły z Jego obozu rozkazy. Wspomnę tylko o dwóch. Pierwszy, to wezwanie ludności wschodniego wyznania, by o wyzwolenie Polski walczyła — z równoczesnem zapewnieniem jej wszelkich swobód wyznaniowych.

Drugi, to najdonioślejszy akt powstania kościuszkowskiego — manifest połaniecki z 7 maja 1794 r. «Uniwersał, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość» — składał się z czterestu artykułów, w których Naczelnik wraz z Radą Narodową brał włościanina pod opiekę rządu; pozwalał mu się przenosić dowolnie z miejsca na miejsce — zmniejszał dni robocizny na czas powstania — znosił je dla rodzin mężów służących we wojsku. — Zachę-

cał z drugiej strony lud, by względem dworu zachowywał się po synowsku, w pracach obszary dworskie wspomagał za zapłatę, gdyż obawiał się Naczelnik, by przez zmniejszenie sił roboczych w gospodarstwie ogólnem nie przyszło do zaburzeń.

Wzywał dwory do łagodności i wyrozumiałości względem ludu—a wreszcie kończył do duchowieństwa w ten sposób: »Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni: że pracując pilnie około roli swej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania».

Po tym kulminacyjnym punkcie powstania Kościuszko postanowił uruchomić cały kraj — pobudzić go do działania, skoncentrować drobne ruchy, jakie się na całym obszarze Rzeczypospolitej objawiły.

W tym celu powołał do życia Radę Najwyższą Narodową — która obok niego stanowiła jawny rząd polski — uznany przez całą zagranicę i naród. W radzie obok Wawrzeckiego, Kołłątaja, Ignacego Potockiego zasiadał Kiliński i bankier Kapostas. W wyborze, jak sam Kościuszko mówi, kierował się baczeniem na obywateli «godnych publicznej ufności, którzy w prywatnem i publicznem życiu nieskażonej cnoty powinności dochowali, którzy do praw narodu i praw ludu przywiązani byli, którzy w czasie nieszczęść ojczyzny największej ucierpieli».

Wszystko zdawało się zapowiadać jak najlepiej bo i Moskale po porażce raclawickiej nie prędko ochłonęli i duch w narodzie był mocny.

Gdy tymczasem na terenie działań wojennych pojawił się nowy zapaśnik spieszący z pomocą swej sojusznicze — król pruski. Był to cios silny a niespodziewany wobec świeżych zapewnień danych Polsce neutralności Prus. Teraz szanse zwycięstwa przechyliły się stanowczo na stronę zaborców. Naprzód przyszło do porażki polskiej pod Szczekocinami, która zwłaszcza stronę atakującą rosyjsko-pruską kosztowała ogromnie wiele. Kościuszko w pierwszej chwili był ogromnie przygnębiony, wkrótce jednak otrząsnął się — w raporcie do Narodu przedstawił dokładnie położenie i kończył: »Narodzie! pierwsza to stałości ducha Twojego próba, pierwszy dzień Twego powstania, w którym Ci się zasmucić, ale nie przerażać wolno... Ci, co w swej odwadze nigdy Cię nie zawiedli, zemścić się pragną momentalnej niepomyślności. Byłżebyś godnym wolności i samowładztwa, gdybyś odmian losu zność nie umiał?«

Jednakowoż był to początek końca. Rozbity cofał się za Bug Zajączek ze swoim korpusem. Padł Kraków wydany bez obrony w ręce Prusaków a równocześnie zaburzenia wewnętrzne wstrząsają Warszawą. Tam lud zbuntowany przez prądy skrajnie radykalne wiesza zdrajców bez sądu — a ruch cały powstaniowy stawia wobec zagranicy w roli francuskich Jakobinów. Z energią też Naczelnik karze sprawców rozruchów publicznych. Było to bowiem i niespodziewanem i ogromnie bolesnem dla duszy Kościuszki takie nieposzanowanie praw wobec silnego jego przekonania, że »kto prawom posłusznym być nie chce, ten nie wart wolności.«

Równocześnie koło Warszawy koncentrują się wojska nieprzyjacielskie i dochodzi do oblężenia. W obronie współdziała z wojskiem ludność

cywilna, sypiąc szańce lub zaciągając się do t. zw. pułku dzieci warszawskich złożonego z mieszczan stolicy. A pomoc ta ludowa musiała być znaczna, kiedy nie skory do pochwał Kościuszko, wyraził zastępom ochotniczym «najwyższe ukontentowanie.»

Warszawa broniła się zacięciem i z dużą ochotą. Osoba Naczelnika napełniała wszystkich otuchą; wierzone, że zwycięskie odparcie się uda. I wiara nie zawiodła zwłaszcza, gdy na tyłach armii pruskiej wybuchło powstanie w Wielkopolsce. Przyczynił się do zorganizowania tego ruchu genialny Henryk Dąbrowski wysłany do zaboru pruskiego przez Kościuszkę.

Wojska oblężnicze zagrożone na tyłach musiały odstąpić. Warszawa odetchnęła — jeszcze bardziej ugruntowując się w zaufaniu do Naczelnika.

Wieści z Wielkopolski coraz radośniejsze nadchodzą, duch rośnie w narodzie. Ale wschodnie falangi już zalewają ziemie litewskie i prawie równocześnie ze zwycięstwami Dąbrowskiego dochodzi do upadku Wilna, rozbicia korpusu Sierakowskiego pod Terespołem — a wreszcie do połączenia się sił rosyjskich, zdążających pod wodzą Suworowa wprost na stolicę. Przeciw liczebnej przewadze nie wiele można było postawić wyćwiczonego wojska polskiego, Kościuszko własną energią pragnął nadrobić braki. »Pomknął na Litwę, odbył w Grodnie przegląd wojska, stojącego pod komendą Mokronowskiego, zostawił rozkazy, zalecił karność, zbudził czarem swej osoby przygasły zapał i równie spieszenie, przekradając się wśród licznych straży kozackich, wrócił do swego obozu« pod Warszawę. Ale to już były ostatnie wysiłki — przyszło do bitwy maciejowickiej — prawie równoczesnej ze zdobyciem przez Dąbrowskiego Bydgoszczy. Walka

była zaciekle — na śmierć i życie — a klęskę spowodowała zdrada opóźnieniem dwugodzinnem korpusu Ponińskiego. Wojsko polskie coraz ciasniejszym pierścieniem otaczał nieprzyjaciel. »Żołnierze polscy walczą jak lwy, męstwo zamienia się w rozpaczliwą gotowość na wszystko, która każe szukać śmierci w nierównym boju. Nieśmiertelny batalion Działyńskich ginie do ostatniego żołnierza. Pięćset bohaterów o różowych rabatach, które w tylu bitwach były postrachem nieprzyjaciela, zaściela swojemi ciałami równo linię bojową. Jazda rosyjska — zjawia się na tyłach armii polskiej i zamyka ją beznadziejną obręczą. Kościuszko usiłuje raz jeszcze sformować front. Napróżno! Trzeci z rzędu koń pada pod nim. Okrytego ranami Naczelnika dopada żołnierz rosyjski i cięciem w głowę pozbawia zmysłów.»

Powstanie po wzięciu Kościuszki do niewoli upaść musiało. Nie było człowieka, któryby Naczelnika mógł godnie zastąpić — a również w Narodzie była rozpacz i beznadziejność nie pobudzająca do czynów. Padła Warszawa poprzedzona rzezią Pragi — wojsko rozpierchło się po kraju i zagranicę. Wodzowie prawie wszyscy dostali się do twierdz państw zaborczych.

* * *

Kościuszko dwa lata aż do wstąpienia na tron rosyjski Pawła I spędził w Petropawłowsku — czas skracając sobie pracą fizyczną. Po śmierci Katarzyny car Paweł odwiedził Kościuszkę w więzieniu, zapowiedział mu uwolnienie a nawet zgodził się na powrót 12000 Polaków deportowanych na Syberyę.

Dziwny ten objaw życzliwości ze strony cesarza rosyjskiego — można chyba tłumaczyć sobie pewnego rodzaju nienormalnością psychiczną Pawła, który umiał dobrze pogodzić uwielbienie dla naszego bohatera wolności z nadzwyczajnem oddaniem i podziwem dla działalności politycznej Fryderyka pruskiego.

Z godnością Naczelnika narodu przyjął Kościuszkę wszystkie hołdy i łaski jakie nań sypał car rosyjski — nie czyniąc nic takiego, co by mogło skępować w przyszłej służbie Ojczyźnie; bo wierzył, że trud jego jeszcze nie skończony. Również bez wrażeń, bez chępliwości przejeżdża kraje północne wszędzie podejmowany entuzjastycznie i śpieszy na chwilowy odpoczynek do drugiej, wolnej Ojczyzny — do Stanów Zjednoczonych. Tu czas spędza na organizowaniu szkoły wojskowej i zwyczajnej dla dzieci — murzynów, której zapisuje fundusz 65000 fr.

Zwycięstwa Napoleona powołują Go z powrotem do Europy. Początkowo krząta się silnie koło sprawy Legionów — ale już pierwsze zetknięcie się z Bonapartem otwiera mu oczy na stan rzeczy. — Zapytany czy stanie na czele narodu po stronie Francji stawia warunki: Polska ma być odbudowana od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, lud wiejski ma grunta otrzymać na własność, forma rządu ma być konstytucyjna.

Napoleon odmówił, Kościuszkę usunął się w cień, na widownię wystąpili młodzi ludzie wojenni — zapatrzeni bezgranicznie w gwiazdę bohatera Francji.

Okres wojen napoleońskich — przeżywa Kościuszkę zacisznie i dopiero wkroczenie Aleksandra I do Paryża stawia Go znowu na czele pragnień narodowych. Aleksander z największą czcią odwie-

dził Kościuszkę, zapraszał go do siebie, dawał pewne obietnice — tak, że wreszcie pisemnie Kościuszkę zdefiniował swe żądania. Prosił tylko o »trzy łaski«: o amnestyę ogólną dla Polaków, o koronowanie się królem polskim konstytucyjnym i o zniesienie poddaństwa włościan. Ogólne zaufanie jakim cieszył się Aleksander w Europie i w Polsce, przy którego boku stał największy nasz dyplomata ks. Adam Czartoryski — usprawiedliwiały żądania i nadzieje Naczelnika.

Krótkotrwały jednak był błysk myśli o Polsce w dawnych granicach. O naszym byciu nie stanowił sam Aleksander i w skutku wiedeńskiego traktatu utworzono nam »wolne miasto Kraków«,
i Królestwo
Polskie Kongresowe — konstytucyjne połączone z samodzielną Rosyą.

Kościuszkę cofnął się od wszelkiego już udziału w życiu politycznym i wyjechał do Solury w Szwajcaryi.

Ostatnie lata życia — to obraz przepięknego, dostojnego bytowania naszego »Świętego« Naczelnika — że można powiedzieć »jeśli nie był zesłany na zbawcę — to na wzór.«

I w ostatniej chwili życia nie zapomniał o zasadniczej rzeczy w rozwoju bytu narodowego — o włościaninie polskim — i nie mogąc szerokich mas obdarzyć wolnością przynajmniej swoich dziedzicznych poddanych zwolnił z poddaństwa »w imieniu swoim i przyszłych wsi posiadaczy«. Uznał ich za wolnych obywateli kraju, obdarował ziemią dotąd trzymaną od dworu, zwolnił od opłat, danin i posług wszelkich i kończył wezwaniem, by się starali »dla własnego pożytku i na dobro kraju o stosowne szkoły i zakłady wychowawcze.«

To są ostatnie słowa testamentu Naczelnika i do każdego się stosują — jeżeli chcemy przyszłość naszą ugruntować na silnych kulturalnych przesłankach. Unarodowiając lud, wychowując się samodzielnie na dobrych obywateli Ojczyzny i dzielnych jej obrońców przed zalewem nieprzyjaciół — w myśl Kościuszki spełnimy swój obowiązek narodowy i prawdziwie będziemy mogli zakrzyknąć do Naczelnika »Patrz Kościuszko na nas z nieba!«

St. Kostka.

Jan Henryk Dąbrowski.

Początek XIX w. zaznaczył się ogólnoeuropejską zawieruchą, w której stwarzały się nowe pojęcia, nowe wartości, budzili się wielcy ludzie, rodziły się narody. Okres to zwany epoką wojen napoleońskich. W tym potężnym ruchu największego geniuszu ludzkości Polacy zajęli jedną z wybitnych placówek.

A należy tu podkreślić, że nie wypadkami wciągnięni zdali się na los boga wojny — ale wola narodu jeszcze żyjącego żywo zadany ból rozbiarami, jeszcze żywiącego pamięć powstania Kościuszki, oświadczyła się śmiało za udziałem jak najbardziej samodzielnym, polskim w walce narodów i ludów. — Nie wiązano swej sprawy z Bonapartem — z jednostkowymi aspiracyami — początkowo, — ale szukano oparcia w rewolucyi francuskiej, której echo najbardziej uśpione narody i władze wyrwało na moment z letargu. Wiara, że rozbiory Polski

są wiwisekcyą na żyjącym organizmie — a w skutku Polsce należy się pomoc i poparcie od ludów wolnych — ta wiara stale żyjąca w sercach i mózgach polskich skierowała nasze oczy nad Sekwanę i sprawiła, że ośrodkiem naszych prac powstańczych z początku zeszłego wieku stała się Francya i Włochy.

Toteż mimo pozornego niebytu narodowości polskiej, mimo «świętych zaręczeń» państw zaborczych, że słowa «Polska» nigdy nie użyją w traktatach swych i wypowiedzeniach, stało się, iż właśnie w chwili powstawania takich umów cała Europa słyszała i mówiła o żywej, bohaterskiej Polsce, zjednoczonej w legionach na gościnnej ziemi włoskiej, dążącej za przewodem Wodza swego Dąbrowskiego «z ziemi włoskiej do polskiej».

O nim to właśnie i o jego «sprawnym czynie organizacyjnym» pragniemy mówić.

Rzeczpospolita polska odradzała się, gdy na wezwanie czteroletniego sejmu wstąpił do służby w wojsku polskim Jan Henryk Dąbrowski. Przybywał z Saksonii, a więc z kraju przed niedawnym czasem zjednoczonego z ziemiami polskimi osobami dwóch saskich królów — przybywał z zapasem doświadczenia i nauki wojskowej, zdobytej bądź to pod kierunkiem późniejszego zwycięzcy z pod Waterloo feldmarszałka Blüchera — bądź też z wojny prusko-austriackiej (7-letniej) w jakiej czynny brał udział. Chciał wiedzę swą militarną wykorzystać w pracy nad zreorganizowaniem armii polskiej, czuł, że jako Polak ma obowiązek podjąć się tego zadania na narodowym terenie, tak bardzo zaniedbanym naówczas. Nie spodziewał się Dąbrowski, otaczany miłością w wojskach saskich, że w własnej Ojczyźnie trudniejsze pole działań niż wśród obcych — zapomniał, iż «nikt nie jest prorokiem między swymi». Zaraz na samym wstępie uderzył go bezrząd w wojsku; «próżniactwo, gra, hulanka i błyszczenie szlifami oficerskimi przez ludzi obcych zupełnie oficerskiemu rzemiosłu» drażniły wychowanka niemieckiej rygorystycznej rutyny. Co gorsze, środowisko wojskowe,

w którym miał żyć i pracować, jak najnieprzychylniej go przyjęło. «Już sama jego powierzchowność, twarz gładko wygolona, sztywna postawa, wymowa, skażona cudzoziemskim akcentem, a nie szafująca zbytciem słów», zjednały mu wśród żołnierzy miano Niemca.

Nie mogli się przyzwyczaić do jego temperamentu porywczego, który łącznie z pewną nieprzystępną w obejściu odbijał zasadniczo od rozlewnej, braterskiej natury Polaków. Ta charakterystyczna cecha wychowania niemieckiego wytloczona na postaci i duchu Dąbrowskiego będzie jedną z zasadniczych przeszkód przyszłej pracy.

Chwila przybycia Dąbrowskiego do Polski wypadła już na czas walki wewnętrznej Rzeczypospolitej z Targowicą, ruchem wstecznym, chcącym utrzymać anarchię w Polsce, a popieranym przez Rosyę. W tej wojnie 1792 r. Dąbrowski udzielał nie bierze, ale jako wicebrygadyer I brygady wielkopolskiej czas poświęca pracom reorganizacyjnym. Naturalnie z powodu odmiennego materiału ludzkiego i warunków wewnętrznych musiał Dąbrowski zmienić swoje wymagania co do karności i porządku. Osiągnął jednak znaczne rezultaty i postawił swoją brygadę na stopniu nie tylko taktycznego wyćwiczenia, ale i pewnej, płynącej z karności i wzajemnego zaufania odporności wobec ogólnej w Polsce anarchii.

Powoli zaczął rozglądać się w stosunkach krajowych i z zadziwieniem a nawet bólem widział bierne zgadzanie się władz i ludności na wkraczanie wojsk rosyjskich i pruskich do zajętych w drugim rozbiórce terenów.

Pełen inicjatywy umysł Dąbrowskiego nie umie się pogodzić z rozkazami płynącymi z góry

ustępowania przed wojskami pruskiemi — i odpowiada planem wystąpienia zaczepnego przeciw tymże. Łącznie z załogą warszawską należałoby podjąć silną ofensywę przeciw prusakom, skierowując się ku Gdańskowi, dokąd mogłaby przyjść pomoc Polsce z młodej republiki narodu francuskiego. Myśl ta upada wobec niechęci króla i groźnej postawy ambasadora rosyjskiego.

Dąbrowski nie zrażony tem udaje się do Krakowa, by się porozumieć z Wodzickim, naczelnikiem dywizji krakowskiej, co do postępowania w razie osaczenia wojsk polskich przez armieaborcze. Nie brakło bowiem wieści, że nasze korpusy mają być rozbrojone. I tu znowu Dąbrowski podnosi myśl skupienia brygady wielkopolskiej z dywizją krakowską w okolicach Krakowa, by na ich czele przerznąć się do Francji. — Ale powtórnie rozkaz hetmański unicestwia na długi czas sprawę polską na zachód.

Zwycięska Targowica tworzyła nowe formy wewnętrznego życia, nowe komisye różnych działów prac obywatelskich; powołała i komisję wojskową do czynu. W składzie tej komisji zastajemy Dąbrowskiego. Wszedł powodowany uczuciem patriotycznym służenia w każdych warunkach Ojczyźnie. «Z ogólnego upadku zapragnął uratować kadry armii polskiej i zachować je dla lepszej przyszłości»... pragnął klęskę redukcji armii przez szereg uchwalił uczynić jak najmniejszą i zachować siły najlepsze. »Miał też nadzieje przy organizacyi pułków dzięki olbrzymiej wyższości, jaką mu dawało jego wykształcenie fachowe, uzyskać wpływ przeważny na członków Komisji i przeprowadzić szereg ulepszeń organizacyjnych.« Do końca prac komisji Dąbrowski nie dotrwał — na pierwszą wieść

o przyłączeniu się jego brygady do powstania Kościuszki (1794) opuścił stolicę i wyruszył w pole. A tam czekało go odsądzenie od stopnia i czci i nazwa zdrajcy narodu. Wina leżała w udziale w pracach komisji, jawnie znienawidzonej przez wszystkich — głębsza przyczyna tkwiła w ogólnej niechęci do pół-niemca, umiającego zewnątrznie godzić swe uczucia narodowe z bywaniem u ambasadorów dworów zaborczych i u targowiczian.

Te pozory wywołane członkostwem w komisji odsunęły go od prac przygotowujących powstanie, postawiły go w dwuznacznej sytuacji wobec dążeń całego narodu. Nie umiał się Dąbrowski wychowany w karności niemieckiej zorientować w zamieszaniu powstałym w chwili wybuchu insurrekcyi, postanowił działać wojennie skoro już do wojny doszło i zagarnął pod Tykocinem »sześć wozów Rosyanom z pieniędzmi i płótnem, tudzież jednego oficera i ludzi dziesięciu.«

Nie ochroniło go to przed zarzutem »zdrajcy« i jedynie przytomności Wybickiego należy zawdzięczać uratowanie Dąbrowskiego z rąk tłumu.

Powstanie zdawało się łączyć z chwilą, gdy stolicy zagroziły Prusy i Rosya. Ku obronie Warszawy nadciągnął Kościuszko i tu zetknąwszy się z Dąbrowskim odrazu ocenił jego wartość jako wojskowego i człowieka. Toteż oddał mu obronę stanowiska pod Czerniakowem później pod Powązkami — oba bronione rozumnie, wytrwale — a chwilami tak bohatersko, że Naczelnik uznał Dąbrowskiego godnym ustanowionej przez siebie oznaki i ofiarował mu pierścień z napisem: »Ojczyzna — obrońcy swemu«.

Ta silna uporna obrona Warszawy wpłynęła defensywnie na wojska pruskie — ale decydują-

cym czynnikiem w oswoobodzeniu stolicy był wybuch powstania w prowincjach wielkopolskich, zakrawający na regularną, groźną dla Prus wojnę. A stało się to za sprawą »zdrajcy« Dąbrowskiego, który »uprzedzając odwrót oblegających stolicę Prusaków, natychmiast jednym skokiem z pod wałów warszawskich wybrał się w zbrojne odwiedziny do domu pruskich gości Warszawy, wybrał się na wyprawę do Wielkopolski.«

Szczęście zaiste sprzyjało temu przedsięwzięciu. Zdawało się, że oddział Dąbrowskiego skazany jest na zagubę wraz z powstaniem zaboru pruskiego — bo na czele wojsk zaborczych stali wybitni wodzowie. Niszcząca nieprzyjaciela w planie działalność naówczas już generała Dąbrowskiego zamieniła się na dzielne umocnienie ducha powstańczego, zachwianie militarnej sławy Prus.

»Przez dni 40 działał zawsze szczęśliwiec przeciw po wielekroć silniejszej liczebnie, a cieszącej się sławą pierwszej w świecie armii pruskiej. Przeszedł mil sto, przeprował się przez Bzurę, Wartę, Noteć i Wisłę, zawsze w obliczu przeważnego nieprzyjaciela.« Nie mógł marzyć o zniszczeniu wroga, ale zajął wszystkie jego siły i wraz z ludnością Wielkopolski udźwignął cały ciężar wojny na lewym brzegu Wisły. Osłabiła ta kampania sławę wojsk pruskich, wspomogła w śmiertelnych zapasach odradzającą się Francję, tworząc dywersję na wschodzie dla wojsk pruskich równocześnie walczących nad Renem. Miała i znaczenie moralne, bo wykazała, że »ponad najwytrawniejszą rutynę bierze zawsze górę ofiarny duch obywatelski i zapła dla dobrej Sprawy«.

Osobiście wyprawa do zaboru pruskiego stanowiła podstawę późniejszej sławy Dąbrowskie-

go; otoczyła go drużyną bratnich, żołnierskich serc i wiarą w szlachetne dusze nickarnej braci polskiej. To też z dumą w pamiętnikach zapisze o swojej kolumnie w przeciwieństwie do innych oddziałów: »Nie widziano nigdy, ażeby w marszu, przechodząc przez wieś lub miasteczka, ktokolwiek miał z miejsca wystąpić, jak się praktykowało w innych korpusach, gdzie oficerowie nie opuszczając żadnego dworu, aby nie wstępować, dali gorszący przykład swoim podkomendnym; stąd poszło, że w przechodach częstokroć całe bataliony, jak szarańcza, rozsypywały się po chałupach, krzywdząc biednego wieśniaka, nieraz wymierzając na nim wszystkie niegodziwości dzikiego nieprzyjaciela.»

Nie takim był oddział Dąbrowskiego. Karny, spoisty, pełny przywiązania i ufności względem wodza, chociaż bez płaszczów, bez butów wobec zbliżającej się zimy nie wpadnie w bezrząd, nie rozsypie się w trosce o jutro ale zachowa najdłużej zdolność bojową i gotowość do poświęceń.

Toteż mimo wzrastających a zatrwająających pogłosek o losach powstania, o klęsce maciejowickiej i uwięzieniu Naczelnika — Dąbrowski nie traci otuchy — ale odrazu stawia sprawę jasno: cofać się ku zachodowi, zostawiając za sobą ruinę następującym Moskałom a równocześnie ofensywnie działać przeciw Prusakom. Wreszcie, gdyby się to nie udało podsuwa swój dawny plan przerżnięcia się przez kraje cesarskie nad Ren, by połączyć swe siły z francuskimi i na zachodzie wywalczać lepsze warunki narodowego bytu.

Jednakowoż zamieszanie w rządzie uniemożliwiło mu wszelkie kroki wojenne — oddaliło go od wojny — a nawet nową niechęć wzbudziło w umy-

słach rodaków. Dąbrowski bowiem, chcąc uzyskać amnestyę dla Wielkopolan, wdał się był w porozumienia z dowódcą pruskim Kleistem i radził swym podkomendnym wstępować do służby pruskiej. Sam jednak z góry zaznaczył, że do obcej służby nie wstąpi — czego później dowiódł czynnie odrzucając szereg propozycji wojskowych ze strony zaborczych wodzów. Pozornie jednak starał się utrzymać nawet z nieprzyjaciółmi zgodę, bo od kapitulacji wojsk polskich w Radoszycach i wywiezieniu do Rosji następcy Kościuszki Wawrzeckiego czuł się w niewoli i tylko przemyślał, jakby wydostawszy się na szeroki świat znowu prawę polską na widownię dziejową wprowadzić.

Z chwilą, gdy trzeci traktat rozbiorowy doszedł do skutku i prusacy zajęli Warszawę mógł Dąbrowski starać się u nowego rządu o pozwolenie wyjazdu pozornie do Saksonii. Paszport uzyskał łatwo i podążył na zachód. Początkowo starał się w Berlinie znaleźć posłuch dla swych nowych planów. Myślał, że nakłoni króla pruskiego do ogłoszenia się władcą Polski i wywołania ogólnego powstania w innych zaborach dążących do połączenia się w jedną całość. Nie zraził się zimnem przyjęciem przez władze pruskie swego planu.

Nad Sekwaną powołał go niejako rząd narodowy, złożony z członków rządu w czasie powstania Kościuszki. Pospieszył Dąbrowski chętnie i sławą wojenną dotarł tam, gdzie było utrudnione wejście dla ludzi cywilnych. Dla Generała była to chwila urzeczywistnienia tak dawno obmyślanej łącznej z Francją akcji. Projekt przedstawiał republikę młodej pewny, oparty na realnej obserwacji.

Przy armiach francuskich należy zezwolić na utworzenie legionów polskich jako zarodka i szkoły

przyszłej armii polskiej. Materiału dostarczą byli uczestnicy insurekcji kościuszkowskiej, emigranci polscy a wreszcie zbiegowie i jeńcy armii zaborczych.

Pieniężnie poprą sprawę patrioty polscy oraz państwa jak Holandia i Turcja, zainteresowane w kwestyi istnienia Polski.

Legiony miały walczyć łącznie z armiami republiki ale w zamian za to ona powinna im ułatwić powrót do kraju, poprzeć wywołanie tam powstania, wziąć niejako na siebie reprezentację sprawy polskiej wobec świata.

Rząd ówczesny Francji tak zwany Dyrektorjat przyjął dobrze plan Dąbrowskiego, ale odesłał go do bliższego omówienia głównodowodzącemu armią włoską Bonapartemu. On to miał się zająć przeprowadzeniem formowania legionów polskich na terytorjum i kosztem republiki lombardzkiej. Francja jako taka nie mogła u siebie tworzyć cudzoziemskich zaciągów.

Po usunięciu licznych trudności ze strony samego Bonapartego i niezbyt bogatej a więc nie pochoptnej do powoływania na swój żołd żołnierza wprawdzie wytrawnego ale obcego Lombardyi, przyszła do skutku umowa polsko-włoska 9-I 1797 r., mocą której »administracya generalna Lombardyi przyjmowała usługi Polaków, tworzących legiony posiłkowe polskie. Mundury, odznaki i organizacya tego korpusu miały być zbliżone o ile możliwości, do formacyi dawnego wojska narodowego. Na epoletach legionistów o barwie narodowej widniały słowa: Wolni ludzie są braćmi!» Zastrzeżono sobie u rządu lombardzkiego, wszystkie prawa, przysługujące rzeczywistym obywatelom kraju i swobodę powrotu do Polski na wypadek możliwości walki na polach ojczystych.

Uzyskawszy teren, na którym można było formować podstawę przyszłych szeregów polskich, Dąbrowski ogłosił odezwę do Polaków, wzywając ich do wstępowania w szeregi legionowe. »Legiony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi niegdyś Świątyni Wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa są ze mną, już się bataliony formują, przybywajcie koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono, bijmy się za sprawę wspólną wszystkich Narodów, za wolność.«

Na wezwanie wodza pospieszyli licznie z emigracyi polacy, przedzierali się starzy wiarusy przez kraje nieprzyjacielskie — przechodzili z zaborczych wojsk pod sztandary Wolności. Równocześnie postarano się u rządu francuskiego o wydobycie polaków z niewoli francuskiej i zapełnienia tym materiałem kadrów wojska polskiego.

Dąbrowski pierwszy dał przykład ofiarności bezwzględnej — sprzedając swój majątek w krakowskiem i obracając całą sumę pieniężną na potrzeby legionu.

Jak na odległość terenu i wyjątkowe warunki formacya rozwijała się szybko. W dwa miesiące po układcie Dąbrowski miał już 5000 żołnierza.

Zaczątek był zrobiony biegle i opierał się w swym celu na ówczynie toczącej się walce Austrii z Francją. Jenerał, mając zawsze zwrócone pilne baczenie na kraj, podał Bonapartemu projekt wywołania powstania w Galicyi jakoteż wśród Kroatów, Słoweńców, Dalmatów i Węgrów i utworzenia z tych ludów związku federacyjnego na wzór Szwajcaryi. Legiony to miały wywołać te ruchy powstańcze wśród narodów przedzierając się ku Galicyi przez posiadłości austriackie.

Projekt został dobrze przyjęty ale unicestwiony pokojem w Campo Formio między wojującymi państwami. Na chwilę duch w żołnierzu zamarł — na długie znowu czasy odłożyć musiał myśl powrotu do kraju — ba nawet nie uszanowano jego spistości i podzielono na dwoje, na legię pierwszą pod dowództwem Kniaziewicza, która później walczyła w królestwie neapolitańskim i zajęła Rzym i na drugą, która pod komendę Wielhorskiego rozłożona była w Medyolanie i Mantui. Dąbrowski poprowadził I legię ku wiecznemu miastu, już nowy projekt ważąc w umyśle odbudowy Polski przy pomocy dworu wiedeńskiego myśl, która nawet nie znalazła oddźwięku, tak była nie-realną w swem założeniu przez przeoczenie konserwatyizmu austriackiej polityki, niezdolnej do zerwania z mocarstwami rozbiorowemi i wystąpienia z myślą wskrzeszenia Polski. Właśnie w chwili tych przemyślań dostaje rozkaz wymarszu ku Rzymowi. Wkroczone do miasta 3 maja 1798 r. składnie i w porządku a wódz, dbając o moralną i umysłową wartość swego żołnierza, już z góry polecił oficerom, by w godzinach wolnych od służby zajmowali się kształceniem siebie w zakresie wojskowym i swych podkomendnych w znajomości języka ojczystego i historii. Dzięki karności, utrzymywanej w szeregach przez Dąbrowskiego legioniści zostawili po sobie jak najlepsze wśród Rzymian wspomnienie.

A naprawdę łatwym było zdemoralizowanie i nieposłuch, gdy chwilami traciło się wiarę w użyteczność całego przedsięwzięcia i zamiast własnych wrogów bić legie musiały zwalczać powstańców włoskich, niechętnych republikańskim rządóm. Jaśniejszy dzień w tej tułaczce na ziemi włoskiej to

dzień wręczenia Dąbrowskiemu w Loretto Chorągwi sułtańskiej zdobytej przez Jana III pod Wiedniem i szabli tegoż bohatera.

Chwile takie umacniały ducha legionów, w materialnej biedzie żyjących. Złe lub zupełnie niepłatne, chwilowo bez zajęcia wojennego jedynie silnej ręce Dąbrowskiego zawdzięczały swą spoiwość i byt.

Szczęściem dla Polaków był wybuch nowej wojny Francji z koalicją angielsko-austriacko-rosyjską w 1799 r. Na terenie północnym Włoch prowadzono walkę z armią austriacką i rosyjską pod wodzą zniechęconego Suworowa. Legie obie brały czynny udział i walcząc zredukowały się niepomiarowo. Z legii drugiej ocalało zaledwie 150 ludzi. Dąbrowski na czele pierwszej przedzierał się z południa, zwalczając zbuntowanych chłopów włoskich — i zaraz po przybyciu pod Trebię stracił w bitwie 1500 ludzi — ostatecznie legion w liczbie 800 ludzi został wcielony do korpusu francuskiego.

Zdawało się, że wyniszczone zupełnie zarodek armii polskiej.

Tymczasem z powodu tych klęsk właśnie uchwycił Napoleon Bonaparte władzę jako konsul w silne ręce i przede wszystkim zniósł prawo, zabraniające przyjmowania cudzoziemców na żołd francuski. Kniaziewicz i Dąbrowski otrzymali pozwolenie formowania nowych zaciągów — zabrali się rażno do pracy. Pierwszy zorganizował legię naddunajską w Kehl nad Renem i ta walczyła przeciw Austriakom w Niemczech.

Dąbrowski działał w Marsylii i wkrótce zebrał do 7000 ludzi, z którymi pragnął łącznie z le-

gią naddunajską przedrzeć się przez Czechy do Galicji by tam wywołać powstanie.

Pokój w Luneville nie tylko nie dopuścił do zrealizowania tego planu, ale nawet zachwiał całą rację bytu legionów. Konsulat francuski, właściwie mówiąc Bonaparte zupełnie samowolnie postąpił. Legię naddunajską ofiarował Etruryi królestwu powstałemu z Toskanii—legię Dąbrowskiego rzeczypospolitej cisalpińskiej.

Powstało wśród legionistów rozgoryczenie. Kniaziewicz podał się do dymisyi. Dąbrowski myślał o przedarciu się na wyspy jońskie i oddaniu się pod opiekę turecką. Wszeregi zaczęła wciskać się rozpacz; łamano szpady—uchodżono do kraju, któremu światała lepsza dola po śmierci cesarza Pawła. Możliwe, że te objawy anarchii spowodowały Napoleona do kroku niezapomnianego dla każdej czującej duszy polskiej. Legię naddunajską w liczbie 2600 ludzi wcielono do armii francuskiej i wysłano na San Domingo (Haiti) celem zwalczania nieszczęśliwych murzynów »domagających się od macierzystej Rzeczypospolitej praw człowieka.»

Za tymi musiała wyruszyć na daleki zachód jedna z półbrygad legii Dąbrowskiego w liczbie 2750 ludzi.

Były obie te wyprawy z góry skazane na wymarcie. Burzami skołatani zawinęli do portów San Domingo, gdzie na nich czekały trudy walki i gorsza jeszcze żółta febra. Zdzięsiatkowani tymi nieszczęściami nieliczni tylko mieli z powrotem ujrzeć kraj rodzinny.

Taki był los Legionów Dąbrowskiego, którym nie danem było wywalczyć niepodległość Polski, ale które swem męstwem zaprotestowały przeciw rozbirom Polski i głoszonej powszechnie martwo-

cie narodu polskiego. A wreszcie dla kraju stanowiły jakoby zorzę lepszej przyszłości, realne przedłużenie historycznego bytu w obliczu całej Europy.

Nie spoczął długo wódz Legionów. W 1806 r. wybuchła tak zwana pierwsza wojna polska. Zwycięskie armie francuskie wiódł Napoleon po rozbiciu Prus przeciw Rosji.

W ślad za Bonapartem dążył Dąbrowski, by już w ojczystej ziemi armię polską wystawić. Nie myślał żądać od Napoleona jakowych gwarancji politycznych, on przedewszystkiem żołnierz chciał w walce zdobyć niepodległość. Na czele świeżo zaciągniętego żołnierza bierze udział w kampanii 1806—7 r., lecz ciężko ranny pod Tczewem usuwa się na pewien czas od prac wojskowych. Nie opuszcza go jednak troska o ukochane formacje polskie. Stale zostaje w korespondencji z instruktorami wojsk polskich.

Pominięty przy obsadzeniu naczelnego dowództwa armii księstwa warszawskiego, Dąbrowski usunął się na chwilę do otrzymanej od Napoleona Winnogóry, by chociaż trochę odpocząć po zasłużonym pełnym trudu życiu. Mógł z dumą powiedzieć, że utworzone księstwo warszawskie po części jego jest dziełem, a dzięki niestrudżonym jego zabiegom Polska znowu czynnie wystąpiła na dziedzinie widowisk. Nie zagłębiał się w tajniki życia politycznego, a może snuł nowe plany odbicia przy pomocy francuskiej i reszty ziem polskich.

Sposobność nadarzyła się wkrótce bo już w 1809 r. wybuchła wojna francusko-austriacka a w jej bieg zostało wciągnięte i księstwo warszawskie. Początkowo zdawało się, że armia polska została rozbita, zwłaszcza upadł duch żołnierza, gdy ks. Józef oddał Austryakom Warszawę.

Światła rada Dąbrowskiego naprawiła wszystko: »kiedy Austriacy do nas weszli — mówił — pójdźmy do nich! Ja pojedę do Wielkopolski i stamtąd 20000 żołnierza przywiodę. Książę niechaj rusza do Galicyi z swoim korpusem — a tam za miesiąc podwoi swoje siły.«

Rada okazała się doskonałą. Osłabiona armia austriacka przez utrzymywanie załogi w Warszawie nie mogła przeciwdziałać wybuchowi powstania w Galicyi — a równocześnie Dąbrowski w dwa tygodnie pobytu w Wielkopolsce zebrał pod swymi rozkazami oddział ośmiotysięczny i szczęśliwie stoczywszy szereg potyczek z wojskami cesarskimi połączył się z korpusem księcia w Radomiu.

Stąd ruszono pod Kraków.

Na każdym kroku prawie teraz spotykał się z wyrazami szacunku i uznania za dotychczasową działalność, bo oswobodzony kraj tak był upojony swoją wolnością, że nie stało ni czasu ni ochoty na tak zwykłe u Polaków doszukiwanie się plam w czynach naszych wielkich. Burzliwe czasy Napoleona już po raz ostatni powołały Dąbrowskiego pod broń.

Któż choćby z wieści ogólnych nie zna dziejów wielkiej i tak tragicznej wyprawy cesarza francuzów na Moskwę — Była to druga wojna polska. — Zakończona zwycięsko mogła odbudować ziemie całej Rzeczypospolitej — z wynikiem znanym nam musiała oddać losy Polski w ręce mocarstw zaborczych.

W kampanii 1812—13 r. Dąbrowski bierze czynny udział, dowodząc jedną z dywizji V korpusu, który działał samodzielnie jako polski. Wiemy, że zwykle Napoleon najtrudniejsze zadania

polecał spełniać polakom. Że i w tej wyprawie nie oszczędzano naszego żołnierza niech świadczy to, że z przeszło 70000 wróciło zaledwie cztery tysiące.

Wszelkie pochody naprzód czy odwroty torował i osłaniał korpus polski, dowodzony początkowo przez ks. Józefa—później przez Dąbrowskiego, a gdy i ten został ranny przez Zajączka, wreszcie przez Kniaziewicza.

Zaledwie wyleczywszy się z ran otrzymanych już w czerwcu 1813 r. Dąbrowski spieszy do Saksonii i tu znowu wszędzie i zawsze wśród walczących polaków widać było osiwiłą głowę wodza Legionów. W przedziwną pogodę ducha musiał być uzbroyony ten człowiek, który widział rozsypujące się dzieło całego swego życia.

Chciał z godnością wytrwać do końca przy Napoleonie, chociaż przed oczyma nieraz stawał mu obraz wysyłki legionistów na San Domingo, trudy i ból walczącego i wiecznie zawodzonego w nadziei polaka. I utrzymał w karności żołnierza którego mu polecono po śmierci ks. Józefa. Troską jego już teraz było, by tym niedobitkom polskim zapewnić powrót do kraju i możliwe do służby warunki.

Odrazu więc wysłał delegację do cesarza Aleksandra z prośbą o ułatwienie powrotu do Ojczyzny. Cesarz zupełnie szczerze zajął się losem żołnierza polskiego, ujął go on swą walecznością i wiernością dla Napoleona, a przytem Aleksander wiedział, że łatwiej po swej myśli przeprowadzi podczas rokowań sprawę polską, jeśli za sobą będzie miał wojsko polskie. Wkrótce też za wstawiennictwem zwycięskiego cesarza żołnierze nasi powrócili do Ojczyzny. Tu polecono stworzyć komitet wojskowy dla zreorganizowania armii polskiej,

w skład którego weszli wszyscy wybitniejsi dowódcy napoleońscy.

Gdy jednak zaczęto żądać od nich jasnego wypowiedzenia się za połączeniem z Rosją znaczna liczba ustąpiła.—Dąbrowski został, wytrwał na trudnem stanowisku wobec nowego wodza polskiego ks. Konstantego i stał się jedynym opiekunem żołnierzy, otaczając troską o byt materyalny i moralny to wojsko, naówczas najlepsze w Europie. Nieraz potrafił oprzeć się W. Księciu w obronie polskości i niezawisłości organizacyi armii Królestwa i często zyskiwał przebaczenie dla niekarnych — on niegdyś taki rygorysta niemiecki.

Odczuł też mocno śmierć starego wodza Żołnierz polski — tem boleśniej — im w warunkach cięższych się znajdował.

Sam Dąbrowski w chwili zgonu przypominając sobie dzieje walk i trudów, które przezwątnie jego były dziełem i znając niezgodę, pochopność do przedwczesnych sądów o działalności drugich tak rozpowszechnione w naszym narodzie, miał mówić do otaczających: Cóż nam przyniosł tyloletni krwi przelew? Męstwo żołnierza wślawiło wodzów ale jakież wydało owoc dla narodu? Czego jeszcze spodziewać się możemy, a czego obawiać się mamy? Każdy z was drży o los, który ostateczną toń Ojczyźnie przynieść może. A może być inaczej, kiedy nie ma ścisłego, węzła któryby wszystkie części jednoczył? Marnie straciliśmy z tej przyczyzny najpomysłniejsze sposobności. Niech się zjawią nowe, przelejecie znowu strumienie krwi, wślawią się nowe pola walki, pomnoży się liczba ofiar, ale niepodległości i swobody daremniebyście szukali. Słabi, bo nie zjednoczeni, poddać się zawsze musicie warunkom, jakie Wam gwałt narzuci!

Jest to poniekąd testament Jenerała choć smutnie o naszym narodowym charakterze świadczący, jednak nie rozpaczliwy. Owszem wynika z jego słów konieczność wypracowywania w sobie karności i zwartości obywatelskiej i tego rozumu politycznego, którym tak odznaczał się Dąbrowski, a który ułatwiałyby nam nietylko szybką orientację w położeniu narodowym ale także pożyteczną decyzję w działaniu.

Dąbrowski nie uzależniał swych planów od tradycji, a umiał nawet w najgorszych warunkach zawsze i wszędzie nawiązać sprawę polską i w chwili, gdy najlepsi patryoci opuszczali ręce, usuwali się od działania — nagle rozległo się jego bohaterskie imię jako ośrodek czynów, wskrzeszających Polskę.

Za tę wytrwałość w pracy polskiej, za pewność której On twórcą że »Jeszcze nie zginęła« winniśmy Mu dziś wspomnienie i Cześć!

St. Kostka.

Żołnierstwo Mickiewicza.

Że się tu wizerunek duchowy Mickiewicza położyło obok życiorysów wodzów naczelnych, obok najwspanialszych polskich organizacji żołnierskich, — to ani przypadek, ani utarty nawyk. Owszem, miejsce to i zestawienie jedynie właściwe, przynależne. Bo prawdziwie nikt chyba drugi w Polsce nie był, jak on, żołnierzem tak do głębi istoty swojej, i tak niezłomnie, — aż do trumnyjej deski. A i to drugie jeszcze, — że kiedy tamtych — i Dąbrowskiego i Kościuszkę, — czcimy za ich niebywałą wielkoduszność i za zasługi własnie wojenne, ale ostatecznie ich wojackiej metody, ich strategii ni taktyki, nie przejmujemy, mając ją tak ogromnie przez ciąg czasów zmienioną, — to stosunek wobec Mickiewicza jest nawskróś inny. W zakresie jego żołnierstwa bronie nie zostały zmienione, wróg ten sam, tenże teren i sił stosunek; a Mickiewiczowską, boleśnie trudno przez niego próbowaną metodą — niejedną jeszcze stoczyć i wygrać możesz bitwę. Warto więc wejrzeć głębiej w jego żywot, wejrzeć dzieściokrotnym nawrotem, jak w niezawodny podręcznik taktyki wielkiego wojownika — o wolność Narodu i wielkość duchową człowieka.

Kiedy piszę tu to słowo: żołnierstwo, to myślę, że ono właśnie jest zdolne najwierz-

telniej chyba ująć sam rdzeń istoty duchowej Mickiewicza, że jest jak zwornik, w którym się zbiegły wszystkie żebra i wiązania tej niebosięźnie sklepionej świątyni, jaką jest dusza Mickiewicza. Tak więc już wypadło z Najwyższego Przeznaczenia, że jedną z najwspanialej w Polsce po żołniersku uorganizowanych dusz obdarowan był ten człowiek, któremu odmówione zostało w życiu — choć raz ściąć się wręcz na bagnet ze złym wrogiem narodu.

Znakiem najzewnętrznieszym, a przecież istotnym żołnierza jest jego mundur; tak się on już pospolicie opatrzył i uzwyczaj, że nie wywołuje głębszego zastanowienia. A on jest przecież wyrazem najkardynalniejszej zasady żołnierstwa. Jest to każdemu widomy znak, że oto stoisz w szeregu walczących po tej stronie, że my to my, a oni to oni—wróg, że między nami, ubranymi w dwa różne kroje mundurów, linia od rowu do rowu, przestrzeń, na którą się nie wchodzi bezbronne ni bezkarnie, że dla nas wyrównania niemasz, jak tylko w śmierci. To jest żołnierska właśnie alternatywa w świecie nieodmienne, postawa wobec życia do tyła prosta, że aż chętnie przeoczana.

Jakkolwiek się będzie gatunkowało ludzi, jeden podział da się przeprowadzić zawsze i bezwzględnie. Dwa są jedynie do wyboru stanowiska wobec świata i spraw, któreśmy na nim zastali, postawa przytwierdzenia i zaprzeczenia, ugody, przystosowania i — buntu, walki. Nic pośredniego być nie może. Albo podpisujesz pakę ze stanem rzeczy, jakiś zastał na świecie, i szukasz najwygodniejszego w nim dla siebie i swoich siedliska, albo cię mierzi niedoskonałość rze-

czy ludzkich, ustawiczny kompromis z oporem materyi, ze złem i porywasz się do walki, przebudowy. Niemasz tu nic trzeciego. Stanowisko rzekomo ponadobozowe, estetyczne: »niech inni za łby chodzą, a ja się dziwuję«, — jest stanowiskiem spożywcy i ugodowca. Taki jest układ świata, że w nim człowiekowi chlebem codziennym jest walka.

Nie wielu chyba w Polsce te sprawy tak jasno widziało, jak Mickiewicz. Pierwsze zaraz wstąpienie z życia rodzinnego w społeczne dokonało się u niego w świetle tej świadomości, że »umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości« i że takiemu »dziś« co rychlej i najstanowczej trzeba się przeciwstawić. Stając między współtworzącymi ruch filomacki, ślubować musiał przecież w sobie nieustępliwie: z niczem, co zastałem marnego koło siebie się nie godzę, włączam się w szereg żołnierski, staję po tej stronie linii i z przeciwną nigdy nie zawrę ugody. Owa »strona przeciwna« przedstawiała się zapewne na razie nieco mglisto, sądzona była ryczałtowo; w postawie psychicznej filomatów więcej było junackiego, nietamowanego rozmachu, pędu młodości wyrzucającej »z posad bryłę świata,« niż zestrzelonej, w jeden kierunek zwartej woli; dążenia miały raczej charakter przyjacielsko - etyczny niż spiskowo-patryotyczny. Ale i to prawda, że w takim rozmiarzeniu hasła jest nigdy już potem w Polsce nie dostąpiony urok. Niewysuwany na pierwszy plan, harmonizował tam patryotyzm z całokształtem duchowego wzrostu, był właśnie »jak zdrowie« — jeszcze nie stracone.

I w życiu Mickiewicza jedyny to, jakże krótki, moment, kiedy patryotyzm jego mógł być jasny, czysty, jak oddech w górskim powietrzu, prawie niefrasobliwy, jak być musiał patryotyzm Kochanowskiego lub ludzi »złotego wieku«; niezawleczonej cieniem dybiącego na każdy krok wroga, ani zasnuty mniszym rygoryzmem podziemnych spisków. Z jakąż tęsknotą nawraca on sam potem do tych czasów »świętych i czystych, jak pierwsze kochanie«.

A jeśli czasem i Moskał się zjawił,
Tyle nam tylko pamiątki zostawił,
Że był w błyszczącym i pięknym mundurze;
Bo węża tylko znaliśmy po skórze.

Lecz w skórze była jadowita łąpczywość ucisku, a zwróciła się właśnie przeciw zarodki nowego życia młodzieży litewskiej. W miarę ucisku wzrastał odpór, uświadamianie, ujmowanie w słowa tego, co było we krwi ich wszystkich, jak dzień oczywiste, że celem prac: »przywrócenie Polsce dawnej świetności«. Widzimy jak Towarzystwo, które z początku zastrzegало się, że »religijne i polityczne materje z prac swoich na zawsze wyłącza«, coraz to wstawia dla członków tajemne nakazy, uczy się bolesnej w Polsce sztuki zmywy i spisku.

A kiedy się dopełniło dzieło przemocy nad nimi, kiedy zdeptano owo przeczyste źródło odrodzenia i najlepszych z młodzieży ogłoszono zbrodniarzami, tedy moment ów — 14 sierpnia 1824 r. — zaciężył nad całą resztą życia Mickiewicza; nietylko zewnętrznie, że wyrzucił go — najlepszego z synów — po za granice ziemi ojczystej na bezpowrotną już tułaczkę, ale i wewnętrznie,

że w duszy jego zestalił raz na zawsze niezłomność żołnierstwa, zmodelował ją i wyrzeźbił w kształt wojownika.

Przypatrzmyż się temu kształtowi bliżej.

Przedewszystkiem ma on dwa oblicza, dwójką broń w rękach — na dwójką sprawę. Są w duszy Mickiewicza dwie siły, jakby dwa nurty, które zjęte dopiero geniuszem twórczym dały najwyższe w Polsce człowieczeństwo; imię ich: patriotyzm i etyka. W łożyska tych dwu zadań ujęte zostało niezłomne Mickiewicza bojuwanie. Walka o wolną Polskę, o wielkość narodu i walka o szczytność życia, o wielkość duchową, o »człowieka wiecznego«—oto dwa fronty żołnierstwa.

W filomatyzmie front to był zjednoczony, zakwitwały obok siebie oba elementy: żarliwość moralna i owa, o jaką Skarga wołał, pogodna, uczynna »życzliwość ku Rzeczypospolitej«. Obca przemoc zamąciła pogodę; przetworzył się ustrój patriotyzmu. Obok, a raczej ponad dawnym — powiedzmy czarnoleskim — jego kształtem, wyrasta nowy: patriotyzm człowieka niewolnego, postawa psychiczna, w której świadomość wroga niezgasa ani na chwilę, a dawna swobodna, wielkoduszna życzliwość zwiiera się w żołnierską wolę i zadanie: wybić się na wolność.

Nie znaczy to, żeby dawny typ patriotyzmu swobody zaginął, owszem, żyje i szlachetnieje, ale na jaw wydobywa się tylko w najwyższych momentach pogody i świętości moralnej. On to, jak klejnot nieprzeszacowany, zdobi »Pana Tadeusza«,—ale też sprawia, że istotnie dzieło to spełna pojęte i przyjęte będzie w narodzie kiedyś,
gdy zemsty lwie przehuczą ryki.....
gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,

słowem, w państwowo niepodległej Polsce. Wreszcie twórczości tonem zasadniczym będzie ów drugi patryotyzm, pamiętny na wroga, powstańczy.

A wróg? Tego szukać nie było trzeba. Dzieje końca 18-go wieku położyły nieprzestępną trójkierunkową granicę nieprzyjaźni między Polską a sąsiadami. A jednak rzecz to godna zastanowienia: front Mickiewicza zbrojony był prawie wyłącznie z jednej strony, — przeciw Rosyi. Wprawdzie zestawień i wogóle całej przemowy Rymwida do Litawora nikt z nas nie zapomni, tak żywy i silny jest jej nurt uczuciowy, znamy wzmianki o Grudziądzu, Ancillonie itp. z »Książ«, pamiętamy, że trójprzymiotnikowe jest w »Litani Pielgrzymskiej« błaganie o zdjęcie niewoli; wszystko to nie zmienia przecież faktu, że wojenny patryotyzm Mickiewicza skierowany jest przede wszystkim przeciw Rosyi. To fakt, który mniejsza jak tłumaczyć, czy go wywieść z najgłębszych pokładów ustroju ducha narodowego, czy z przypadkowego układu stosunków owoczesnych politycznych, czy wreszcie z dobroduszości polskiej wogóle myśli dyplomatycznej, — faktem zostanie zawsze. Co więcej, podnieść to należy jak najdobitniej, że z ludzi polskich 19-go wieku Mickiewicz najwydatniej przyczynił się do uzasadnienia i ugruntowania świadomości polsko - rosyjskiej nieprzyjaźni.

Kiedy powstanie listopadowe upadło, oświadczył na piśmie, że podejmie tężsamą walkę, której nie skończyła szabla powstańcza, i dopełnił tego najwierniej całym życiem. Powstania dziełem jest najdonioślejszem i udanem, że zważyło wszelką myśl o przyjaznem załatwieniu walki, że zorientowało Polskę raz na zawsze przeciw Rosyi.

To dzieło prowadzi dalej Mickiewicz jak nikt drugi. Owocem jego zaraz pierwszych występów publicystycznych na Emigracji jest koncepcja »partyi polskiej« w Europie.

Wszelkie dążenie polityczne, w jakimkolwiek ono jest kraju, zmierzać może do jednego z dwu przeciwstawnych biegunów: wolności lub przemocy. Najwyraźniej, najostrzej przeciwstawiły się te zasady w walce polsko-rosyjskiej. I w Europie nic pośredniego niema; kto za wolnością, ten z Polską, — kto za zasadą przemocy państwowej, ten z carem, ten Moskal z ducha, gdziekolwiekby mieszkał. Polska i Rosya to dwa światy, obok siebie istnieć nie mogą, wykluczają się wzajemnie jak dzień i noc, jednemu z nich nie być; a raczej nie tak: istnienie, zwycięstwo caryzmu jest doczesne, runie, a przyszłość jest wolności.

Nieprzyjaźń położona między narodem a narodem jest w przejrzeniu Mickiewicza tegoż typu co owa rajska, między Szatanem a Niewiastą.

Przepaści tej nie próbował już Mickiewicz zasypać, nie przerzucił przez nią kładki ni na moment, owszem pogłębiał ją i rozdzierał jeszcze w »Prelekcyach paryskich«, gdzie przeciwstawność polsko-rosyjska ukazana jest w biegu historii, rozciągnięta na wszystkie dziedziny życia, państwo, religię, obyczaj, psychikę całą. Nieprzyjaźń między Polską a Rosyą budowały wieki, ale kamień przyłożony do tej budowli ręką Mickiewicza jest z pośród najznacniejszych.

Tak był widziany przez Mickiewicza obóz nieprzyjacielski, źródła i przyczyny walki.

Rzecz, którą dalej trzeba podkreślić to jego wojenna taktyka. Walka ma być orężna i zaczepna. »Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem ja-

kimkolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że beczynnienie ręki na piersiach w trumnie nie złożę», pisał zaraz po powstaniu listopadowem. A wnet potem: »ja wierzę już tylko w szablę«.

Z dużą łatwością mogliśmy wykreślić tę bitewną linię w twórczości pisarskiej Mickiewicza. Zaczyna się »Wallenrodem«, który jedynie jako podjęcie wojenne należycie oceniony i pojęty być może, przez »Dziadów« część III, »Księgi«, —wiedzie do »Trybuny Ludów«. Zawsze czujna, odporna, skora do uderzeń tam, w stronę północną.

Działalność obywatelska, praca pisarska — to wszystko rzeczy tymczasowe, ostatnią instancją zostanie zawsze szabla. Ta wiara przetrwała do końca życia. Z niej wyrasta cała początkowa emigracyjna działalność społeczna, ona to w r. 1848 kazała zdać żonę i dzieci na Bożą Opatrzność i iść do Rzymu, była przewodniczką w r. 1855. Ztęsknionego przez życie za szablą znalazła śmierć też na posterunku żołnierskim.

Ale gdyby Mickiewicza służba Ojczyźnie wyczerpywała się na przenikliwej znajomości wroga, oraz na taktyce, choćby ofensywnej, odporu i walki, patryotyzm jego byłby dopiero zaprzeczny, typowy patryotyzm niewoli, któremu formy istnienia i czynu dyktuje i narzuca wróg. Nie jest tak z Mickiewiczem jako żywo. Są w patryotyzmie tym wartości samoistne, twórcze i te są właśnie najszczytniejsze. Nie mogąc tu przechodzić całej radosnej drogi jego kształtowań, przystaniemy na dwu jej punktach; oba na wyniosłościach bohaterstwa, przedzielone przestrzenią lat dwudziestu, — czasy »Pana Tadeusza« i »Prelekcji Paryskich.«

»Pan Tadeusz« podał w najwyższej, najświetniejszej formie naukę zawartą już w »Wallerondzie« a zwłaszcza w »Dziadów« części III i »Księgach«, naukę o wyrzeczeniu się siebie dla narodu. Przecudnym jej wyznawcą i wyrazicielem jest ksiądz Robak, ostatni i najwyższy z rodziny bohaterów Mickiewiczowskich. Żołnierska ta nauka wsparła się o umiłowanie i wiarę w żołnierstwo powstańcze Emigracyi, jest w istocie swej powiązaniem patriotyizmu z surowym rygoryzmem wojskowości.

Oto tysiące powstańców wyrzuconych zostało poza granicę Ojczyzny; stopniem i zasługą wojskową najwyżsi, przyszli do Francyi, sam kwiat narodu, poselstwo do ludów europejskich, — nie mając żadnych celów własnych, osobistych, krom tego, żeby wytrwać i przysposobić się do rychłej wojny o wolność. Pragnieniem wychowawczej troski Mickiewicza jest: przechować i umocnić w Emigracyi ten psychiczny typ żołnierski; chce z niej mieć prawie zakon rycerski. Porzuciłeś żołnierzu, dom, majątność, ojców i dzieci, przekreśliłeś własne umiłowania i pragnienia zawodowe, idąc w szeregi, — wytrwajże teraz w tej przysiędze wyrzeczenia bo żołnierstwu twemu nie koniec! Pojmij i wypełnij głębię słów: »szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie«! Wbrew całemu światu, gdzie każdy ściga swe osobiste pożytki, — wytrwaj w ofiarnem, zakonnem oddaniu się Ojczyźnie.

Ta to nauka jest duszą X. Robaka. Bolesnie trudną sztukę wyrzeczenia się siebie dla Ojczyzny posiadał w stopniu nieprzewyższonym. Po katastrofie życiowej, która wstrząsnęła jego istotą i wydobyła z niej czyste ziarno człowieczeństwa, wyzbywa się wszystkiego: świeckich uciech życiowych, rodowej

sławy i nazwiska, radości uczuć rodzinnych wreszcie skarbu najwyższego: miłości własnego dziecka i nadziei przekazania mu swoich zasług. Wkońcu rzecz prawie ponad nasze pomyślenie; kiedy wypiastowane dzieło całego jego życia, ów:

Cel wielki, który całe życie me zaprzętał,
Ostatnie moje ziemskie uczucie na świecie,
Którym tulił, hodował jak najmilsze dziecię,
nadzieja zainicyowania powstania na Litwie—zwa-
lona została przez mściwość Gerwazego, bohater-
stwo X. Robaka i to przyjmuje z poddaniem
i z rozjarzonej świętością duszy swej wydobywa
przebaczenie. Kiedy zaś mu wypadło imię swoje
odkryć przed śmiercią, to poto tylko, by się uko-
rzyć przed własnym prześladowcą, a nie o »dzie-
łach walecznych« mówić, nad które sam przekła-
dał »czyny ciche, użyteczne i cierpienia, o których
nikt...«. A wszystko to bez patosu, jakby to była
rzecz zwyczajna, codzienna,—ta świętość dnia po-
wzedniego.

Taki jest jeden z nakazów patryotyzmu czynnego.

Drugi już artystycznie nie jest ucieleśniony, wyrażony został w mowie cudzej, przed cudzą prze-
ważnie publicznością słuchaczy,—w ostatnim roku
»Prelekcyi Paryskich«. I dla nauki o odpowie-
dzialności wywieźć-by można źródła z dość
daleka, a już wcale dowodnie z okresu publicysty-
cznej działalności w »Pielgrzymie«. Ale o to tu
nie chodzi.

Jej założeniem jest twierdzenie, że w dzie-
jach, w życiu istności zbiorowych—narodów—obo-
wiązuje również prawo o winie i pokucie; i grze-
chy zbiorowe ująć nie mogą bezkarnie, trzeba je
przyszłym pokoleniom odrobić, jeżeli życie narodu

ma się podźwignąć wzwyż. Nietylko za siebie jesteśmy odpowiedzialni, zadania do odrobienia mamy nietylko swoje,—za wszelką małość i ułomność, za upadki przeszłości, wytworzyć musimy w sobie przeciwważnik: godność odkupienia. Ohyda saska, jurgieltnictwo i zdrady, Targowica to były grzechy pokolenia wieku 18-go;—dziś ciężą one na każdym z nas jako nasza własna hańba, nasz osobisty grzech; odrobić go,—przesadę zła,—ma każdy z nas przesadą dobra. Na to nie wystarczy prosta przydatność narodowa, trzeba bohaterstwa. Nacisk położony tu już nie na wyrzeczenie się siebie, ale na przeistoczenie na jakąś niebywałą miarę.

A z rozkazem tym podaje Mickiewicz, jak wódz doskonały, i siłę wykonania, otwiera tajemnicę zdobycia siły. Skoro już obejmujemy tak miłośnie błędy przeszłości, by je osobiście odkupić,—to ogarnąć musimy i tej przeszłości klejnoty, dopracować się do nich, zdobyć na treść własną wszystko, »cokolwiek w historii było świętego, wielkiego, prawdziwego«, stanąć tak wysoko, żeby się nie powstydzic przed Warneńczykiem, Batorym, Żółkiewskim ni Rejtanem. Oto zadanie na miarę olbrzymów, nakazy dla członków narodu, którzy powołany jest do wielkości.

A trzeba mieć w tem miejscu na pamięci Mickiewicza naukę o modlitwie, jako tajemnicy wznoszenia duszy do poziomu Istoty wzywanej,—aby pojąć, że nakazana praca dorastania w sobie do poziomu wielkich duchów przeszłości, ten żywy do nich stosunek, to nie zwyczajny kult ludzi minionych, ale to jedno z najdonioślejszych, najbardziej wartościowych odkryć w zakresie narodowego wychowania.

W obydwu wydobytych tu ze skarbcza nauki Mickiewicza przykazaniach patryotycznych wi- dać odrazu, że tycząc się stosunku do Ojczyzny, sięgają również bardzo głęboko w pokłady e t y c z n e duszy. Jakoż istotnie. Jakkolwiek bowiem nie w każdym momencie życia z jednakim naprężeniem działają oba zaznaczone u wstępu elementy wzrostu duchowego Mickiewicza: patryotyzm oraz pragnienie moralnej doskonałości—i linia ich wypadkowa zagina się w różnych okresach to w tę to w ową stronę,—to jednakże w najwyższych chwila- chzniesionej równowagi, w urodnych okresach nauczycielstwa obie owe wartości zwierają się z sobą najściślej i porówni je znajdziemy w każ- dem jego niespożytem dziele. Przyjrzeć się tedy trzeba i tej drugiej składowej.

Trudy moralne Mickiewicza wyrastają z tej samej żołnierskiej postawy duchowej: niezgody na istniejący stan rzeczy w świecie i z zasady nie- paktowania ze złem. Owszem, w tym dopiero za- kresie, — jako bezspornie i całkowicie podległym własnej mocy człowieka,—owa zasada odnowienia wszystkiego znalazła pełne urzeczywistnienie. Ży- cie duchowe człowieka nie jest dla Mickiewicza, jak dla olbrzymiej większości ludzi, dziedziną osy- pującego się bezwładu, państwem kaprysu, leni- stwa i zachcianek wygody,—to właśnie bezkresny teren do zdobycia i rządowego zagospodarowania, oraz to kraina źródeł istotnej twórczości. Od jej uprawy zależy plenność pracy zewnętrznej.

Wśród całych na świecie armii niewolników ciała i użycia Mickiewicz jest jednym z tych nielicznych pomazańców, którymi rządzi duch, których wszystkie, choćby najdrobniejsze, uczynki przeświała zdobyta prawość wewnętrzna, że się

przechodzą po obszarach dziejów nieliczni, promienni jak anioł po drożynach Raju. Dlatego to tak trudno jest poznać te pokłady jego duszy, po prostu trudno wykształcić w sobie władzę ich dostrzegania i trudno o nich mówić.

Ustawicznie dokonywa się jeden wielki cud pośród nas—powiada współczesny uczony niemiecki R. Eucken—wdziera się nowy zgoła świat w obręb naszego otoczenia, to cud przeistoczenia ludzkiej istoty, cud moralnego odrodzenia. Kto go tu nie dostrzega, nie dostrzeże go nigdzie wogóle. Cud taki dokonał się w Mickiewiczu w jakimś nieogarniętym momencie życia i chwila ta zaciążyła nad nim już na zawsze.

Nieodstępnym towarzyszem jest mu głód świętości, żądza przeanielenia człowieczeństwa. Kolein tej przenaјtrudniejszej własnej Kalwaryi nie przekazał nam Mickiewicz, wiedział że w tych sprawach milczenie jest wiernym sojusznikiem. Tych trochę śladów, jakie się zachowały tu i owdzie w mimowolnych napomknięciach korespondencji i przemówień, to są jakby wydarte piersi westchnienia i mimowolne jęki boleści utrudzonej duszy; one też są dla nas jedynymi znakami orientacyjnymi.

Z nich wiemy, że tajemnicą pracy moralnej Mickiewicza była z a s a d a r e a l i z a c y i, zasada, mocą której zabraniał sobie dostępu do prawdy wyższej, póki spełna nie wykonał, nie ucieleśnił, poprzednio zdobytej; nie wstępował na szczybel wyższy, póki nie był panem niższego. I wiemy dalej, że czynnikiem wzrostu wewnętrznego była mu nieustawność cierpienia, ów »krwawy pot ogroјcowy« o jakim jest wzmianka w którymś z listów. Ciągła, nie zagoјona boleść duszy, przeciwstawna zado-

woleniu i upodobaniu w sobie,—strażnicza czujność moralnego zmysłu i bezlitosność osądu samego siebie, zgryzoty, posty duchowe, wreszcie bezpośrednio, żywy stosunek ze światem nadprzyrodzonym, z Bogiem, ekstazyjna religijność,—oto pogłosy, jakby stacye tego nadludzko trudnego, a przecież człowieka pochodzącego z Tabor, górę Przemienienia.

Ktoby szukał konkretnych danych, napomnień nauki o życiu odrodzonym,—to i te znajdzie; z okrucich wyznań odtworzyć się da całe wiązanie ascetyki Mickiewicza, niezrównana taktyka walk o świętość duchową człowieka.

Był Mickiewicz organizacją nawskroś etyczną. Przezroczyść moralna prześwieca każdy jego czyn codzienny, każde zdanie nauki; jasne teraz będzie, dlaczego owe najwyższe wskazania patriotyzmu tak uderzają swą etyczną szczytnością. Co więcej, przyniósł Mickiewicz Polsce zasadnicze w tym względzie prawo, które niechby wpisane w dusze, jak w tablicę marmurową, przetrwało wieki: że wszelki czyn twórczy, zaś czyn narodowy przede wszystkim nierozzerwalnie jest powiązany z jakością duchową twórcy, że tem jest owocniejszy i wartościowszy, im wyikliwiej wyrasta z wewnętrznej uprawy moralnej czyniącego, że lichy człowiek dobrym Polakiem być nie może. I naodwrot,—zmiętego już hasła »Ody do młodości«: »mierz siłę na zamiary«—sens ostateczny jest właśnie taki: urastaj w sobie na miarę niedosiętych zamiarów, a zadania ponad swe siły nie napotkasz. Hasło to wytrzymało próbę całego życia Mickiewicza, w »Prelekcyach« brzmi równie silnie jak w »Odzie«. Wzywa ono do ustawicznego bohaterstwa, jest surowe z żołnierska, jak

żołnierska była nawskróś organizacya duchowa jego twórcy.

I istotnie, jeżeli cechą żołnierstwa jest nie-
złomna wola przetworzenia świata na wyższy typ,
to gdzież w Polsce porozbiorowej wyższy, bardziej
nieznużony przetwórca zastanej rzeczywistości? Je-
żeli cechą żołnierstwa nieustępliwość i bezugodo-
wość wobec wroga, któż nad niego bardziej za-
sadniczym, zaciętym wojownikiem, czy to wróg
był zewnętrzny, narodowy, czy wewnętrzny, kru-
chość własnej natury? Jeżeli cechą żołnierstwa jest
prawość wewnętrzna, surowa powaga, przystojna
ludziom, którym jak siostrą serdeczni się nieod-
stępna Śmierć, któż jak on, dusza krystalicznie
czysta, aż do śmierci utroskana o postępek w dziele
przeistoczenia człowieczeństwa, — on, najwyższy,
naczelnny żołnierz Polski wieczyste!

Jan Zywar.

Romuald Traugutt.

Traugutt to postać uderzająca czystością i siłą, która jak źródło głębokie, niewyczerpane bije w nim ciągle. Charakter to — o mocy choć pogodnej ale jednostajnej, szarej, stalowej.

Na widowni wypadków 1863-4 roku zjawia się nie zaraz, lecz mimo to — rzecz można: nagle. Nie wołany przez nikogo — przychodzi i obejmuje najwyższą władzę: tajemną dyktaturę; a czyni to pod jedynym rozkazem wewnętrznego przekonania, że w tej chwili to dla niego najwłaściwsza forma służby Ojczyźnie. Czuje w sobie ku temu siłę, wie, że w Polsce najwyższa władza, to nie największy zaszczyt, ale poświęcenie największe i trud — i bierze tę władzę. Młodość Traugutta znana jest głównie z pamiętników Berga, Rosyanina. Pochodził Traugutt z Litwy, z województwa brzeskiego, z kobryńskiego powiatu. Wychowanie domowe — głównie wpływ babki — były mu jakby bierzmowaniem, dającym na całe życie duszy jego piętno religijne i narodowe. Studya akademickie odbywa w Petersburgu. Widzimy go później oficerem saperów. Szybko posuwa się po szczeblach hierarchii wojskowej.

W czasie wojny Krymskiej—na polu walki, w murach obleganego Sewastopola — a zawsze w sferach sztabowych. Zdobywa szacunek zwierzchności wojskowej i towarzyszków broni. Dalsze lata patrzą na Traugutta w Petersburgu. Nieszczęście tam czyhało na niego i spadło: umiera mu babka wychowawczyni i żona. Zostały mu dwie małe córeczki. Dostojnem było małżeństwo zawsze w pojęciach Traugutta i ważnem społecznie, a miłość w małżeństwie wydawała mu się zaczątkiem i pierwowzorem miłości świat obejmującej. To też twardy był to cios, rozbijający mu rodzinę. I stała się rzecz wyjątkowa u Traugutta: owa siła stałowa jakby w nim zamarła. Podróż na Litwę, widok ziemi ojczyściej — uzdrawia go i ożywia. — W 1860 r. jako podpułkownik saperów opuszcza służbę wojskową i Petersburg na zawsze. Dziwiono się temu, gdyż ceniono go bardzo i rokowano mu świetną karierę wojskową. Ale Traugutt nie chciał i nie mógł żyć — bez ziemi ojczyściej. Tem kończy się pierwszy okres jego życia. — Drugi okres jest cichy; wypełniają go dni i prace spokojnego ziemianina w kobryńskim powiecie. Wtedy Traugutt ponownie stwarza sobie ognisko domowe.—Okres trzeci to udział jego w powstaniu; pełnią i szczytem tego czasu to tajemna dyktatura Traugutta i śmierć jego bohaterska na szubienicy.

Wybuch powstania, styczeń, luty, marzec i część kwietnia widziały Traugutta spokojnym i — zda się — obojętnym, mimo, że odgłosy walk dalekich i blizkich były już o Litwę, że łuny wojennych pożarów widne już były nie zdaleka. W głębi duszy Traugutta jednak działo się wiele, rozstrzygały i decydowały się rzeczy, które później ważą na losach powstania. I oto postano-

wił: obejmie dowództwo nad garstką partyzantów kobryńskich, którzy właśnie przez jego wieś przeciągali. Było to w kwietniu 1863 r. Oddział Traugutta niezbyt liczny był (nigdy ponad 200 ludzi), ale wyróżniał się znakomitą organizacją. Karność, ład, dyscyplinę wojskową nader ostrą Traugutt wprowadził; mimo tego, a może właśnie za to posiadał niezwykłą miłość swych żołnierzy. — W noc ciemną 7 maja przemówił z swą głęboką, wewnętrzną siłą do żołnierzy i odebrał przysięgę od tych przyszlých bohaterów.

Wszystkie publiczne przemówienia Traugutta czyniły wielkie wrażenie; nie słowa tu działały, ani głos, ani postawa, ale silne uczucie, głębokie przekonanie, bijące z każdego słowa, stanowczość, logika niczem nieprzeparta — miały należną sobie moc nad słuchaczami.

Przeszło 3 miesiące przewodził Traugutt swoim żołnierzom; stoczono szereg potyczek, z reguły niemal z przeważającymi siłami. Teren Trauguttowych walk to dzikie ostępy i bagna pińskiego Polesia aż po Polesie wołyńskie. Traugutta widziano zawsze w największym ogniu. Posuwa się Traugutt w głąb Polesia pińskiego, ku krańcom wołyńskich lasów, gdzie prawdopodobnie chciał podać swą dłoń pomocną powstańcom wołyńskim, nawiązać stałą nić stosunku między dwoma teatrami powstańczej walki (Litwa — Wołyń). A ciężkie to było posuwanie się; wróg ścigał, osaczał. Śmierć groziła nieustannie, jeśli nie od kul, to od znużenia i głodu. Ostatniem zwycięstwem partyi Traugutta było zdobycie miasteczka Stolina na Polesiu wołyńskim. Posunęła się ona jeszcze dalej, ale powstańców wołyńskich nie spotkała. Podjęła więc drogą powrotną, a cały

ten powrót to powtórzenie przebytego raz trudu; ten trud teraz jednak bardziej bolesny, srożej dokuczliwy. Nieprzyjaciel starał się oskrzydlić, od rzeki (Horynia) — jedynej drogi powrotu — odciąć. Okolice bagnista, pusta, nie dawała ani schronienia, ani dróg, ani żywności. Głód — zły nieprzyjaciel — ścigał cofających się. Znużenie bezmierne padło na wojsko. Sam wódz wyczerpany zupełnie trudem, głodem, czuwaniem, a nadewszystko zarodami jakiejś choroby — chwiał się tak, że go pod ręce trzymać musiano — a przewodniczył swoim szeregom. Pod Kołodnem, 13 lipca, stoczył oddział Traugutta ostatnią potyczkę. — Wódz był chory, iść z swymi żołnierzami dalej nie mógł; podzielił ich na dziesiątki i polecił różnemi drogami, ostrożnie przedzierać się ku Kobryńszczyźnie. Sam, w bezpiecznym miejscu wypocząwszy, wyleczywszy się, — podążył przez Litwę do Warszawy. Wykonał więc — znowu nagle — zamysł od dawna noszony, zamysł poznania tych, którzy powstaniem kierują. Znajomych w Warszawie niemal nie miał. Nową jego znajomością był sekretarz Rusi, Dubiecki. Od niego żądał wskazania dróg do wydziału wojny. Wrażenie, jakie Traugutt wywarł na członkach wydziału — było dodatnie, bo takie być musiało, uderzał bowiem ten człowiek energią wielką, bystrością orientowania się, zapalem skupionym w sobie. Wiekiem i doświadczeniem też przewyższał wszystkich, stojących u steru rządów powstańczych: miał wtedy lat trzydzieści kilka. Rząd narodowy poznawszy Traugutta, rychło zapragnął go — jako wojskowego — mieć w swoim gronie.

Dni kilkanaście spędzonych wówczas w Warszawie wystarczyło Trauguttowi do poznania rzeczy,

rozumiał, że tu, w Rządzie Narodowym, w głównem centrum robót powstańczych—jest koniecznym, zmierzył wielkość zadania, które na się bierze, obliczył siły swoje — i zadecydował: »...po lasach Polesia może chodzić kto inny«. Okres ten nowy, najważniejszy w życiu swoim (i w dziejach powstania) rozpoczął od tego, co uważał za źródło mocy najpewniejsze: od modlitwy i spowiedzi.—Rząd Narodowy mianował Traugutta (14 sierpnia 1863) generałem i nadał mu godność Komisarza nadzwyczajnego poza granicami kraju, z poleceniem, aby zlustrował wszystkie powstańcze instytucje za granicą a wreszcie, aby porozumiał się z dowódcami rozbitych oddziałów—szukającymi chwilowego schronienia w Galicyi. Zrozumiał Traugutt ważność polecenia i spełnił najsumienniej. W czasie dwumiesięcznej podróży inspekcyjnej za granicą zwiedził każdą instytucję powstańczą, każdą agencję wojskową, wspierającą powstanie, a ponadto starał się poznać ludzi, mających wpływ na bieg tych rzeczy. Obyczajem jego było zużytkowanie każdej minuty dla dobra tej sprawy, której się poświęcił. Przebiegł więc Galicyę, gdzie oprócz różnych funkcyjonaryuszy, dowódców komitetów galicyjskich, spotkał wielu dowódców litewskich oddziałów. Tych gorąco namawiał, by nie wąpili, by powracali na opuszczone stanowiska.

Najważniejszym bodaj celem Trauguttowej podróży był—Paryż: stamtąd w owej epoce płynęły nadzieje dla ludów ujarzmionych. Tam poznał księcia Wład. Czartoryskiego—dyplomatycznego agenta sprawy powstania w Paryżu i Londynie. I związała tych ludzi prócz wielkiej, wspólnej Sprawy przyjaźń na wielkim, wzajemnym szacunku oparta. Z Paryża wyniósł Traugutt serce pełne ra-

dosnej nadziei, słowa wielkiej zachęty dla walczącej Polski, a może nawet wprost przyrzeczenie pomocy Francji. Nadzieje te wyniesione z audyencji u cesarza Napoleona i korespondencye z ks. Wład. Czartoryskim były też Trauguttowi pokrzepieniem za dni krwawego znoju jego tajemnej dyktatury.

Do Warszawy przybył Traugutt w początku października i nie zastał już tego Rządu Narodowego, który go wysłał, zamach bowiem opozycjonistów obalił ten skład Rządu.—Do największych ciosów, uderzających o powstanie ówczesne, ciosów tajemnych, na zewnątrz nie widzialnych ale wstrząsających całą budową organizacyi—należały kilkakrotne przewroty, obalające rząd powstańczy i wytwarzające nowy jego skład. Ci opozycyoniści-burzyciele byli to przeważnie ludzie dużej ambycyi a małej chęci do poświęceń. Do władzy darli się jako do zaszczytu, mało myśląc o tem, czy mają wolę i siłę, by podjąć jej trud. Byli między nimi i ludzie którzy z głębokiego przekonania walczyli przeciwko Rządowi Narodowemu a sami dążyli do władzy; niejeden z nich później spożywał gorzki chleb wygnania na Sybirze, niejeden dał głowę pod stryczek. A niemniej podczas każdego z tych przewrotów gmach organizacyi powstańczej zarysowywał się od góry do dołu, powodując niepowetowane straty, grożąc zaprzepaszczeniem całej sprawy powstania. Traugutt oryentował się szybko, przybył też z gotowym planem: obejmuje dyktaturę. 17 października 1863 r. ogłasza to i usuwa temsamem dotychczasowy uzurpatorski Rząd Narodowy. Z oporem nie spotkał się, położenie Rządu bowiem stawało się z każdym dniem trudniejsze i z każdą godziną niebezpieczniejsze.

Przez pół roku (od 17 października 1863 do 10 kwietnia 1864) sprawował Traugutt najwyższą władzę, był dyktatorem tajemnym o dłoni więcej niż sprężystej, o dłoni żelaznej. Przyjął tę władzę jak posłannictwo, którego podjąć się mocen on był jedynie. Stanowiska dyrektorów wydziałów obsadził, jak dało się najlepiej, do każdej jednak ważniejszej rzeczy sam rękę przykładą, każdej ważniejszej sprawie stara się pilnie spojrzeć w oczy; nic się bez niego nie załatwia. Pracę swą dyktatorską ujął odrazu w karby systematyczności niemal wojskowej. Mieszkanie jego było tak skromne, że po zabraniu dyktatora Rosyanie długo poszukiwali tajemnego wejścia do jakiegoś pałacu, gdyż nie mogli uwierzyć, by takie niskie, ciemnawe ściany mogły otaczać dzierżyciela najwyższej w Polsce władzy, by takie, szare, niepozorne sprzęty mogły mu przez dni tej władzy towarzyszyć. Dni życia dyktatora stały się nieustępliwą, mozolną pracą, trudem zdecydowanym, twardym. Niejedna północ zimy 1863—4 roku widziała Traugutta przy biurku i odchodziła bezszelestnie ze czcią dla pracy owego niestrudzonego.

Główną myślą Traugutta było — oddziały powstańcze t. zw. »partye«, nie mające z sobą żadnej spójni wojskowej — przekształcić na regularne wojsko polskie. Niemniejszą troską jego było — wychowanie moralne żołnierza. Pomocnym w tem najwięcej był mu generał Bosak. W liście do niego daje dyktator wskazówki, dotyczące wychowania polskiego żołnierza: »Baczcie — pisze — abyście wszelkich sił dołożyli do umoralnienia tego drogiego zawiązku siły zbrojnej całego narodu. Żołnierz polski powinien

być prawdziwym żołnierzem Chrystusa: czystość obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie samowolę i demoralizację roznosić powinien wszędzie.» Do dowódców zwracając się, pisze: »Przykład dany z góry, zły czy dobry, z łatwością na niższych oddziaływa. Czy wojsko w ten sposób prowadzone walecznem się stanie, czy pobije wroga, o to się i pytać nie należy; będzie ono nie waleczne — ale niewyciężone!»

Zima 1863—4 była dla powstania ze wszech miar ciężka. Stanowczość chwili rozumiał Traugutt, to też postanowił jać się wyjątkowych środków: 27 stycznia 1864 r. rozsyła dekret zwołujący do broni popolite ruszenie. Dekret ten jak również spisany akt przymierza Polski z rewolucjonistami Europy — i wiele innych zuchwałych, trafnych pomysłów — pozostały tylko martwym słowem na papierze, choć sercem gorącym były pisane. Niestety — całe bezmiary pracy jego serdecznej w niwecz się obracały.

Z chwilą każdą robota stawała się trudniejsza; aresztowania, emigracye konieczne zabierały ludzi, których już nie było kim zastąpić, Traugutt stawał się powoli zupełnie osamotnionym. W innych krajach i w innych warunkach dyktator skupia około siebie całą władzę i cały blask wyjątkowego stanowiska, u nas — w owej epoce — skupiał jedynie wszystkie obowiązki, cały znój ciężki, całą odpowiedzialność, całą grozę pozycyi i pracę za wszystkich. Nie dziwi się temu Traugutt, nie traci spokoju; w liście do Bosaka (w marcu 1864) pisze: »Pamiętaliśmy o tem, że władza jest u nas aktem poświęcenia a nie ambicyi — i że

poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie należy, kiedy widzimy konieczność...»

W kwietniu nadeszły ostatnie dni dyktatury Traugutta. 10-go kwietnia uwięziono przyjaciela jego, młodziutkiego sekretarza Rusi, Dubieckiego. Wolność Traugutta liczyła się już odtąd na godziny... O godzinie 1-ej w nocy zakołatano silnie do drzwi. Zbrojny orszak wtargnął do mieszkania. Ujrawszy ich Traugutt rzekł spokojnie: »To już.«

Zaczęły się dla dyktatora długie dni niewoli. Maj, czerwiec, lipiec minął. Nie pozwolono mu widzieć się z żoną. List tylko jeden wysłał do niej i jeden list otrzymał na dwa dni przed śmiercią. Poznali przyjaciele-więźniowie, że i tu w swej celi miał Traugutt jakiś plan dnia, tylko już nie pracy lecz modlitwie więcej czasu poświęcał. Pewno nowych sił przyzywał dla siebie na nową drogę. Ten bohaterski sternik tonącego okrętu — Ojczyzny — oddawał Ojczyznę na najcięższe chwile Wielkim Świętym Mocom w opiekę.

5-go sierpnia rano u drzwi celi Traugutta rozległ się szcęk broni, drzwi otwarto. Dyktatora wyprowadzono na śmierć. Chwili tracenienia Traugutta (i czterech innych, czystych i bohatersko ginących mężów) nadała Rosya bardzo uroczysty charakter. Chciała rzec Polsce, że ze śmiercią Traugutta i czterech — jak ich nazwała — członków Rządu Narodowego i powstanie skończyło się. I zginęli jeden po drugim, aby się stało, jak Słowacki w »Testamencie« pisał:

»A gdy trzeba — niech na śmierć idą po kolei,
jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.«

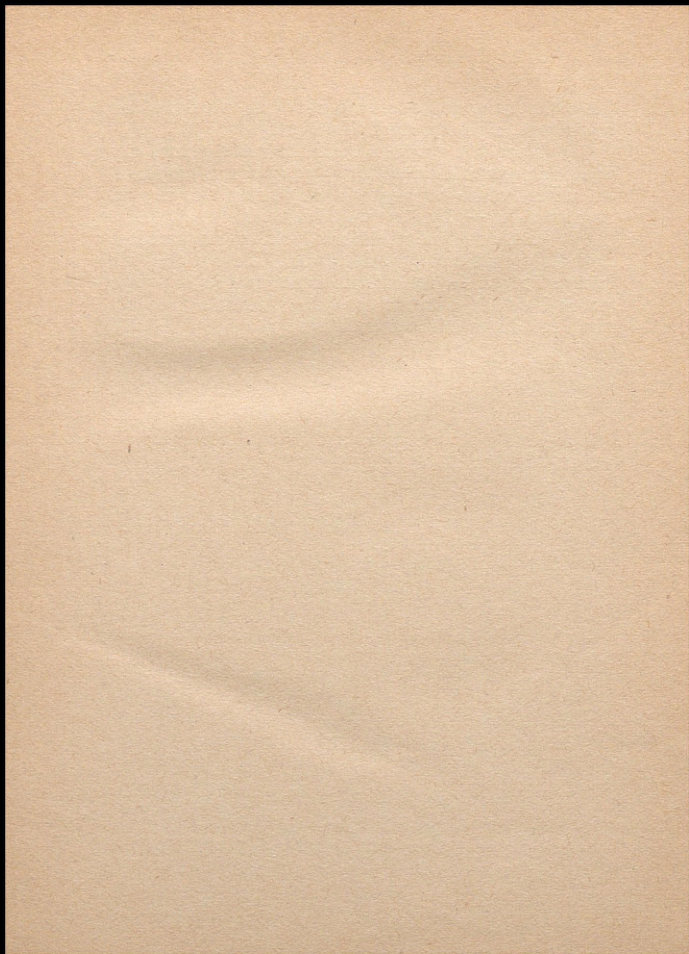
Opowiadali świadkowie, że chyba na kartach martyrologii znaleźć można ludzi, którzyby

ku bramom wieczności szli z takim nieziemskim spokojem, z jakim szedł Traugutt.

Wszędzie i zawsze: czy na polu pracy, czy w epoce ostatnich wysiłków, gdy podnosił wysoko sztandar Polski bojującej o niepodległość, czy na rusztowaniu — był on podziwem dla wszystkich.

Jest dostojne piękno w życiu tego człowieka. Światło wewnętrzne jednostajne, niegasnące, jak lampa święta — rozświeca szare znojne dni jego pracy i ozłaca ostatnią godzinę; światło to jest znakiem dostojności duszy.

J. G.



Walka o przedmioty lokalne.

Atak przedmiotów lokalnych.

Atak na pagórek (wzniesienie).

Z góry broniący się może doskonale widzieć wojska atakujące i ostrzeliwać je, ukrywając jednocześnie wojska własne. Jeśli pagórek posiada urwiste stoki, to atak na niego jest nader wyczerpujący.

Przy atakowaniu pagórka należy przede wszystkim wybrać kierunek, umożliwiający skryte podsuwanie się. Przytem trzeba działać na flankę nieprzyjacielską. Podsuwanie się odbywać się powinno jednym ciągiem, bez zbytnej strzelaniny, ponieważ w walce ogniowej jest cała przewaga po stronie obrony. Dla nabrania tchu lub dla uporządkowania się — zatrzymywać się w miejscach osłoniętych. Jeśli powiedzie się dostać na szczyt pagórka — to należy odeprzeć nieprzyjaciela na przeciwległy skraj; tam linia kładzie się i ostrzeliwuje cofającego się nieprzyjaciela; przy pierwszej sposobności należy okopać się.

Atak na jar.

Jar przedstawia dla atakującego pewną przeszkodę, dla broniącego się — ukrycie.

Przy podsuwaniu się — zwracać uwagę na odgałęzienia jaru, któreby umożliwiły skryte zbliżenie się do pozycji nieprzyjacielskiej.

Przy ataku, linia tyralierska obsadza bliższy skraj jaru i rozpoczyna ogień; pod osłoną tego ognia rezerwy przechodzą przez jar i atakują pozycję nieprzyjacielską. Skoro tylko rezerwy wpadną na pozycję — linia tyralierska szybko uskutecznia łączenie i, przyjąwszy na się rolę rezerwy idzie wspierać swoich. W razie niepowodzenia linia, pozostając na swem miejscu, osłania ogniem odwrót rezerwy, a gdy ta przejdzie jar — łączy i uderza z bagnetem w rękę na ścigającego nieprzyjaciela.

Atak na las.

Las ukrywa przed wzrokiem wojska obrony, przez co utrudnia wstrzeliwanie się. Podsuwanie się powinno się odbywać jak najszybciej i jak najskryciej. Ataki należy skierowywać na części skraju lasu wysunięte w stronę atakującego, gdyż to są słabsze punkta obrony. Jeśli skraj lasu przedstawia się w formie prostoliniowej, wówczas ataki skierować na wyloty dróg i przerębów. Atak flankowy zawsze będzie łatwiejszy, szczególnie jeśli las duży, a cały skraj jego nieobsadzony. Po wyparciu nieprzyjaciela ze skraju, trzeba uniemożliwić mu zatrzymanie się wewnątrz lasu i starać się na karku jego przebyć cały las aż do strony przeciwległej. Trzeba pamiętać, że w lesie bardzo łatwo stracić łączność i że kierownictwo jest nader utrudnione; nawet komendant kompanii nie jest w stanie kontrolować całej kompanii; dla tego też porządek i powodzenie działania w lesie cał-

kiem zależy od umiejętności i inicjatywy plutonowych, a nawet sekcyjnych; powinni oni panować nad swymi ludźmi, nie dawać im się rozprasać i przy podsuwaniu się utrzymywać jaknajściślej łączność z sąsiednimi plutonami. Rezerwy posuwają się tuż za linią.

Aby nie wpaść w zasadzkę trzeba być w najostrzejszym pogotowiu i obserwować na flankach. Po przyjściu na przeciwną stronę lasu linię należy uporządkować (nie wychodząc z lasu), obsadzić skraj i rozpocząć ogień. Gdy rezerwa dołączy, cały szlak bojowy posuwa się w dalszym ciągu naprzód.

Atak na wieś, miasteczka.

Chociaż wieś i miasteczka ukrywają wojska podobnie jak i las, lecz ruchy i kierownictwo wewnątrz wsi (miasteczka) jest bez porównania łatwiejsze niż w lesie. Podsuwanie się i atak przeprowadzają się podobnie, jak przy ataku na las; dostawszy się na skraj trzeba pędzić nieprzyjaciela przez wieś, nie zwracając uwagi na osobne domy, których opanowanie należy do rezerwy.

Atak pojedynczych budynków.

Jeśli jest artyleria to pozostawić jej czas do należytego ostrzelania budynku, aby go podpalić, jeśli jest drewniany, lub zrobić w ścianach wyłomy, jeśli jest murowany. Atakować odrazu z kilku stron i wpaść jednocześnie przez wszystkie drzwi i okna.

Ciaśniny (Defilée).

Ciaśniny bywają odkryte, jeśli je można ostrzeliwać z boków (np. most, gać na błocie, grobla, przełęcz górską i t. p.) i zakryte, jeśli je z boków ostrzeliwać nie można (przesmyk górski, droga w gęstym lesie.)

Atak na nieprzyjaciela na pozycji przed ciaśniną.

Przy ataku usiłować trzeba zawładnąć ciaśniną z flanku, odcinając od niej nieprzyjaciela, względnie, wyparłszy nieprzyjaciela z pozycji — starać się na jego karku przebyć ciaśninę.

Atak na nieprzyjaciela na pozycji za ciaśniną.

Przedewszystkiem starać się obejść ciaśninę. Jeśli obejście jest niemożliwe, wówczas atakuje się ciaśninę. Przy ataku wymierzonym na ciaśninę odkrytą, linia tyralierska pozostaje z tej strony ciaśniny (tak jak przy ataku jaru), a rezerwy, po sformowaniu kolumn, szybko przechodzą przez ciaśninę; linia tyralierska ostrzeliwa wojska nieprzyjacielskie, umieszczone naprzeciwko ciaśniny. W razie powodzenia — linia tyralierska posuwa się w zwartej formacji za rezerwami, w razie niepowodzenia — osłania odwrót rezerwy. Jeśli ciaśnina zakryta, to wykluczonem jest przygotowywanie i popieranie ataku ogniem.

Atakowanie nieprzyjaciela na pozycji wewnątrz ciaśniny.

Atak, zwłaszcza w górach nastęrcza olbrzymie trudności, gdyż wyklucza przygotowanie ogniem i atakować trzeba wązkim frontem. W takim razie rozwiązania szukać należy przez obejście, w tym wypadku bowiem nieprzyjaciel już nie może utrzymać się na pozycji i będzie musiał się cofnąć.

Atakowanie umocnień polowych.

Atak powinny poprzedzić wywiady umocnienia w celu stwierdzenia: 1) czy są przeszkody sztuczne, 2) wysokości, 3) głębokości i szerokości rowu, 4) czy są wygodne podejścia. Przy następowaniu trzeba przedewszystkiem ostrzelać umocnienie ogniem artylerji, podsunąwszy się zaś bliżej ostrzeliwać strony umocnienia flankowym ogniem karabinowym. Atak prowadzi się jednocześnie z kilku stron, głównie — na wyjścia i wystające części umocnienia, przyczem, jeśli są sztuczne przeszkody, to przedewszystkiem rzucają się naprzód oddziały, które zawalają wilcze doły, rozrzucają zasieki, przecinają druty i t. p.

Każdy z oddziałów powinien atakować tylko wyznaczony sobie odcinek, w przeciwnym razie bowiem może powstać zamieszanie. Spuściwszy się do rowu wojska uporządkowują się i wchodzą na wał; po wdarciu się wewnątrz umocnienia — atakować rezerwę: dopóki rezerwa nie złamana — umocnienie nie wzięte. Po wyparciu nieprzyjaciela, natychmiast uporządkować zaangażowane oddziały i obsadzić umocnienie, jak do obrony.

Obrona lokalnych przedmiotów i pólowych umocnień.

Obrona wzgórza.

Łańcuch tyralierski umieszcza się wzdłuż szczytu lub na stoku w ten sposób, aby przed frontem nie było martwych pól. Jeśli stoki spadziste, można umieścić łańcuch w kilku rzędach jeden nad drugim. Jeśli jest czas — okopać się.

Rezerwy umieszczają się skrycie za szczytem i możliwie blisko od łańcucha. Niezbędne jest jak najbaczniejsze obserwowanie flanków, nawet, gdyby wydawały się całkiem niedostępnymi — człowiek może się przedostać wszędzie.

Odparcie ataku: pozwolić nieprzyjacielowi uszykować się przy posuwaniu się do góry i wówczas, dawszy ostatnią salwę rzucić się na bagnety.

Obrona jaru.

Jeżeli stoki jaru są urwiste, to cały oddział umieszcza się po dalszej stronie jaru; przytem, jeśli nasz brzeg panuje, to łańcuch podsunąć należy do samego brzegu, aby móżd ostrzeliwać dno i stoki jaru; w celu ostrzeliwania odgałęzień jaru, prowadzących w kierunku nieprzyjaciela, wyznaczyć osobne łańcuchy tyralierskie. Jeśli stoki jaru nie są spadziste, to łańcuch tyralierski można umieścić po stronie nieprzyjaciela, a rezerwę kompanijną umieścić w jarze. Odparcie ataku — przeprowadza się w sposób podobny, jak przy obronie wzgórza.

Obrona lasu.

Las daje dobre ukrycie, lecz utrudnia kierownictwo i współdziałanie wojsk.

Łańcuch najlepiej umieścić nie na samym skraju, lecz wysunąć nieco naprzód w zamaskowanych okopach, lub cofnąć nieco w głąb lasu; w przeciwnym razie nieprzyjaciel jest w stanie łatwo się wstrzelać. Naprzeciwko miejsc, gdzie las posiada skraje wysunięte w stronę nieprzyjaciela, łańcuch tyralierski powinien być gęstszy. Rezerwy umieszczają się tak, by były najbliżej od łańcucha: im gęstszy las, tem bliżej—rezerwy. Jeśli jest rozkaz umocnienia lasu w celu obrony, to przede wszystkim trzeba powycinać krzaki na lizierze dla utworzenia pola obstrzału, i wykopać rowy strzeleckie, dobrze je zamaskować gałęziami, a następnie oczyścić drogi dla rezerw. Jeśli czasu dużo, to przed okopami należy urządzić zasieki. Koniecznym jest dokładne pilnowanie flanków, szczególnie, jeśli las duży, a nie jest obsadzony całkowicie.

Główna walka toczy się o skraj, — dopóki bowiem ten znajduje się w ręku nieprzyjaciela, cała przewaga będzie po jego stronie; dla odparcia atakującego trzeba rzucić na bagnety, po daniu ostatniego strzału z odległości kilkunastu kroków.

Po odparciu ataku łańcuch zajmuje swoje miejsca i ostrzeliwa nieprzyjaciela. Nigdy nie należy zbyt wczesnie przejść do pościgu i pośpiesznie opuszczać okopy wzdłuż skraju, ponieważ nieprzyjaciel może złamać ścigające oddziały i wpaść na karku ich do lasu. W razie zdobycia przez nieprzyjaciela skraju, walka odbywa się wewnątrz lasu; tu już całe powodzenie zależy od

młodszych dowódców; oddziały są pomieszane i znajdują się w nieporządku; kierowanie większymi oddziałami wykluczone. Komendanci plutonów powinni jak najszybciej zebrać swych ludzi i powoli podchodzić, utrzymując ścisłą łączność z sąsiednimi plutonami i zachowując właściwy kierunek.

Gdyby nieprzyjaciel zaczął się okopywać — przejść do akcji zaczepnej. Rezerwy urządzają miejscami zasadzki. Jeśli się uda złamać nieprzyjaciela, to trzeba usiłować wypędzić go z lasu. Jeśli przeciwnie nieprzyjaciel opanuje las, to rozpoczyna się walka o wyjście z lasu. Rezerwy zajmują nową pozycję i wysyła się nowy łańcuch. Dawny łańcuch szybko się wycofuje, tak jednak, aby nie przysłaniać ognia nowego łańcucha. Nowy łańcuch cały swój ogień skierowuje na te części linii nieprzyjacielskiej, które usiłują wyjść z lasu.

Obrona wsi.

Łańcuch obsadza skraj zwrócony w stronę nieprzyjaciela, najbliższe rezerwy — za zabudowaniami — z tyłu łańcucha, jeśli wieś nieduża — to poza wsią. Przy umacnianiu wsi przedewszystkiem należy porobić drogi dla rezerw (powalić płoty, urządzić przejścia przez rowy, i kanały i t. p.), następnie trzeba przystosować do obrony zewnętrzne zagrody; przytem wejścia do wsi zakłada się czem się tylko da: wozami, belkami, deskami, worami napełnionymi zbożem lub ziemią i t. d. W celu obrony do ostatka wskazanem jest obsadzenie jakiegoś mocnego budynku wewnątrz wsi; budynek taki przystosowuje się do obrony i ob-

sadza się przez jakiś oddział wojsk; obrońcy powinni walczyć uporczywie, nawet gdyby nieprzyjaciel opanował całą wieś, ponieważ ogniem mogą dopomóc do ponownego jej odebrania. Do gaszenia pożarów wyznacza się osobne oddziały. Główna część walki toczy się o zagrody; atakującego spotyka się bagnietami na skraju, względnie za linią zagród, jeśli przejście przez nie może spowodować nieporządek w szyku nieprzyjacielskim; w obsadzonych domach walczyć do ostatka, nie wychodząc z nich.

Odpartego nieprzyjaciela trzeba ścigać ogniem, nie opuszczając skraju wsi, aby nie utracić wygodnej pozycji. W wypadku utracenia skraju—walka wewnątrz, a następnie o wyloty wsi prowadzi się podobnie jak przy obronie lasu.

Jeśli skraj wsi nie posiada warunków szczególnie sprzyjających obronie, to należy założyć okopy, wysuwając linie ich przed wieś dla utrudnienia nieprzyjacielowi wstrzelania się.

Obrona osobnego budynku.

Osobne budynki (szczególnie drewniane), wskazanem jest zajmować wtedy jedynie, gdy nie są narażone na ogień artylerji. Przed zajęciem budynku należy go obejrzeć, a następnie przysposobić do obrony, o ile na to pozwala czas.

Wszelkie materiały palne winny być usunięte (pozrzucić słomiane i drewniane dachy, i zamiast nich nasypać ziemi). Schody należy poniszczyć, i zastąpić je drabinami; drzwi wejściowe należy szczelnie pozabijać i podeprzeć kłodami; okna pozakładać drewnami, workami z piaskiem,

darniną, aż do poziomu piersi. Wszędzie gdzie można, porobić otwory (strzelnice) do strzelania. Dla wewnętrznych drzwi przygotowuje się zapory; w tych drzwiach i w wewnętrznych ścianach również urząda się strzelnice dla kolejnej obrony pokoju za pokojem. Przygotowuje się wodę i narzędzia do gaszenia pożaru.

Do okien i strzelnic wyznacza się strzelców i rezerwistów do zastępowania poległych; rezerwa umieszcza się we środku, u drzwi wchodowych. Trzeba unikać natłoku. W każdym pokoju naznacza się jednego starszego. Jeśli jest zewnętrzna zagroda to i ją również trzeba obsadzić strzelcami, rezerwę zaś umieścić na podwórzu. Ogień rozpocząć z odległości jak najbliższej, w celu oszczędzenia ładunków; atak spotykać strzelaniną i bagnetami. Jeśli nieprzyjaciel wpadnie do pierwszego pokoju, cofnąć się i bronić się i t. d.

Obrona ciałnin.

Przy obronie ciałnin wojska zajmują pozycje: 1. przed ciałniną, jeśli chodzi o utrzymanie jej dla ruchów wojsk własnych 2. za ciałniną i 3. wewnątrz ciałniny—jeśli ta ostatnia jest długa, dla powstrzymania nieprzyjaciela.

Zajęcie pozycji przed ciałniną.

Pozycja nie powinna leżeć zbyt blisko od ciałniny. Ponieważ nieprzyjaciel napewno będzie usiłował obejść flanki oddziału i odciąć go od ciałniny, zatem trzeba zwrócić wielką uwagę na należyte obserwowanie flanków. Przed wylotem ciał-

niny urządzają się umocnienia, które obsadza oddział specjalnie wyznaczony z rezerwy; oddział powinien w razie czego zasłaniać odwrót własnych wojsk.

Pozycja za ciałniną.

Łańcuch tyralierski umieszcza się w ten sposób, aby mógł ostrzeliwać najskuteczniejszym ogniem krzyżowym (jeśli ciałnina zakryta) wylot ciałniny, lub całą ciałninę (jeśli ciałnina odkryta). Skoro tylko nieprzyjaciel poprowadzi atak i zacznie ciągnąć przez ciałninę, skierowują nań ogień wszystkie oddziały. Rezerwy zbliżają się, i skoro tylko czoło kolumny nieprzyjacielskiej ukaże się po stronie obrony, dają ognia i z bagnetem w rękę wypierają nieprzyjaciela z powrotem do ciałniny. Cofające się wojska nieprzyjacielskie ścigać jedynie ogniem, nie wkraczając do ciałniny. Niezbędna jest obserwacja flanków.

Pozycja wewnątrz ciałniny

(w górach, w lesie błotnistym)

Wybiera się miejsce najszersze i zwężające się w kierunku nieprzyjaciela: w górach łańcuch tyralierski umieszcza się w samej ciałninie i na stokach gór. Zawsze należy spodziewać się obejścia, a co za tem idzie—bacznie pilnować flanków. Zachowanie się w razie ataku podobne jak w wypadku pozycji za ciałniną.

Obrona umocnienia polowego.

W celu, obsadzenia umocnienia polowego, cała linia dzieli się na odcinki według załamania; na każdym odcinku powinien być osobny dowódca.

Trzeba unikać natłoku; ilość strzelców oblicza się tak, aby na każdego wypadła 1 krok; pozatem wyznaczyć trzeba nieduży oddział jako rezerwę wewnętrzną; zadaniem tej rezerwy wewnętrznej jest uzupełnianie strat w linii strzelców i wypieranie bagnetem nieprzyjaciela, któremu mogłoby się powieść wpaść do okopów. Prócz tego czasem pozostawia się również rezerwa zewnętrzna dla współdziałania z obrońcami umocnienia. Przed bojem zarządza się próbne obsadzenie umocnienia, następnie strzelcy ukrywają się w osobnych kryjówkach lub w rowach wewnętrznych, gdzie pozostają podczas walki artyleryjskiej; na stopniach znajdują się jedynie obserwatorzy. Strzelcy zajmują swe stanowiska, gdy nieprzyjaciel zacznie przybliżać się do ataku.

Jeśli atak odparty, to pościg z bagnetem w rękę należy do zewnętrznej rezerwy, obrońcy zaś umocnienia ścigają nieprzyjaciela ogniem.

Właściwości walki nocnej.

Dodatnią stroną działań nocnych jest to, iż w nocy można napaść zniemacka na nieprzyjaciela nawet z małymi siłami i bez strat od ognia.

Z drugiej jednak strony, w nocy nader trudno kierować walką, łatwo pomylić drogę, stracić łączność, łatwo również może powstać zamieszanie.

Walka zaczepna.

Kompanie następują w kolumnach blisko od siebie; łańcucha nie wysyła się, rezerwy trzyma się bliżej. Cały szyk bojowy ubezpiecza się zapomocą patroli, które postępują w takiej odległości, aby dobrze widziały swe oddziały.

Kompanie łączą się pomiędzy sobą i z rezerwą również zapomocą patroli. Dowódcy podczas ruchu powinni surowo przestrzegać, aby nikt nie palił papierosów, ogni, nie opuszczał swych miejsc i wogólności aby panowały porządek i cisza. Należy bardzo ostrożnie używać latarni, aby światło ich nie zdradziło kolumny i zwracać uwagę na kierunek wiatru, który może donosić hałas do uszu nieprzyjaciela; sygnałów nie używać, komendy wydawać półgłosem.

Zbliżywszy się jak najbardziej do nieprzyjaciela, bez wystrzału uderzyć na bagnety. Trąbienia i krzyków »hura« zakazuje się, aby nie zdradzić się przedwcześnie. W razie powodzenia przedewszystkiem należy uporządkować wojska i obsadzić zdobytą pozycję.

Walka obronna.

Wojska, zaatakowane z nienacka na biwaku, odpierają napaść nie opuszczając miejsca biwaku. W razie spodziewanego napadu wojska zajmują pozycję zawczasu obroną w najgłębszej ciszy. Wskazanem jest pozycję umocnić i założyć sztuczne przeszkody. W nocy nawet nieznaczna przeszkoda może powstrzymać nieprzyjaciela, dla tego przed frontem pozycji dobrze jest powbijając pale i zaciągając na nich druty, a nawet sznurki.

Kompanie umieszczają się na swych bojowych odcinkach w okopach w sposób zwykle przyjęty i o ile możności, robią urządzenia do nocnego strzelania. Rezerwa umieszcza się bliżej.

Dla osłony frontu i flanków pozycyi wysyła się »podsluchy« na miejsca, których nieprzyjaciel nie może ominąć. Aby nie trafić pod własny ogień podsluchy umieszczają się w martwych przestrzeniach. Przy odpieraniu atakującego piechota strzela wyłącznie salwami i to z małych odległości, gdy cel dobrze widać. Po kilku salwach piechota uderza na bagnety z odległości jak najbliższej. Wojska rozmieszczone w okopach uderzają na bagnety, nie wskakując na wał, lecz za okopami. Po odparciu ataku należy przedewszystkiem uporządkować wojska.

Wiadomości wojskowe

1. Dystanse ognia karabinowego

Mały: do 800×

Średni: od 800 × — 1600 ×

Wielki: ponad 1600×

2. Amunicya działa polowego [8 cm. M. 5.]

Patrony armatnie są: szrapnele i granaty; ciężar szrapnelu wynosi 6·68 kg.; ładunek prochu (nitroglicerynowy) 0·535 kg.; cały patron z łuską waży 8·31 kg. z 332 kulkami ołowianemi à 9 gr. i 13 gr.; waga granatu jest ta sama: przy wybuchu daje około 260 odłamków. Szrapnele i granaty mogą być nastawiane do wybuchu w powietrzu, lub też dopiero po uderzeniu pękają.

Największa dalekonośność szrapnelu »temperowanego« (»V«) wynosi 6200 m. (8300×), zaś »uderzającego« (»A«) 7000 m. Używa się przeciwko celom żyjącym; działanie polega na wybuchu w powietrzu przed celem, wedle nastawionego dystansu na »zapalniku«; kulki i odłamki tworzą pęk w formie stożka; do walki z bliska używa się szrapnelu nastawionego na »K« t. j. kartaczu, który eksploduje 5—10 m. przed wylotem, a donosi do 260 m. (360×). Granatu używa się do celów zakrytych i przeciw zasłonom; działa na szerokość.

3. Szybkość marszów

Piechota: na dobrej drodze 100× w 1 minucie; przy większych odległościach 1 km. w $\frac{1}{4}$ godz., przy wchodzeniu na górę doliczyć należy na każde 100 m. wysokości $\frac{1}{4}$ godz., przy schodzeniu na każde 200 m. $\frac{1}{4}$ godz.

Kawalerya i artyleria jeśli jeździ sama, wówczas liczy się podwójną szybkość piechoty, a mianowicie tempo wynosi przy zmianie naprzemian (ok. 10×) stępa i kłusa (K. 20×): stęp 140×, (125—130×) w 1 minucie.

Kłus 300× w 1 minucie
co daje 1 km. stępem w ok. 10 min., a kłusem w 5 min. (na dobrej drodze).

Przy kolumnach złożonych z różnych rodzajów broni stosuje się tempo wedle piechoty. Na czele każdej kolumny (każdego baonu, szwadronu lub baterii) maszeruje oficer, który nadaje tempo.

4. Dystanse w marszu

Między kompaniami 9×, batalionami 20×, pułkami 50×; między szwadronami 10×, bateriami 30×; dla artylerii między innymi wojskami w marszu bojowym 50×, dla zakładu sanitarnego i parku amunicyjnego dywizji 50×, taboru amunicyjnego 250×, inny tabor 500×.

5. Zdolność do marszów

Na dzień przeciętnie 20 km. (w małych jednostkach oddziałach (détachement) etc.) 15 km. (w wielkich oddziałach, korpusach, armiach) najwięcej ok. 50 km. (małe oddziały, kilka dni).

6. Czas rozwinięcia się z kolumny marszowej w formacje bojowe

Należy pamiętać zawsze: Jaką drogę musi zrobić oddział najbardziej oddalony z tyłu, jak daleko musi się przesunąć w bok i jakiego czasu potrzebuje na to?

Piechota:

1 batalion	5 min.
1 pułk	20 „
1 brygada	30—40 „

Jazda:

1 szwadron stępem	2 min.
1 pułk kłusem	2 „
1 brygada kłusem	5 „
1 dywizyon (bez dystansów bojowych stępem)	20 „
1 dywizyon (bez dystansów bojowych) kłusem	10 „

Artylerya

baterya stępem	4 min.
„ kłusem	2 „
„ konna kłusem	1 „
pułk kłusem	8 „

Dywizya piechoty (do czasu dojścia siły głównej do czoła) 1½—2 godzin.

Korpus (do czasu dojścia brygady tylnej do wysokości straży przedniej) 1 dzień marszu.

7. Wytyczne przy szacowaniu odległości

Dokładność wyników określania odległości na oko zależy od doświadczenia oceniacza. Pewną pomoc pod tym względem mogą przynieść następujące wskazówki:

Wzrok normalny; pogoda jasna.

Na 15—20 kilometrów widać wieże i kopuły kościołów, cerkwi, na 10 km. widać wiatraki, na 6 km. widać nieduże domy, na 3 kilometry widać kominy domów, na 2 kilometry widać pojedyncze drzewa, na 2000 kroków oddziały wojsk przedstawiają się w postaci czarnego pasma, na 1500 kroków już można odróżnić piechotę od kawalerii, aczkolwiek koni jeszcze nie widać; w zabudowaniach widzi się pojedyncze drzewa, belki, słupy, na 1200 kroków można policzyć ilość dział, na 1000 kroków widać ruch nóg w piechocie (jeśli idzie w nogę); na 700 kroków widać ruch nóg pojedynczych ludzi i ramy w oknach, na 400 kroków widać kolorowe odznaki i metalowe ozdoby, na 300 kroków zarysowują się twarze, widać deski na dachach i dachówki, na 200 kroków można odróżnić guziki i dziurki do zapinania, na 100 kroków widać oczy, na 30 kroków białka oczu.

Przedmioty o zabarwieniu jaskrawem wydają się zazwyczaj bliżej niż ciemne.

Człowiek leżący wydaje się bliżej niż stojący.

Grupy ludzi, grupy domów lub drzew, stado zawsze wydaje się bliżej niż pojedynczy człowiek, osobny dom, drzewo lub zwierzę.

Na terenie równym przedmioty wydają się być bliżej niż na terenie sfalowanym; na terenie jednobarwnym (łąka, woda, śnieg, piasek) bliżej niż na różnobarwnym.

Przedmioty, znajdujące się na górze, będą się wydawały bliżej, a pod górą—dalej.

Podczas jasnej pogody odległości wydają się mniejsze od rzeczywistych, w dzień pochmurny natomiast — większe.

8. Normalna wysokość strzału

Wysokość wylotu lufy u żołnierza:

stojącego	1.30 m.
klęczącego	0.80 m.
siedzącego	0.60 m.
leżącego	0.30 m.
Karabin maszynowy	25—60cm.
8 cm. działo polowe M. 5	1 m.
10 cm. haubica polowa M. 99	1.02 m.
15 cm. „ „ M. 99/4	1.40 m.
7 cm. działo górskie M. 99	0.56 ¹ / ₂ m.
7 cm. „ „ M. 8/9	(0.69) 0.64 m.

9. Wydatność pracy pionierskiej przy piechocie

Okopy strzeleckie dla całego stanu bojowego — 220 m. w około 5 godz. przy zastowaniu 1 łopaty na 2¹/₂× (na człowieka ok. 90 cm).

Rowy ochronne dla rezerwy około 60 m. w 4 godz. (przy zastosowaniu 2 łopat na 1¹/₂×)

Ganki ok. 250 m. ¹/₂ dnia (5 godzin) przy umieszczeniu 1 łopaty na 2¹/₂×.

10. Czas potrzebny dla robót pionierskich

Rowy strzeleckie dla żołnierza	Przy użyciu łopatk	
	na 1 m. rowu	na 2 m. rowu (normalnie)
leżącego	¹ / ₂ godz.	1 godz.
klęczącego	1 godz.	2 godz.
stojącego	2 godz.	4 godz.
Ganki	1 ³ / ₄ godz.	3 ¹ / ₂ godz.
doły strzeleckie	dla 1 żołn.	dla 2 żołn.
	¹ / ₄ — ¹ / ₂ godz.	¹ / ₂ —1 godz.

Przy miękkiej ziemi czas się zmniejszy, przy twardej zwiększy, przyczem konieczne są toporki, a nawet dżagany.

11. Wyekwipowanie techniczne

Kompania piechoty ma: 96 łopatek, 16 toporków, 16 nożyc do drutu, 2 pary obcęgow. Oddział pionierów pułku à 4 baony: 32 łopat, 32 dżaganów, 16 garniturów ciesielskich, 400 m. drutu kolczastego, 64 nożyc do drutu, 32 par obcęgow, i 292 kg. ekrazytu.

12. Wyposażenie w amunicję

(Nie uwzględnia się tutaj amunicji w zakładach, depots i t. d.)

Piechota:

Karabin piechoty: przy sobie	120	}	320 naboí
w wózku am. knp	40		
w kolumnach am. piech. à 40—160			

C. K. obrona krajowa ma nadto 1 konia pociągowego na komp. z 2 paczkami, co daje ok. 8 naboí na karabin.

na karabinek (dla żołn. jeżdżących) 20; na rewolwer (dla noszących szablę ofic. i kolarzy) 30; bez broni palnej ordynansi, koniuchowie, dobosze, pomocnicy sanitarni, sanitaryusze noszący rannych, sanitaryusze opatrunkowi, zbrojmistrz muzyka i podf. rachunkowi.

Piechota z wyekwipowaniem górskim.

Karabin piechoty: przy sobie	120	}	200 naboí
na koniach pociąg. (na baon 20 koni)			
górska kolumna amun. (40 koni)	40		

Kawaleria:

na karabinek	80	} ok. 100
w kawal. kolumn. amun.	15	

Oddz. Karab. maszyn piechoty, 2 karabiny:

na koniu pod karabin i rekwizyta	500	} 18.000 do 22.000
na 5 koniach z amun. na kar.	9.500	
W 4 kolumnach amunic. piechoty na karabin	8000—12000	
Obsługa na karabinek	20	

Oddz. kawal. Karab. maszynow., 4 karab.

na koniu pod karabin	500	} 27.000 naboji
na 3 koniach z amun. na kar.	4.500	
na wozie amun. na karab.	10.000	
w 4 kol. am. kawal. na kar.	12.500	

Polowa artylerya: na karabinek 40, wojsko techniczne na sztucer 40; tabor na karabinek 30 naboji.

Artylerya:

8 cm. działo polowe M. 5

Wewnątrz baterii na działo	126	} około 500
W 4 kolumnach amun. działa ok.	366	

10 cm. haubica polowa M. 99

Wewn. bat. na haubicę	123	} około 360
W 4 kolumn. am. haub.	ok. 204	

15 cm. haubica ciężka M. 99/4

Wewnątrz baterii na haubicę	72	} około 240
W 4 kolumn. am. haubic ciężkich	168	

7 cm. działo górskie M. 99 i M. 8

Wewnątrz baterii na działo	112	} około
W kolumnie amun. baterii górskiej	112	

10 cm. haubica górska M. 8 i M. 99

Wewnątrz bat. na działo	120	} około
W kolumnie am. haubic górsk.	120	

13. Ręczne granaty

Używane były od dawna ale dopiero wojna ros.-japońska ujawniła ich wielkie znaczenie. Jest to mały ładunek wybuchowy, ($\frac{1}{2}$ —1 kg. ekrazytu) który rzuca się ręką, lub za pomocą karabinu. Są nastawiane na czas, lub też pękają dopiero z chwilą uderzenia o ziemię. Odległość rzutu wynosi najwyżej 50 m., względnie 100—120 m. przy strzelaniu z karabinu. Konstrukcja jest bardzo rozmaita próby są nieustanne. Używa się przedewszystkiem w ataku, rzadziej w obronie.

14. Skład wojennych racji żywności dla żołnierza

a) Pełna porcja: z chlebem ok. $1\frac{1}{2}$ kg. z sucharem ok. 1 kg, 2 konserwy kawoweà 46 gr.—92 z tego jedna jako śniadanie.

mięso wołowe	400 gr.	} na obiad lub kolację
jarzyna	140 gr.	
przyprawy (sól, tłuszcz itp.)	58 gr.	

chleb (suchar na jajach) 700, (400) gr.	} na cały dzień	
wino		$\frac{1}{2}$ l.
tytoń ($\frac{1}{3}$ paczki à 107 gr.)		36 gr.

nadto oficerowie 5 cygar lub 25 papierosów.

b) Porcja normalna: z chlebem ok. $1\frac{1}{3}$ kg. z sucharem ok. 1 kg., równa porcyi pełnej; jedynie mniej o 40 gr. jarzyny, połowa tytoniu i bez wina, cebuli i octu.

c) Porcja rezerwowa: około $\frac{3}{4}$ kg.

2 konserwy kawowe à 46 gr.	92 gr.
Konserwa mięsna	200 gr.
suchar	200 gr.
tytoń	18 gr.
sól	30 gr.

Żołnierz kawaleryi ma rację taką samą, jedynie porcję sucharów podwójną t. j. 400 gr.

15. Miary, wagi, pieniądze i czas rosyjski

Miary

1 wiorsta = 1067 m.
1 ćwiartka = 2'099 hl.
1 wiedro = 12'3 l.

Wagi

1 pud = 16'38 kg.
1 ros. funt = 0'41 kg.

Pieniądz

1 rubel (100 kopiejek) = ok. 2.56 K.

Czas

W Rosyi obowiązuje czas wschodnio-europejski, który różni się od środkowo-europ. o godzinę Zresztą liczy się wedle czasu słonecznego (wedle miejscowości). Kalendarz rosyjski różni się od gregoriańskiego o 13 dni.

16. Alfabet rosyjski

Druk	Kur- sywa	Wy- mowa	Druk	Kur- sywa	Wy- mowa
А	а	а	Т	т	t
Б	б	б	У	у	u
В	в	в	Ф	ф	f
Г	г	g	Х	х	ch
Д	д	d	Ц	ц	e
Е	е	je	Ч	ч	cz
Ж	ж	z	Ш	ш	sz
З	з	z	Щ	щ	szcz
И	и	i	Ъ	ъ	*
І	і	i	Ы	ы	y
К	к	k	Ь	ь	*
Л	л	l	Ъ	ъ	je
М	м	m	Э	э	e
Н	н	n	Ю	ю	ju
О	о	o	Я	я	ja
П	п	p	Ѳ	ѳ	f
Р	р	r	Ѳ	ѳ	i
С	с	s			

* Nie wymawia się

V. Organizacya Legionów Polskich

Komenda Legionów

Oddział sztabowy
 Komenda sztabowa
 Kawalerya sztabowa
 Tren sztabowy
 Oddział telefoniczny
 Kompania techniczna
 Kompania skautowa (2 kompania etapowa)
 Poczty polowe 335 i 389
 Dywizyjny zakład sanitarny
 Sąd polowy
 Urząd prowiantowy
 Szpital koni
 Pickarnia polowa
 Tren dywizyjny
 Szkoła ekon. administracyjna

I Brygada

Sztab
 1 pułk piechoty (I, II, III b.)
 5 pułk piechoty (I, II b.)
 V i VI b. (7 p.p.)
 Karabiny maszynowe
 Oddziały techn., telef., treny
 Zakład sanitarny brygadowy

II Brygada

Sztab
 2 pułk piechoty (I, II, III b.)
 3 pułk piechoty (I, II, III b.)

Oddziały techniczne — telefoniczne — treny —
 treny — oddziały sanitarne
 Karabiny maszynowe

III Brygada

Sztab

4 pułk piechoty (I, II, III b.)

6 pułk piechoty (I, II, III b.)

Karabiny maszynowe

Oddziały techniczne — telefoniczne — treny —
 oddziały sanitarne

1 pułk ułanów

O. K. M. 1 p. ułanów

2 puk ułanów

1 pułk artylerii

Park amunicyjny

KOMENDA GRUPY

i oddziały podległe Komendzie Grupy Leg. Pol.

Komenda Grupy

Komenda Grupy

Kompania uzup. Nr. 1

Kompania uzup. Nr. 2

Kompania uzup. Nr. 3

Oddział rekrutów

Kompania techniczna

Kadra kawaleryi i artylerii

Sąd polowy

Magazyny centralne

Szpital Leg. Pol.

Stacya zborna Leg. Pol w Wiedniu					
"	"	"	"	"	Budapeszcie
"	"	"	"	"	Pradze
"	"	"	"	"	Lwowie
"	"	"	"	"	Przemysłu
					(jej podległe oddziały szpit. Rzeszów-Sambor)
"	"	"	"	"	Lublinie
					(jej podległe oddziały szpit. Lublin-Chełm)
"	"	"	"	"	Piotrkowie
					(jej podległe oddziały szpit. Piotrków-Radom)

Dom ozdowieńców w Kamińsku

Komenda placu w Krakowie

jej podległe: oddziały szpitalne

w Krakowie

Tarnowie

Nowym Sączu

Nowym Targu

Krynicy

Rabce

Departament Wojskowy

Kancelarya prezydyalna

Kancelarya wojskowa

Biuro prasowe

Oddział skarbowy

Biuro poborowe

Biuro centr. werbunkowe

Centralny Urząd Ewidencyjny i Oddział inform. zasiłkowy

Administracja wydawnictw

Drukarnia

Biuro wydawnictw wojskowych
 Biuro techniczno-fotograficzne
 Lecznica dla cywilnych Dep. W. N. K. N.

VI. Wiadomości o losie żołnierzy

Władze wojskowe wydają Listy strat, zawierające spisy chorych, zmarłych, rannych, zabitych, zaginionych i wziętych do niewoli.

Listy strat legionistów wydaje Centralny Urząd Ewidencyjny Leg. Pol. Wyszło ich już siedm, w opracowaniu ósma, wykazująca straty od czerwca b. r. Nabywać je można (po cenie 40 h.) w składnicach wydawnictw legionowych t. j. w administracyi wydawnictw Departamentu Wojskowego N. K. N. w Piotrkowie i u delegatów Departamentu Wojskowego, a także i w Centralnym Urzędzie Ewidencyjnym w Piotrkowie. Listy nie mogą się ukazywać w druku ze zrozumiałych przyczyn z takim pośpiechem, jakby sobie tego życzyły interesowane strony. — Dla tych, którzy nie mają środków na kupienie listy strat, wystarcza w zupełności listowa informacja, po którą należy się zwracać do Centr. Urzędu Ewidencyjnego Leg. Pol. w Piotrkowie.

Urząd ten zbiera także znaki tożsamości i przedmioty, pozostałe po poległych, celem doręczenia ich rodzinom, — nadto udziela wiadomości o legionistach pozostających w polu, przebywających w szpitalach i domu rekonwalescentów.

Wiadomości o jeńcach i internowanych udziela Biuro Czerwonego Krzyża (w Wiedniu VI, B. Dreihufeisengasse 4; w Krakowie ul. Basztowa 8), ponadto Biuro informacyjne w Wiedniu (I B. Landskronngasse 1).

Dla uzyskania zasiłku rządowego przez rodzinę legionisty konieczne jest potwierdzenie przynależności pułkowej dotyczącego legionisty, które wydaje Centralny Urząd Ewidencyjny. Informacji co do sposobu uzyskania zasiłków udziela Oddział zasiłkowy Departamentu Wojskowego w Piotrkowie. Pośredniczą w tych sprawach nadto w Galicyi delegaci powiatowi Dep. Wojsk., w Królestwie Polskiem oficerowie werbunkowi.

We wszystkich powyższych sprawach należy się zwracać pisemnie lub telegraficznie. Do korespondencji z Centralnym Urzędem Ewidencyjnym nie potrzeba dołączać znaczka pocztowego na odpowiedź. Za odpowiedź telegraficzną należy uiścić z góry opłatę 1 k. 10 h.

VII. Opieka nad rodzinami legionistów i superarbitrowanymi legionistami

1.

Legiony polskie są korpusami ochotniczymi utworzonymi na czas trwania wojny a Legioniści i ich rodziny posiadają wszystkie te prawa do świadczeń z funduszków państwowych, które przysługują rodzinom żołnierzy armii austro-węgierskiej.

Rodziny Legionistów polskich, będących poddanymi Królestwa Polskiego, zamieszkałe na ziemiach polskich, zajętych przez wojska austro-węgierskie i niemieckie, mogą również ubiegać się o zasiłki i zaopatrzenie z funduszków państwowych na równi z rodzinami członków armii austro-węgierskiej.

2.

O zasiłki wojskowe mogą się ubiegać członkowie rodziny Legionistów a to: żona, dzieci, bracia i siostry, teściowie, ślubni dziadkowie i pradiadkowie, nieślubna matka, nieślubne dzieci, pasierbowie, ojczym i macocha, przyrodnie rodzeństwo, jeżeli mają z Legionistą wspólnego ojca lub wspólną matkę.

Wszyscy powyżej wymienieni członkowie rodziny Legionisty mogą się tylko wówczas ubiegać o zasiłek, jeżeli ich utrzymanie zależało w głównej mierze od dochodów osiągniętych przez Legionistę ze swej pracy i jeżeli utrzymanie tego członka rodziny wskutek wstąpienia Legionisty do Legionów Polskich jest zagrożone.

Rodzina Legionisty, ubiegająca się o zasiłek musi wykazać, że Legionista ze swych dochodów ją utrzymywał, lub przyczyniał się pewnymi kwotami do utrzymania swej rodziny.

3.

Zasiłek składa się z datku na utrzymanie i z datku na mieszkanie. Wysokość ich nie jest wszędzie jednakowa, lecz normowana odmiennie dla różnych miejscowości.

W Królestwie Polskiem wynosi datek na utrzymanie dla każdego z członków rodziny dziennie po 80 hal. a datek na mieszkanie po 40 hal., czyli że łączny zasiłek wynosi dziennie dla jednej osoby 1 koronę 20 hal. Dzieci niżej lat 8 otrzymują połowę tej kwoty. W innych krajach Austrii wysokość zasiłków jest mniejszą lub większą od kwoty 1 k. 20 h. dziennie.

4.

Zasiłek członkom rodziny Legionisty należy się przez cały ten czasokres, w którym on z powodu służby wojskowej nie może zarobkować i łożyć na utrzymanie rodziny. Jeżeli Legionista zmarł lub zaginął, rodzina pobiera nadal zasiłek, jeżeli się dostał do niewoli, rodzina pobiera zasiłek aż do jego powrotu. Wypłata rodzinie zasiłków kończy się, gdy Legionista wystąpi z szeregów Legionów Polskich, zbiegnie ze służby, lub skazany zostanie wyrokiem sądowym na karę ciężkiego więzienia lub na jeszcze surowszą karę.

5.

O zasiłek dla rodziny może ubiegać się sam Legionista, lub każdy z członków jego rodziny. Podania o zasiłek zgłasza się na odpowiednich formularzach, które bezpłatnie nabywać można w części Królestwa, pozostającej pod zarządem austriackim u oficerów werbunkowych Legionów Polskich, istniejących w siedzibie każdej Komendy Obwodowej, oraz w Dep. Wojsk. N. K. N. (Oddział informacyjno-zasiłkowy) w Piotrkowie, zaś w Galicyi lub innych krajach Austrii nabyć można odpowiednie formularze w każdej gminie, starostwie lub komisji zasiłkowej, tudzież w Delegaturze Dep. Wojsk. N. K. N. we Lwowie i Krakowie, jak również o ustanowionych prawie w każdym mieście w Galicyi Delegatów Dep. Woj. N. K. N.

W części Królestwa pozostającej pod zarządem niemieckim zgłasza się podania o zasiłek na formularzach, które bezpłatnie przesyła Dep. Woj. N.K.N. w Piotrkowie, lub wydaje Towarzystwo niesienia pomocy rodzinom Legionistów w Warszawie.

Zgłoszenia dokładnie wypełnione, muszą być potwierdzone przez przełożenie gminy, sołtysa, wójta, Magistrat, Komisaryat policyi, oraz miejscowego duszpasterza. Zgłoszenia o zasiłek załatwiają w Galicyi odnośnie Komisye zasiłkowe, w części Królestwa, pozostającej pod zarządem austryackim rozstrzygają Komendy obwodowe; o zgłoszeniach rodzin Legionistów, mieszkających w części Królestwa pozostającej pod zarządem niemieckim, rozstrzyga C. i K. Woj. Jen. Gub. w Lublinie.

6.

Legioniści uznani przez wojskowe komisye superarbitracyjne za inwalidów otrzymują na równi z żołnierzami armii austr.-węgier. zaopatrzenie z fundusów państwowych, a to w postaci stałej, względnie czasowej emerytury i datków za rany:

Prawo do takiego zaopatrzenia otrzymuje Legionista wtedy, jeżeli wskutek odniesionych ran, trudów wojennych, lub uszkodzenia odniesionego w czasie pełnienia służby wojskowej, stał się niezdolny do zarabkowania, któremu się w stanie cywilnym oddawał.

O rodzaju i wysokości zaopatrzenia dla superarbitrowanych Legionistów rozstrzygają komisye superarbitracyjne. Przyznane zaopatrzenie kończy się z chwilą śmierci Legionisty, lub z chwilą kiedy on przestaje być inwalidą.

7.

Wdowy i sieroty po Legionistach otrzymują również stałe zaopatrzenie z fundusów państwowych, a to w postaci pensyi wdowiej i datku na wychowanie sierot.

Prawo do takiej pensji mają wdowy i sieroty tych Legionistów, którzy padli w obliczu nieprzyjaciela, albo zmarli wskutek ran, lub innych uszkodzeń, wskutek pełnienia służby nabytych, lub chorób, których się nabawili wskutek trudów wojennych.

O rodzaju i wysokości emerytury dla żony i dzieci Legionisty rozstrzyga Ministerstwo Obrony Krajowej.

8.

We wszystkich sprawach odnoszących się do zasiłków dla rodzin Legionistów, dalej w sprawach zaopatrzenia superarbitrowanych Legionistów oraz zaopatrzenia wdów i sierot po poległych i zmarłych legionistach można bliższych informacji zasięgnąć u oficerów werbunkowych, istniejących w siedzibie komend obwodowych, w Departamencie wojskowym N. K. N. w Piotrkowie, w Delegacji Dep. Woj. N. K. N. we Lwowie i w Krakowie, tudzież u delegatów Dep. Woj. N. K. N. istniejących prawie w każdym większym mieście w Galicyi, oraz w Ligach Kobiet N. K. N.

VIII. Testamenty żołnierskie

1. Testament na piśmie zrobiony własnoręcznie. Żołnierz musi napisać go osobiście, opatrzyć datą i podpisać całym imieniem i nazwiskiem. Testament może być napisany ołówkiem w notesie. Świadców nie potrzeba.

U w a g a: Jeżeli testament jest spisywany na Węgrzech w czasie pokoju, to należy go dać do podpisu jeszcze dwom, ponad 18 lat liczącym świadkom.

2. Testament napisany ale nie własnoręcznie w czasie pokoju musi być podpisany własnoręcznie, a na Węgrzech jeszcze przez dwóch, współcześnie obecnych świadków podpisany. W czasie wojny potrzeba tylko dwóch świadków, którzy niekoniecznie muszą być współcześnie obecni.

3. Testament ustny w czasie pokoju musi być sporządzony wobec dwóch (na Węgrzech wobec czterech) współcześnie obecnych świadków. W czasie wojny potrzeba tylko 2 świadków, niekoniecznie współcześnie obecnych. Świadkowie muszą sobie krótko treść woli zapisodawcy zanotować.

Świadkami mogą być w czasie pokoju i wojny: w Austrii także kobiety, kapelani, młodzieńcy ponad 14 lat, na Węgrzech młodzieńcy ponad 14 lat ale tylko w czasie wojny.

Przepisy te odnoszą się tylko do osób stanu wojskowego. Wartość testamentów żołnierskich wygasa w 6 miesięcy po wystąpieniu zapisodawcy ze stanu służby czynnej, a na Węgrzech w 3 miesiące po ukończonej wojnie.

IX. Przepisy konwencji Genewskiej o rannych i chorych z r. 1906

1. Ranni i chorzy stanu wojskowego, którzy wpadną w ręce nieprzyjaciela, mają być bez różnicy narodowości, otoczeni opieką i pielęgnowani. Ranni i chorzy uważani są za jeńców i na podstawie specjalnych układów między rządami państw wojujących, mają być wymieniani, odsyłani

do swojej ojczyzny lub przekazywani państwu neutralnym.

2. Zwyciężająca strona obowiązana jest po każdej stoczony bitwie zbierać rannych i poległych, ochraniać ich przed rabunkiem i brutalnym obchodzeniem się. Zwłoki zabitych przed pogrzebaniem mają być poddawane starannym oględzinom. Przedmioty należące do rannych i zabitych, listy i znaki po których ich tożsamość może być stwierdzona, powinny być zebrane i dostarczone rodzinom.

3. Zakłady sanitarne ruchome i nieruchome powinny być przez strony wojujące uszanowane i ochraniać. Ochrona ta ustaje z chwilą, gdy zakłady te używane są do działań na szkodę nieprzyjaciela.

4. Personal sanitarny i duszpasterze nie mogą być uważani za jeńców wojennych, mają być poważani i ochraniać przez strony wojujące. Odnosi się to także do warty i osłony zakładów sanitarnych oraz do personelu ochotniczych oddziałów sanitarnych przez państwa wojujące zatwierdzonych. W akcji sanitarnej mogą za zgodą państw wojujących brać udział także i państwa neutralne.

5. Gdy personal taki dostanie się w ręce nieprzyjaciela, ma działalność swoją kontynuować dalej; gdy stanie się zbyt ciężkim, powinien powrócić do swoich armii pod osłoną niezbędnych środków bezpieczeństwa, zabierając swój majątek ruchomy, furgony a nawet i broń. Budynki i materiały zakładów sanitarnych nieruchomych podlegają prawom wojennym, nie mogą jednakże być użyte do celów sprzecznych ze swym przeznaczeniem. Majątek ochotniczych towarzystw sanitarnych

nych jest własnością prywatną i jako taki musi być uszanowany.

6. Personal sanitarny, gdy wpadnie w ręce nieprzyjaciela i spełnia dalej swoje obowiązki, ma otrzymywać taki sam żołd, jaki otrzymują odpowiedni funkcjonariusze nieprzyjacielscy.

7. Straże eskortujące rannych i chorych, traktowane być powinny jak oddziały ruchome sanitarne. Wolno jest jednak transport taki przyłapać i rozpuścić. Furgony nie należące do oddziałów sanitarnych wolno wyłapywać.

8. Ochronny znak sanitarny: czerwony krzyż na białym polu. Obok chorągwi z krzyżem czerwonym znajdować się powinna chorągiew walczącego państwa.

9. Rannych wolno zabierać do domów prywatnych i pielęgnować osobom prywatnym.

10. Noszenie odznaki czerwonego krzyża (Turcy mają znak półksiężyca) przez osoby niepowołane podlega karze.

11. Wojska walczące, personal sanitarny i ludność cywilna powinny znać wszystkie powyższe przepisy.

X. Poczta polowa

Zarząd poczty polowej sprawuje Generalna Dyrekcyja poczty polowej w Wiedniu oraz podległa jej dyrekcyja poczty wojskowej. Polowe urzędy pocztowe nie mają posterunków stałych, lecz posuwają się za temi oddziałami armii, do których obsługiwania są przeznaczone. Ze względu na ko-

nieczność utrzymywania tajemnicy wojskowej co do miejsca przebywania danego oddziału stacye poczty polowej oznaczone są tylko numerami. Każdemu żołnierzowi zostaje zakomunikowanym numer stacyi, która jego oddział obsługuje.

Zmieniające się codziennie, a niekiedy nawet z godziny na godzinę, warunki w jakich poczta polowa pracować musi, przy częstym braku środków komunikacyjnych, konwoju etc. sprawia, że prawidłowy ruch listów i przesyłek napotyka na wielkie trudności i powoduje opóźnienia w ich doręczaniu adresatom.

Przez pocztę polową można wysyłać listy niepolecone, ważące nie więcej jak 100 gr., karty korespondencyjne, druki, gazety, próbki towarów oraz papiery urzędowe. Także i listy wartościowe do 1000 k. są dopuszczalne.

Przesyłki mogą zawierać tylko przedmioty odnoszące się do uzbrojenia i umundurowania żołnierza. Waga przesyłek nie może przekraczać 10 kg. wagi a objętości 80 cm. w każdym kierunku. (Wyjątek stanowią szable i szpady). Opakowanie musi być trwałe (płótno nieprzemakalne lub drzewo), adres bezpośrednio na opakowaniu. Na paczce musi być napis: »na ryzyko wysyłającego«. Porto wynosi 60 hal do 5 klg. i 10 h. za każdy następny kilogram. Małe ilości produktów spożywczych jak np. czekolada, cukierki i t. p. najlepiej jest wysyłać jako próbki bez wartości. Opłata za takie przesyłki wynosi 10 h. za 200 g. wagi oraz 20 h. do 350 g. wagi.

Listy wysyła się niepieczętowane. Pieniądzy ze względu na ryzyko połączone z wysyłką pocztową najlepiej nie wysyłać wcale. Naczelnia Komenda przestrzega przed wysyłaniem pieniędzy

żołnierzom, którzy mają pełne zaopatrzenie w wojsku, mają w czasie marszów tak mało sposobności do wydawania pieniędzy, że wielu z nich zwraca je z powrotem do domu.

Listy i karty pocztowe przesyłane pocztą połową nie podlegają opłacie. Na adresie nie wolno jest wymieniać nic więcej jak tylko imię i nazwisko żołnierza, nazwę pułku, numer kompanii oraz numer odnośnej poczty połowej.

XI. Hygiena połowa

(Warunki zdrowia żołnierza)

1) Dbaj o czystość ciała i bielizny, a będziesz czuł się zdrow i rzeźki; nie zapominaj o codziennem czyszczeniu zębów.

2) Dbaj bardzo o dobrze dostosowane obuwie; starannie owiązuj onucki, miej ich kilka i często je zmieniaj. Przeciw odparzeniu wysmaruj umyte i dobrze osuszone nogi grubo łojem, — tak samo przeciw wilkowi odpowiednic miejsca. Podczas marszu obmyj nogi, pławić je możesz w zimnej wodzie dopiero po marszu, jak nieco ochłodną; pęcherze nakłuj bokiem wypaloną igłą i wykąp w letniej wodzie z mydłem, potem owiń czystą, dobrze łojem wysmarowaną szmatą. Pozbądź się zawczasu wszelkiego niepotrzebnego ciężaru. Paski od plecaka miej jak najszerze i niezwinięte.

3) Picie wody podczas marszu nie gasi pragnienia, tylko osłabia przez większe pocenie się. Wypłucz zato usta od kurzu; — na pragnienie wystaraj się przed wymarszem o kawę

lub herbatę z cytryną. Przeciw udarowi słońca: nie chodź z gołą głową, miej małą gęstą gąbkę do wycierania potu i noś ją mokrą na głowie pod czapką, a będziesz miał chłodno; rozepnij mundur u szyi i na piersi, ostatecznie wyjdź czasowo z szeregu;

Na wielki mróz: jedz dobrze, alkoholu nie pij w drodze, chyba dopiero po marszu;

Przeciw odmrożeniu: wysmaruj uszy nos i palce od nóg dobrze łojem, nie wchodź za nagle do ciepła (pieca), przedtem rozetrzyj zmarznięte członki.

4) Nie kładź się nigdy niepotrzebnie na wilgotną ziemię, podłóż sobie cokolwiek bądź, choć to wysiłku wymaga, reumatyzm należy do najgorszych plag żołnierza; podczas spoczynku wciągnij nogi, najlepiej zadrzyj je wysoko.

5. Nie pozbawiaj się niepotrzebnie snu, grając w nocy w karty lub zajmując się głupstwami, a nie będziesz zasypiał na wedetach i patrolach. Nie śpij w stodole pełnej siana. W błotnistych stronach zamykaj na noc okna.

6) Bolać cię oczy, nie widzisz wieczorem — to nie trzyj powiek i nie wycieraj ich brudną ręką, lub chustką; unikaj kurzu i dymu, czysto oczy wymyj i zrób sobie zimny okład.

7) Kaszlesz, mając ból przytem w piersi, — unikaj wdychania kurzu i dymu i nie pal tytoniu, bo to gardło podrażnia; szyję owiń sobie ciepło, nie rozmawiaj głośno i niepotrzebnie, a płucz gardło słoną wodą, choćby sto razy dziennie. Przemokłeś, — wciągnij choćby suche pończochy, lub onucki.

8) Dbaj o zdrowy żołądek, a wytrzymasz kampanię! Popsułeś go sobie: — unikaj rze-

czy niestrawnych jak: kawa, owoce, ogórki, świeże pieczywo (chleb), alkohol, ostre przyprawy i zimna woda; natomiast zamiast kawy pij herbatę; jeśli pieczywo jest świeże (chleb), to go pokraj, umocz i wysusz potem dobrze na ostrym ogniu, lepiej jeszcze, zamień na suchary. Nie jedz za wiele, za ostro i za tłusto. Noś zimą ciepły pas brzuszny. Nie zaziębiaj brzucha wychodząc na stronę (zimą).

Chcesz uchronić się od zarazy: — myj starannie naczynia i ręce przed jedzeniem, płucz usta. Nie stykaj się niepotrzebnie z chorymi. W miejscach niepewnych jedz tylko rzeczy gotowane, żadnego owocu.

10) Jesteś ranny, nie wrzeszcz zaraz: «Sanitet!» Pamiętaj że narażasz towarzysza i śmierć jego bierzesz na swoje sumienie; radź sobie możliwie sam, lub z pomocą najbliższego kolegi i sam udaj się do opatrunku. Otwórz bandaż, a mieć go powinieneś tak, aby gaza, kładziona na ranę, na wlot kuli i na wylot, pozostała nietknięta ani rękami, ani rzeczami.

Pamiętaj, że sącząca krew czyści ranę, a do przekrwawienia daleko; alkohol i kawa pogarsza krwawienie, jak i każdy ruch. Czystość opatrunku decyduje o gojeniu się rany!

Ciężko rannych w piersi, a przede wszystkim w brzuch nie ruszaj!! ich życie zależy zupełnie od tego, czy się ich nie wstrząsa. Przykryj opatrunkiem delikatnie ranę i odczekaj czasu, aż transport, choćby po kilku godzinach, może się odbyć prawidłowo; nigdy nie noś takiego rannego bez noszy, unikaj najmniejszego wstrząsania i przewracania go, najlepiej transportować go przez sanitaryusy kwalifikowanych, lub w obecności lekarza.

XII. Polskie Wydawnictwo Wojskowe

A. Wydawnictwa Departamentu Wojskowego N. K. N.

Regulamin wewnętrzny:

- A.—1. Zasady służby.
- A.—2. Służba koszarowa i garnizonowa.
- A.—3. Służba wart.
- A.—5. Służby szczególne.

Regulamin wojsk pieszych.

Cz. III. Instrukcja strzelecka.

Podręcznik administracji wojennej.

Zasady administracji wojennej.

Cz. I. Pobory osób wojskowych.

Cz. II. O zaprowiantowaniu.

Cz. III. Służba ekonomiczno-administracyjna.

Przepisy sanitarne dla legionów.

Przepisy o powinnościach żołnierzy i podoficerów.

Nauka bicia się na bagnety.

Eugeniusz Elsenberg.	Piesza placówka.
„	„
„	Pieszy patrol wywiadowczy.
„	„
„	Konny patrol wywiadowczy.
„	„
„	Zadania taktyczne dla plutonu.

Edmund Knoll-Kownacki. Podręcznik artylerji
Cz. II.

B. Wydawnictwa Polskiego Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich.

Regulaminy i instrukcje:

Część I. Regulamin wojsk pieszych

Rozdział I. Mustra.

Rozdział II. Walka.

Część II. Regulamin służby polowej.

Część IV. A. Instrukcja techniczna. (Roboty ziemne, drzewne i odziewanie.—Umocnienia polowe.—Budowa gościńców i dróg.—Przekraczanie wód.—Urządzenie obozowań.)

B. Instrukcja techniczna. Minerstwo.

C. Wydawnictwa Polskich Drużyn Strzeleckich.

Chłopski. Terenoznawstwo 1912.	Cena K. 3.00
— Znaki konwencyjonalne	Cena K. 0.50
Rawicz. Instrukcja strzelecka	Cena K. 1.00
Instrukcja techniczna. Pionierstwo	Cena K. 1.20
Duch K. Mała wojna i zbrojne powstanie 1914.	Cena K. 3.00

D. Wydawnictwa Wydziału Bojowego P.P.S.

1. Komendy i musztra. — 2. Pistolet Browninga.—3. Pistolet Mausera. — 4. Nauka strzelania. 5. Karabin wojska rosyjskiego.—6. Niszczenie broni wojska rosyjskiego. — 7. Organizacja i służba wojska rosyjskiego. — 8. O planach i mapach topograficznych.—9. Służba wywiadowcza. — 10. Materiały wybuchowe.—11. Unieruchomienie komu-

nikacyi.—12. Fortyfikacje. Cena za wszystkie 12 zeszytów—4 korony.

Królestwo Polskie jako teren strategiczny. 1911. Cena 3 korony.

J. W-i Dyslokacja wojsk rosyjskich w Królestwie Polskim. Cena 50 hal.

E. Wydawnictwa „Życia“ i „Książki“.

Mieczysławski. Geografia militarna Królestwa Polskiego 1910.	Cena K. 0.40
Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim 1910.	Cena K. 0.40
A. Meyer. Wojna w dobie dzisiejszej 1910.	Cena K. 2.60
C.M. de Guythry. Zasady taktyki 1911	Cena K. 8.00

F. Wydawnictwa Skautowe.

Baden - Povell. Skauting dla młodzieży.	Cena K. 3.20
Błażek. Wakacje pod namiotami	Cena K. 2.00
Bouffał B. Indyjanizm w wychowaniu.	Cena K. 2.00
Dyakowski B. Patrol beskidzki—opowiadanie.	Cena K. 4.20
Hartleb. Współczesne karabiny piechoty.	Cena K. 0.50
Jezierski. Wywiadowcy (Skauci) według B. Powella	Cena K. 4.00
Laskowski. Dziesięć sportów dla młodzieży	Cena K. 4.00
Mojmir. Gry i zabawy Skautowe	Cena K. 0.30

Piasecki E. Harce polskie	Cena K. 1.20
Sygnaly na bębnach, trąbkach i świstawkach	Cena K. 1.20
Wyrobek. Vade mecum Skauta	Cena K. 1.20
Zawada X. J. Jak prowadzić pracę Skautową	Cena K. 2.50
Zawada X. J. Czuj duch! 16 gawęd obozowych	Cena K. 2.50

Czasopisma Skautowe:

Skaut—(lwowskie). Rocznik	Cena K. 4.00
Skaut—(warszawskie) kwartalnie	Cena K. 4.00
Harcerz—(krakowskie)	—

G. Wydawnictwa Samarytańskie.

Dr. H. A. M. Samarytanin w nagłych wypadkach	Cena K. 1.50
Dr. Herman. O ranach postrzałowych i pierwszych ich opatrunkach	Cena K. 3.60
Łazarowicz. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach	Cena K. 0.65
Dr. Staszewski. Pielęgnowanie chorych Wyd. II	Cena K. 5.00
Dr. Staszewski. Karta graficzna niesienia pierwszej pomocy	Cena K. 4.00

H. Wydawnictwo „Boje polskie“.

Długosz. Czechowski	Cena K. 1.20
Pawłowski Br. Dwernicki	Cena K. 1.20
Piłsudski J. 22 stycznia 1863 r.	Cena K. 1.20
Sokolnicki M. Skrzynecki	Cena K. 1.20

I. Wydawnictwa różne.

Chmielarski. Wojenne normy prawne	Cena K. 1.80
Duch-Porębski. Taktyka	—
Lewakowski. Karabin Manlichera	—
M-cki. Sprawa armii polskiej	Cena K. 2.50
O ocenianiu odległości	—
Elsenberg. Pluton na fortocztach.	Cena K. 0.40
Elsenberg. Skarb i wojsko	—
Viator. Kwestya polska wobec kon- fliktu Austrii z Rosyą	—

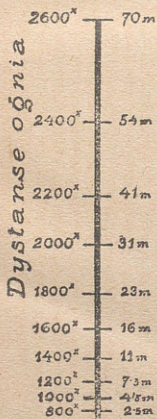
J. „Biblioteka wojskowa“—Radom 1916.

- nr. 1. T. Czepiec. Organizacya Legionów.
- nr. 2. Zagórski. Terenoznawstwo.
- nr. 3. — Sygnalizacya.
- nr. 4. Adam Poraj. Mała wojna.

Wysokość szczytów toru pocisku.

Największa dalekonośność
karabina piech. Mannlicher M 95=
- 5000' - 6000'

Na 5000' - 6000' szczyt toru
wynosi ponad 1 km

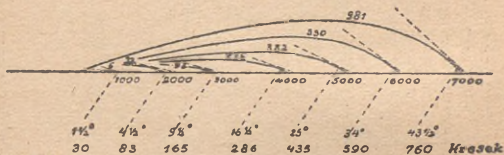


Najwyższe wzniesienia toru pocisku
(Szczyty toru.)

2—3

Tory pocisku armatniego

Wymiary w metrach



Jedna kreska wynosi 1/18 obrotu koła zapalnika t.j. 3 1/2 minuty.

Czas lotu aż do uderzenia

1000 m - 2 1/2 sek	5000 m - 18 sek
2000 m - 5 1/2 sek	6000 m - 23 sek.
3000 m - 9 sek	7000 m - 29 sek.
4000 m - 13 sek	

czyli przeciętnie na każde 1000 m - 3 sekundy.

Prędkość początkowa - 500 m. [Największe wzniesienie = 18°
Prędkość końcowa - 190 m [Największy spadek = 7 1/2°

Długości kolumn.

Bat. 550°
Bat. haubic 500°
Bat. dział. pol. 350°

d. 25000.

Piechota - w kolumnie czwórkowej - głębokość kolumny w krokach = połowie ilości ludzi

Kawaleria - w czwórkach = tyle kroków ilu jeźdźców.

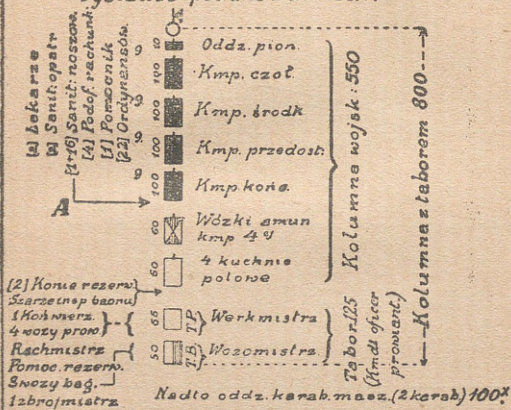
Dwukonny wóz = 15°
Cztero- " " = 20°
Sześćcio- " " = 25°

razem 3x
wzrost
dystansu

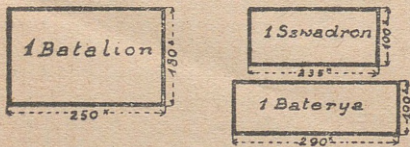
Porządek marszu baonu strzeleckiego

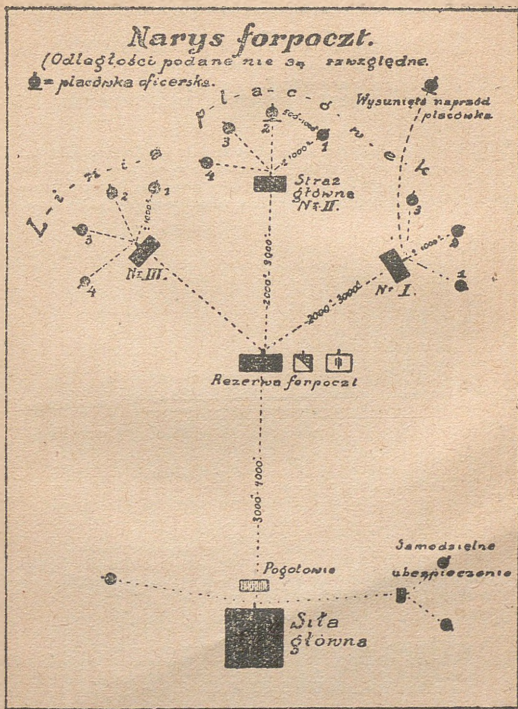
1: 12500.

Dystanse podane w krokach.



Miejsca potrzebne na bivaki





Grubość osłon polowych.

(Stosunek własciwy)

A) Stosunek wartości glównych materiyatów)

beton	żwir	mur (drzewo)	ziemia
1	2	3	5

B) Wymiary i wykresy wzgl. grubości. po lewej stronie odnoszą się do osłon przecinako ogniowi karabinkowemu — wykresy zaś grubości nagł. po prawej stronie do osłon przecinako odłamkom i kulkom pocisków arm. artyleryjskich.

2	stal	
4	żelazo	
25	beton	
30	żwir	cięższy
30	szuter	ścianami
40	piasek	w workach
50	mur z cegiel	
60	twarde drzewo	
75	piasek	
100	miałkie drzewo	
100	zwykła ziemia	
200	darń narostami ulosona	
350	ubity śnieg	
500		snopy zboża.

C) Przecinako pełnemu strzałowi z działa polowego

100	mur z cegiel
150	1 m. ziemi + 50 cm kamienia
200	ziemia

D) Przecinako pełnemu strzałowi z haubicy polowej

70	beton
90	mur z cegiel (pocisk o stromym torze)
200	mur z cegiel (pocisk o płaskim torze)
220	20 cm. drzewa + 50 cm kamienia + 150 cm. ziemi
3-400	ziemia

E) Przecinako pełnemu strzałowi z ciężkiej haubicy

135	szyny kolejowe + 120 m betonu
230	30 cm drzewa + 50 cm ziemi + 50 cm kamienia
280	50 cm drzewa + 2 warstwy szyn + 1 m. ziemi
500	ziemia

T R E Ś Ć

	str.
Przedmowa	1
Modlitwa Polaka w czasie wojny — Ks. Bi- skup Wł. Bandurski	4
Synkowie moi! — Jerzy Zuławski	7
I. Uwagi o życiu i obowiązkach legionisty — Józef Andrzej Teslar	8
II. Żywoty wodzów narodowych	
1) Tadeusz Kościuszko — St. Kostka	27
2) Henryk Dąbrowski — „ „	43
3) Żołnierstwo Adama Mickiewicza — Jan Zywar	61
4) Romuald Traugutt — J. G.	76
III. Walka o przedmioty lokalne — X. Y.	87
1) atak na pagórek	87
2) „ „ jar	87
3) „ „ las	88
4) „ „ wsie, miasteczka	89
5) „ „ pojedynczych budynków	89
6) Ciąsniny	90
7) atak na nieprzyjaciela na pozycji przed ciąsniną	90
8) atak na nieprzyjaciela na pozycji za ciąsniną	90
9) atak na nieprzyjaciela na pozycji wewnątrz ciąsniny	91
10) atakowanie umocnień polowych	91

11) obrona wzgórze	str.
12) „ jaru	92
13) „ lasu	93
14) „ wsi	94
15) „ osobnego budynku	95
16) „ ciaśnin	96
17) zajęcie pozycji przed ciaśniną	96
18) pozycja za ciaśniną	97
19) pozycja wewnątrz ciaśniny (w gó- rach, w lesie błotnistym)	97
20) obrona umocnienia polowego	98
21) właściwości walki nocnej	98
22) walka zaczepna	99
23) walka obronna	99
IV. Wiadomości wojskowe	
1) Dystanse ognia karabinowego	101
2) Amunicja dział polowych	101
3) Szybkość marszów	102
4) Dystanse w marszu	102
5) Zdolność do marszów	102
6) Czas rozwinięcia kolumny marszo- wej w formacje bojowe	103
7) Wytyczne przy szacowaniu odle- głości	103
8) Normalna wysokość strzału	105
9) Wydajność pracy pionierskiej przy piechocie	105
10) Czas potrzebny dla robót pionier- skich	105
11) Wyekwipowanie techniczne	106
12) Wyposażenie w amunicję	106
13) Ręczne granaty	108
14) Skład wojennych racy dla żołnierza	108
15) Miary, wagi, pieniądze, czas rosyjski	109
16) Rosyjski alfabet	110

	str.
V. Organizacya Legionów Polskich . . .	111
VI. Wiadomości o losie żołnierzy będących w boju	114
VII. Opieka nad rodzinami legionistów i superarbitrowanymi legionistami .	115
VIII. Testamenty żołnierskie	119
IX. Przepisy konwencji genewskiej o rannych i chorych z r. 1906	120
X. Poczta polowa	122
XI. Hygiena polowa	124
XII. Polskie wydawnictwo wojskowe . . .	127
XIII. Tablice	
1) Wysokość szczytów toru pocisku	132
2) Tory pocisku armatniego	133
3) Długość kolum	133
4) Porządek marszu baonu	134
5) Miejsca potrzebne na biwaki	134
6) Narys forpoczt	135
7) Grubość osłon polowych	136
XIV. Treść	137



30

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

25384/1



11-025384-000-0

